

Amy J. Fetzer

Nie boję się ciebie...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Laura Cambridge podniosła wzrok na zamek z murami z szarego kamienia. Ciekawe, kto czeka na nią w środku, księżę z bajki czy smok?

Raczej smok, jeśli choć odrobina prawdy tkwi w plotkach, którymi chętnie dzielili się z nią mieszkańcy miasteczka podczas rejsu promem na tę piękną wysepkę. Czy Richard Blackthorne zdaje sobie sprawę z tego, jaki wzbudza strach? Omiotła wzrokiem kamienne mury i lukowate okna. Budowla miała wieżyczki i krenelaż, a ponadto ogromną basztę.

Taksówka wioząca Laurę wspinała się po stromym podejździe.

- Przepraszam - odezwał się kierowca, gdy zatrzymali się przed gmaszyskiem. - Czy jest pani pewna, że właśnie tutaj miała się pani znaleźć?

Dlaczego wszyscy na wysepce zadawali jej to pytanie? Czyżby szła na egzekucję? Na litość boską, Blackthorne to tylko człowiek.

- Och, tak. Jestem zupełnie pewna, że to tu, panie Pinkey - powiedziała, nie patrząc na taksówkarza, mężczyznę w średnim wieku.

- Wie pani, ten Blackthorne to niezbyt sympatyczny gość.
- Skoro wszyscy zachowują się tak, jakby miał ich ugryźć,

nie ma się czemu dziwić, nie uważa pan? - odpowiedziała pytaniem.

Poczerwieniał odrobine, a potem odwrócił wzrok w stronę domu.

- Z powietrza się to nie wzięło - stwierdził, a potem wyciągnął jej bagaż.

Laura wysiadła i ruszyła za nim stromymi schodami.

Wezwano ją niczym królewską poddaną. Została zatrudniona, żeby pomóc czteroletniej córce Richarda Blackthome'a przyzwyczaić się do życia w tym miejscu. Do życia z odludkiem, człowiekiem odcięty od świata. Och, to nie będzie łatwe. Od razu poczuła współczucie dla małej dziewczynki, która straciła matkę, a ojca dotąd nie znała. Laura przyjechała nieco wcześniej, żeby zapoznać się z otoczeniem przed przyjazdem dziecka.

Pan Pinkey postawił torby na ziemi. Odwróciła się, żeby mu zapłacić i zobaczyła, że zapisuje coś na skrawku papieru. Gdy podawała mu pieniądze, on wręczył jej karteczkę.

- To numer mojego telefonu. Gdyby pani potrzebowała się stąd wydostać albo coś innego, to proszę dzwonić.

Ujął ją tym, choć ucieczka nie wydawała jej się konieczna.

- To nie jest żaden potwór, panie Pinkey.

- Owszem, jest. Ten zamek zbudował wiele lat temu pewien człowiek dla swojej narzeczonej. Chciała żyć jak księżniczka, więc on zrobił projekt i zbudował tę twierdzę. Każdy kamień przywiózł z łądu. Powiadają, że niektóre to aż z Anglii i z Irlandii. Ale dziewczyna zmarła, zanim skończył.

Jakie to smutne, pomyślała, po czym przechyliła głowę na bok.

- Zachowuje się pan, jakby to miejsce było obciążone klątwą albo nawiedzane przez duchy.

Pinkey nic na to nie powiedział. Wpatrywał się tylko w szerokie, drewniane wrota, jakby było to wejście do jaskini smoka. Laura położyła rękę na chłodnej kołatce z brązu. Uśmiechnęła się do siebie. Kołatka miała kształt smoczej głowy.

No, cóż, panie Blackthorne, jeśli chciał pan trzymać ludzi od siebie z daleka, to świetnie się panu udało, pomyślała. Zastukała do drzwi.

Z domofonu po prawej stronie wejścia natychmiast rozległ się głos:

- Już otwieram.

Głos był głęboki, dość nieprzyjemny. Przeszył ją dreszcz.

- Widzi pani? - zapytał Pinkey. - O to mi chodziło.

- Bzdura - odpowiedziała stanowczo, popchnęła drzwi i weszła do środka.

Mała lampa stojąca na rzeźbionym stoliku przy ścianie rzucała cienie. Laura znalazła włącznik światła. Hol zalała jasność. Stojący w progu Pinkey wzdrygnął się i cofnął o krok.

- Zobacz pani, że przyda się mój numer telefonu - powie dział, przeciągając z południowym akcentem głoski.

Jego zachowanie, podobnie jak wszystkich innych napotkanych w miasteczku ludzi - naśmiewanie się z człowieka, którego tak naprawdę nie znali - sprawiło, że z niewyjaśnionych przyczyn gotowa była bronić Blackthorne'a.

- To nie będzie potrzebne - oznajmiła i zamknęła drzwi.

Westchnęła ciężko. Odwróciła się. Serce podskoczyło jej do gardła, gdy zgasło światło, a na szczycie lśniących, rzeźbionych schodów zamajaczyła sylwetka.

- Pan Blackthorne?

- Oczywiście.

- Dzień dobry, jestem...

- Laura Cambridge, wiem - przrwał jej w pół słowa. - Trzydzieści lat, samotna. Absolwentka Uniwersytetu Południowej Karoliny, wychowana w Charleston, była Miss Południowej Karoliny, Miss Hrabstwa Jasper, Miss Festiwalu Krewetek. - Mogłaby przysiąc, że w jego głosie usłyszała ironię. - Zapomniałem o czymś?

Cóż, z miejsca wszedł w rolę pracodawcy, pomyślała. Stał na podeście, skryty w cieniu.

- Zapomniał pan o posadach: attache w Departamencie Stanu, a potem nauczycielki przy ambasadzie oraz że jestem lingwistką, biegle władającą włoskim, francuskim i perskim.

- A czy umie pani gotować? - zapytał po francusku.

- Gdybym nie umiała, to by mnie tutaj nie było - odpowiedziała zaczepnie.

Nie spuszczała wzroku z olbrzymiego cienia. W świetle dochodzącym z holu widziała jedynie ostre jak brzytwa kanty spodni mężczyzny. Ręce oparł o barierkę. Kilka razy błysnął ciężki, złoty sygnet. Boże, ależ on ma wielkie dłonie, pomyślała, po czym powiedziała:

- Czyżbym miała własną stronę internetową, o której nie mam pojęcia?

- Telekomunikacja to niesamowity wynalazek.

- No, tak, tylko niech mi pan oszczędzi informacji na temat rozmiarów mojej bielizny i dnia, gdy straciłam ukochaną czapkę z pomponami.

- Tylko to pani straciła? - Słowa te wypowiedziane zostały w taki sposób, że przeszył ją dreszcz.

Rozzłościło ją to jeszcze bardziej.

- Niech pan poszuka w sieci i sprawdzi - odgryzła się.

Wcale się jej nie podobało, że Blackthorne tyle o niej wie, a ona o nim nic. Nie miała czasu, żeby zebrać informacje. Wie-

działa tylko, że od rozwodu i wypadku, który go oszpecił, mieszka na odludziu oraz, że za kilka dni przyjmie pod swój dach córkę, której nawet nie zna. Robi się coraz ciekawiej, pomyślała biorąc torby.

- Gdzie będę mieszkać? - zapytała cicho.

- Na pierwszym piętrze.

Podeszła do schodów.

- Niech pani zostawi bagaże. Proszę ze mną. - Usłyszała pierwsze polecenie.

Laura odstawiła ciężkie torby, ale małą walizeczkę i torebkę wzięła ze sobą. Poszła za Blackthorne'em. Wyprzedzał ją o kilka stopni. Ani razu nie wyszedł z ciemności. Widziała jedynie zarys jego ramion w nieskazitelnie białej koszuli, szerokich i wyprostowanych.

Zatrzymał się przed drzwiami. Otworzył je zdecydowanym ruchem.

- Tutaj - powiedział i poszedł dalej.

Zatrzymała się w progu.

- A pokój pańskiej córki?

Zawahał się na mgnienie oka.

- Po drugiej stronie holu. - Był w połowie schodów na wyższe piętro. - Zaraz poproszę o przyniesienie pani bagażu.

- Myślałam, że mieszka pan sam?

- Poza mną bywa tu dozorca, który zajmuje domek za zamkiem i gospodyni, która przychodzi w poniedziałki.

- Nie uważa pan, że powinniśmy porozmawiać o przyjeździe pana córki? - zawołała, gdyż już odchodził.

-- Zjawi się za dwa dni. Odbierze ją pani z promu. Każdy stopień pokonywał z takim namaszczeniem, że Laura zaczęła się zastanawiać, czy go coś nie boli.

- Pan nie pojedzie ze mną?
- Właśnie po to panią zatrudniłem, panno Cambridge. - Nie pozwolił Laurze na dominowanie podczas tej rozmowy.

- Chodzi panu o to, żeby po prostu wyręczyć pana w opiece nad córką? - zapytała dość niegrzecznie.

Gdzieś na górze z głośnym hukiem zamknęły się drzwi. Drzwi do jego ciemnej kryjówki.

- No, cóż, to była bardzo owocna rozmowa - powiedziała, podeszła bliżej do schodów i spojrzała w górę.

Widziała jedynie hol i duże drzwi z polerowanego drewna z brązową klamką. Jak on może być tak obojętny? Kelly to jeszcze małe dziecko, ma zaledwie cztery lata. Czy naprawdę jest aż tak oszpecony, że nie może się córce pokazać? A może to tylko wybieg? Wyprostowała się, poszła na górę i zdecydowanie zapukała do drzwi.

- Wydaje mi się, że powinniśmy porozmawiać, panie Blackthorne.

Żadnej odpowiedzi.

- Wie pan, potrafię być bardzo uparta - nalegała.

- Niech pani sobie idzie, panno Cambridge. Wezwę panią, jeśli będzie pani potrzebna.

- Oczywiście, wasza lordowska mość, jak mogłam być tak głupia, żeby myśleć, iż troszczy się pan o własną córkę - powiedziała z goryczą i odwróciła się na pięcie.

Uparty, źle wychowany, niegrzeczny. Od jej ojca dostałby w zęby za takie potraktowanie kobiety.

Laura poszła do swojego pokoju. Stała w progu jak wryta. Widok zapierał dech w piersiach. Pokój był urządzone z przepychem. Dywan i zasłony komponowały się ze stylowymi meblami. Całość robiła bardzo dobre wrażenie. Duże łóżko z balda-

chymem ustawiono w rogu, ukryto pod draperiami, grubą warstwą kołder i stertą poduszek. Podobnie jak cały pokój, utrzymane było w kolorach burgunda, gołębiej szarości i bieli. Przy ścianie obok drzwi stało barokowe biurko, a na nim komputer. Kilka delikatnych mebelków ustawiono przy kominku. Pod trzema mansardowymi oknami stała ława z tapicerskim siedziskiem, bardzo efektowna dzięki haftowanym poduszkom. Po lewej stronie pokoju było wejście do ogromnej garderoby oraz łazienki, dzięki Bogu nowoczesnej, z największą wanną, jaką Laura kiedykolwiek widziała. Rzuciła walizeczkę i torebkę na łóżko, przeszła przez hol i weszła do pokoju Kelly.

Stała znowu jak wmurowana. A niech to! Najwyraźniej dla Richarda Blackthorne'a pieniądze nie stanowiły problemu. Pokój był jak ze snu, jak różowo-zielone marzenie. Był tu wiktoriański domek dla lalek, mnóstwo nowych zabawek oraz ustawione w kącie łóżko z przejrzystą zasłonką ściągniętą strojną satynową wstążką nad bogato rzeźbionym zagłówkiem. Natychmiast przyszła Laurze do głowy bajka o księżniczce na ziarnku grochu, bo mała dziewczynka będzie musiała używać stołeczka, żeby się wdrapać na tak wysokie łóżko. Zdaniem Laury, pomyślał o wszystkim. Zajrzała do szafy i szuflad. Znalazła w nich mnóstwo ubrań w trzech rozmiarach. Uświadomiła sobie, że on naprawdę nic nie wie o własnej córce. Wróciła do swojego pokoju, otworzyła walizkę i wyjęła teczkę, którą zaledwie dwa dni temu dostała od Katherine Davenport, właścicielki firmy „Pani domu”.

Ze zdjęcia patrzyła na nią mała, ciemnowłosa dziewczynka ze słodkim uśmiechem i oczyma tak błękitnymi jak niebo w słoneczny dzień. Laura z westchnieniem odłożyła zdjęcie i podeszła do okna. Odsunęła zasłonę i usiadła na ławie. Widziała stąd

stały ląd i inne wyspy rozrzucone wzdłuż wybrzeża Południowej Karoliny. Październikowy wiatr hulał po plaży i targał wysokimi trawami niczym palmami w tropikach. Fale omywały brzeg. Piasek pociemniał od wilgoci. Niebo było pochmurne i szare, nabrzmiałe deszczem. Posępne. Idealna pogoda, żeby zwinąć się w kłębek, poczytać i oddać się marzeniom.

O czym mogą marzyć małe dziewczynki, zwłaszcza takie, które straciły matkę i mają właśnie przyjechać na odległą wyspę do ojca, którego nigdy nie spotkały? Na pewno Kelly marzyła o księciu, który się nią zaopiekuje, pomyślała Laura, a nie o smoku ziejącym ogniem, jeśli ktokolwiek odważy się wejść do jego jaskini.

Richard oparł się plecami o drzwi, zamknął oczy, ale obraz Laury na dobre zakotwiczył w jego głowie i nie chciał jej opuścić. Była najpiękniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widział. Kobieta, za którą oglądali się mężczyźni, a inne kobiety w jej towarzystwie skręcały się z zazdrości. Wystarczyło jedno spojrzenie w te zielone, by każda jego blizna odezwała się ostrym bólem. To tak, jakby machano cukierkiem przed nosem łakomego człowieka. Kuszono go, jednocześnie odmawiano posma-

kowania.

Richard ledwie był w stanie znieść jej obecność tutaj, w swoim domu, w swojej pustelni. Miał ochotę udusić Katherine Davenport za to, że przysłała mu tak wspaniałą kobietę. Czy Kat nie zdawała sobie sprawy, że od czasu wypadku nie zbliżył się do żadnej kobiety? Dopiero dzisiejszego poranka poznał nazwisko opiekunki Kelly. Katherine powiedziała mu tylko, że znalazła kogoś odpowiedniego. Nie zdążył zbadać wnikliwie przeszłości Laury. Znalazł przypadkiem trochę informacji w inter-

necie, ale nigdzie nie natknął się na zdjęcie. Chociaż właściwie przestał go potrzebować, gdy dowiedział się o jej sukcesach w konkursach piękności. A jednak zachowywała się tak, jakby nie chciała, by ktoś patrzył na jej śliczną twarz. On miał poważny powód, żeby się tak zachowywać, ale ona?

Miała trzydzieści lat i była olśniewająco piękna.

Cholera! Dokładnie określił swoje wymagania względem opiekunki - miała być silna i zdrowa, żeby móc biegać z czterolatką. Miała wziąć na siebie całą odpowiedzialność za Kelly. Nie mógł pozwolić, by dziewczynka go zobaczyła. Nigdy. Uciekłyby od niego, a tego Richard by nie zniósł. Nie po raz kolejny. Ludzie stronili od niego z powodu szpetoty. Nie chciał straszyć własnego dziecka.

Kelly.

Richard zacisnął pięści. Dziecko, o którego istnieniu dowiedział się dopiero dwa tygodnie temu, gdy zginęła jego była żona. Przeklinał Andreę za to, że mu nie powiedziała o ciąży. Boże, jak bardzo taka wiadomość była mu potrzebna cztery lata temu! Coś takiego trzymałoby go przy życiu w czasie rekonwalescencji, gdy przyzwyczajał się do myśli, że w żaden sposób nie można już zmienić jego poszarpanego ciała.

Odepchnął się od drzwi, złapał za słuchawkę i wykręcił numer.

- Agencja „Pani domu”, słucham? Mówi Katherine Davenport.

- Do licha, Kat, ona jest piękna!

Jej uroda jest zapierająca dech w piersiach, egzotyczna, dodał w myślach, przypominając sobie linię jej ciała w dobrze skrojonym, białym kostiumie.

- Czyżbyś opuścił swój barłóg i rzucił na nią okiem?

- Dlaczego to zrobiłaś? - Richard żądał odpowiedzi.

Usłyszał jej westchnienie.

- Laura to jedna z najwspanialszych kobiet, jakie znam. Nie zrobiłam tego dla ciebie, skarbie, nie myśl sobie. Chodziło mi o Kelly. Laura kocha dzieci. Pracowała już z maluchami. Ma wszelkie wymagane kwalifikacje. Jest wykształcona, umie rozmawiać z dzieckiem. Poza tym jest zabawna i twórcza. Daj jej szansę.

- Nie mam wyboru. Kelly przyjeżdża za dwa dni.

- To się uda, Richardzie - przekonywała go Katherine.

- Jak najszybciej znajdź kogoś innego. Nie chcę jej w moim domu.

Zapadła cisza. Gdy Katherine znowu się odezwała, jej głos był zimny i rzeczowy.

- Uważam, że Andrea powinna poinformować cię o Kelly. Gdyby nie to, że zmusiła mnie do przysięgi na wszystkie świętości, sama bym ci powiedziała. Gdy mi tłumaczyła, że od ciebie odeszła, bo zrobił się z ciebie zimny drań, nie potrafiłam jej uwierzyć. Teraz widzę, że miała rację.

Richard czuł się tak, jakby Kat go spoliczkowała.

- Andrea odeszła, bo nie umiała poradzić sobie z konsekwencjami wypadku. Chciała, żebym wyglądał i zachowywał się tak jak wcześniej. A to było i jest niemożliwe. - Wciągnął powietrze. - Znajdź mi kogoś innego.

Skończył rozmowę bez pożegnania.

Opadł na skórzany fotel i wyjrzał przez okno. Słońce próbowało przebić się przez chmury. Richard walczył ze wspomnieniami, nie chciał myśleć o wypadku, o rozdzierającym bólu, o reakcji Andrei, gdy zdjęto mu bandaż. Przerazenie. Odrza. Zawsze myślał, że żona będzie z nim przez całe życie. Był

oszołomiony, gdy odeszła. Powinien był to przewidzieć. Nie chciała z nim spać, nie chciała go nawet dotknąć. Odsuwała się ze wstrętem za każdym razem, gdy wyciągał rękę w jej kierunku. Noc przed wypadkiem była ostatnią, gdy doświadczył czulej rozkoszy z kobietą.

A teraz kobieta, koronowana na najpiękniejszą w całym stanie, była pod jego dachem. Nieważne, że jego wypadek zdarzył się kilka lat temu. On nadal swoim wyglądem mógłby wstrzymać ruch uliczny.

Pukanie było tak ciche, że ledwie je usłyszał.

- Panie Blackthorne...

Coś mu ścisnęło żołądek na dźwięk jej głosu. Niemał ją za to nienawidził.

- Mówiłem, że wezwę...

- Rany, o ile pamiętam, moja praca ma polegać na opiece nad pana córką, a nie nad panem. Więc może pan sobie wzywać i żądać, czego pan chce, wasza lordowska mość... - Laura przypomniła mu warunki umowy.

- Płacę pani pensję.

- No i co z tego?

Uniósł brew i spojrzał przez ramię w stronę drzwi.

- Matka nie nauczyła pana, że to niegrzecznie przerywać?

- A pani nie nauczyli w Departamencie Stanu dyplomacji?

- Owszem, ale nie jesteśmy na obcym terytorium, więc nie może pan liczyć na immunitet dyplomatyczny.

Walcząc z uśmiechem, Richard oparł głowę o zagłówek fotela

- Czego pani chce? - zapytał pojednawczo.

- O, pierwsze stadium negocjacji - stwierdziła z satysfakcją. - To, co jest w lodówce i zamrażarce, nie bardzo kwalifikuje się do kategorii „zdrowa dieta”. Muszę zaplanować menu.

- Doskonale. Niech pani zamówi wszystko, co potrzebne.
Laura westchnęła i zwiesiła głowę. Cóż za trudny człowiek!
Poruszyła tacą i pozwoliła, by piękna porcelana brzęknęła.

- Słyszysz pan? To zastawa. Z jedzeniem - powiedziała ku sząco.

- Proszę zostawić tacę przed drzwiami.

Zamrugnęła oczami z niedowierzaniem.

- Słucham?

- Na pewno pani słyszała, panno Cambridge. Drzwi nie są aż tak grube ani dźwiękoszczelne.

- Ale najwyraźniej pana głowa jest.

- Proszę postawić tacę na podłodze przed drzwiami i odejść - zażądał kategorycznie.

Laura odstawiła tacę, po czym wyprostowała się i wpiła wzrokiem w drewno drzwi. Postanowiła, że wyciągnie go z tej jaskini.

- Oj, nie będzie nam łatwo, panie Blackthorne - zapowiedziała.

- Tylko wtedy, jeśli złamię pani zasady.

- A na czym one polegają?

- Prześlę je pani e-mailem.

- Rany, cóż za szczególna metoda.

- Jedyna - powiedział cicho, gdy usłyszał jej kroki na schodach.

Potańczał skronie. Palce trafiły na blizny. Zaklął, zerwał się z fotela i zaczął krążyć po pokoju. Zgrzytał zębami, zastanawiając się, jak zdoła przeżyć, gdy po jego domu panoszyć się będzie ta olśniewająca i pyskata piękność.

Laura zmywała naczynia. Dlaczego jest tak wytrącona z równowagi? Niech on sobie siedzi w tej swojej pustelni i rozmyśla.

Co ją to obchodzi? Nie może tylko pozwolić, by dziecko, które spodziewało się poznać swojego tatę, poczuło się odrzucone.

Jeszcze zobaczymy, pomyślała, wkładając do pralki stertę ubrań. Następnie postanowiła rozejrzeć się po domu. Skrzypiąc podeszwami tenisówek, szła szerokim holem, w którym stała średniowieczna zbroja. Zaglądała mimochodem do mijanych pokojów. Zwróciła uwagę na obrazy, antyczne sofy i wazy tak delikatne, że wydawało się, iż mogą pęknąć od samego dotknięcia.

Weszła do salonu. Minęła dwoje zamkniętych drzwi. Pewnie Blackthorne nie chce, by ktokolwiek tam wchodził. Było tu tyle zakamarków, że starczyłoby zwiedzania na wiele dni. Domyślała się już, że najwyższe piętro to teren zakazany. Otworzyła drzwi na taras. Poczula na twarzy łagodną pieśczętę ciepłego, ale wilgotnego powietrza. Odetchnęła głęboko, smakując słone powietrze, a potem zamknęła za sobą drzwi i zbiegła na plażę. Dotarła na dół, zdyszana. Roześmiała się. Nie najlepiej z formą! Wyprostowała się i obejrzała za siebie. Popatrzyła na zamek na wzgórzu. Nic dziwnego, że Blackthorne wzbudzał strach, że szeptano o nim po kątach. Posiadłość górowała nad wioską niczym warownia. Zamek stał na zielonym wzgórzu, otoczony dwumetrowym kamiennym murem, oblany z jednej strony morzem. Z pokoju Laury roztaczał się wspaniały widok na wodę i wyspy. Uniosła głowę i osłoniła oczy. Popatrzyła na dom, na jego najwyższą wieżę. Mignęła jej jakaś postać w oknie, w śnieżnobiałej koszuli na tle ciemnych zasłon. I zaraz zniknęła, cofnęła się do swojej jaskini.

Samotny książę-smok, który nie chce ocalenia.

ROZDZIAŁ DRUGI

Trzeba było zadzwonić do sklepu i złożyć zamówienie, pomyślała Laura, ładując produkty do wózka na zakupy. Ignorowała przyglądających się jej ludzi, zwłaszcza młodych mężczyzn, zdecydowanie zbyt młodych, żeby się z nimi umawiać. Uśmiechali się do niej zaczepnie. Tak, bez wątpienia dwuznacznie.

Sprawdziła listę zakupów i podeszła do kasy. Teraz, pomyślała, widząc, jak wszyscy zbliżają się do niej, niczym skradające się koty na łowach. Nastolatek z miotłą zamiatał podłogę coraz bliżej. Kasjerka niecierpliwie jej oczekiwała, nie zwracając uwagi na kolejkę klientów. Inni bez skrępowania się na nią gapili. Nic dziwnego, że Blackthorne nigdy nie opuszcza swego domu. Gdzie się podział słynny południowy dystans?

- Pani jest tutaj nowa - stwierdziła kasjerka, blondynka ze zbyt dużymi kolczykami w uszach.

- Tak. To śliczna wyspa.

- Mieszka pani w zamku na górze? - zapytała, jakby na wyspie był jeszcze jakiś inny zamek.

- Jestem opiekunką dziecka pana Blackthorne'a.

- Opiekunką! - wykrzyknęło naraz kilka osób.

Laura rozejrzała się dookoła. Przez chwilę zatrzymała wzrok na każdej z osób.

- Pan Blackthorne sprowadza do siebie córkę. Mam się nią zająć.

- Biedne dziecko - powiedziała jakaś starsza pani.

- Dlaczego? - zapytała Laura, chociaż znała odpowiedź.

- Mieć za ojca takiego strasznego człowieka.

- Jak rozumiem, poznała pani pana Blackthorne'a? - zapytała ją Laura.

- Niezupełnie.

Miała nadzieję, że jej mina jest zupełnie niewinna.

- Więc skąd może pani wiedzieć, jaki on jest?

- On stamtąd nigdy nie wychodzi - powiedziała kasjerka.

- Od czterech lat nikt nie widział jego twarzy, nawet Dewey nie ogląda go z bliska, chociaż tam mieszka.

Dewey to musi być ten dozorca, którego, jak dotąd, nie poznała.

- On jest... oszepecony - wyjąkał chłopiec, który pakował jej zakupy.

- Skoro go nigdy nie widziałeś, to skąd możesz wiedzieć?

Chłopak wzruszył ramionami, jakby było to oczywiste.

Starala się potrzymać gniew. Była zła, że dla tych ludzi wygląd ma aż takie znaczenie. Rozumiała to poniekąd, bo sama spotykała się z różnymi reakcjami z powodu własnego wyglądu. Kobiety nie chciały się z nią przyjaźnić, bo sądziły, że jest zarozumiała i na pewno się wywyższa. A mężczyźni stawali na uszach, żeby ją poderwać, zaciągnąć do łóżka czy zabrać ze sobą na jakieś przyjęcie. Miała tam robić wrażenie. Być niczym trofeum. Nikt, nawet jej były narzeczony, nie dostrzegał nic poza twarzą i figurą, którą dał jej Bóg. Najwyraźniej też tutaj nikt nie chciał dostrzec niczego więcej poza bliźniami Blackthorne'a. Żołądek ścisnął się jej w znajomy sposób. Broniała człowieka,

którego tak naprawdę nie znała. Ale broniła też siebie. To uczucie łączyło się z gniewem.

- Proszę obciążyć rachunek Richarda Blackthorne'a i dostarczyć zakupy przed trzecią - powiedziała i wyszła ze sklepu, świadoma świdrujących ją spojrzeń.

Odprowadziła taksówkę, która miała zawieźć ją z powrotem. Chciała się uspokoić, a spacer przez to małe miasteczko miał jej w tym pomóc. Szybko ogarnęły ją wspomnienia. Myślała o matce, która pchała ją do brania udziału w reklamach telewizyjnych, gdy była jeszcze dzieckiem. Nienawidziła tego. Gdy trochę podrosła, sama wybierała, w czym chce uczestniczyć. Oczywiście, było w tym trochę hipokryzji, ale Laurze zależało na studiach, a na to, oprócz stypendiów, potrzebowała pieniędzy z nagród.

Patrzyła na witryny sklepów, na lśniące szyby, na urocze werandy, ławki z białego drewna ustawione to tu, to tam, na turystów i wyspiarzy kręcących się po mieście i robiących zakupy. Dwóch starszych mężczyzn siedziało w pobliżu pomostu, opowiadało sobie historyjki i rzeźbiło w drewnie. Sądząc po strużynach leżących u ich stóp, był to codzienny rytuał. Uśmiechnęła się i przed oczami stanął jej dziadek. Lubił kołysać się w bujanym fotelu na tylnej werandzie domu i rzeźbić zwierzątka z drewna dla niej i dla jej braci. To były ich zabawki. Na inne nie było rodziny stać. Proste przyjemności prostego życia - tak zawsze powtarzał jej dziadek. Na myśl o nim od razu poprawił się jej nastrój.

Odetchnęła głęboko chłodnym, morskim powietrzem. Świeciło słońce, było nadal ciepło. Myślała o tym, że tę wyspę często nawiedzają huragany, często pada, a wtedy całe niebo przesłaniają chmury, powietrze robi się wilgotne, a wyspiarska bryza

jeszcze dodaje chłodu. Laura skrzyżowała ręce na piersi i przyspieszyła kroku. Mijała ulicę za ulicą. Domy stały coraz rzadziej. W końcu wyszła na długi odcinek drogi prowadzącej do domu Blackthorne'a.

Dotarła na miejsce i nastawiła kawę. Rozcierała zmarznięte ramiona, gdy usłyszała odległy odgłos rąbania drewna. Zmarszczyła brwi. Podeszła do tylnych drzwi, odsunęła zasłonkę w małym oknie. Nie mogła oderwać wzroku od widoku nagich, męskich pleców. Gdy mężczyzna zamachnął się siekierą, mięśnie mu się naprężyły. Jednym uderzeniem rozszczępił kłodę.

Blackthorne.

Boże, ależ on wspaniale wygląda w samych dżinsach. Ze swojego miejsca ledwie widziała jego profil. Jego niezniekształconą stronę twarzy. Ostre rysy arystokraty. Ciemne włosy rozwiewał wiatr. Opadały na kark, zbyt długie i zmierzwione. Ustawił kolejną kłodę, uniósł siekierę i opuścił ją na dół, zręcznie rozdzielając kawał drewna na dwie połówki, które poszybował na boki. Rozrąbał jeszcze dwie, po czym przerwał pracę. Siekierę postawił przy pieńku, oparł się o jej trzonek. Obejrzał się i coś powiedział. Zrozumiała, że nie jest sam. Podeszła do drugiego okna. Na ławce siedział drugi mężczyzna, starszy. Bawił się scyzorykiem. To musiał być Dewey Halette. Najwyraźniej pełnił tu nie tylko funkcję dozorca. Był przyjacielem Blackthorne'a, może jedynym.

Dewey powiedział coś do Blackthorne'a. Jego ożywiona twarz pod daszkiem czapki była pomarszczona jak stare jabłko i ciemna jak niewygarbowana skóra. Pod obcisłym podkoszulkiem rysował się pękaty brzusek. Kolana dzików były wytarte do białości. Patrzyła to na jednego mężczyznę, to na drugiego. Blackthorne, jakby wiedział o jej obecności, bo stał, wciąż od-

wrócony do niej tyłem. Jednak zobaczyła lśniące blizny na klatce piersiowej przypominające długie cięcia sztyletu. To musiało być koszmarnie bolesne. Nagle odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się. Wiatr niósł dźwięk tego śmiechu, co ją zaskoczyło i nappełniło ciepłem. Zaprażyła dołączyć do dwóch mężczyzn, lecz wiedziała, że gdyby Blackthorne chciał, żeby go zobaczyła, to by się jej sam pokazał.

Powiedział coś, na co Dewey się zarumienił, po czym wstał, uśmiechnął się i rzucił mu pod nogi kolejną stertę nieporąbanych kłód. Blackthorne zabrał się do pracy, rąbał kłodę za kłodą, a Dewey je zbierał i układał w stos. Nagle dozorca zamarł i spojrzał prosto na Laure, która wyszła na zewnątrz... A ona patrzyła na niego. Dewey po chwili odszedł.

Blackthorne rzucił siekierę i sięgnął po kurtkę z kapturem.

- Przepraszam!-zawołała.-Nie miałam zamiaru przeszkadzać.

- Ale pani przeszkodziła - powiedział Blackthorne, stojąc tyłem do niej i zakładając kurtkę.

- Proszę o wybaczenie. Już sobie idę.

Richard westchnął. Miał ochotę odwrócić się i spojrzeć jej prosto w oczy.

- Nie, nie mogę pozwolić, by czuła się pani zobowiązana być tam, gdzie mnie nie ma.

- Ale tego pan właśnie chce, prawda? Wolałby pan, żeby mnie tu w ogóle nie było. - Dostrzegła, że nagle zeszywniał.

- Bądźmy wobec siebie szczerzy, panie Blackthorne.

Richard zacisnął wargi i westchnął.

- Dobrze. Przyznaję, iż nie jest mi zupełnie obojętne, że nie mogę już swobodnie korzystać z własnego domu.

- Nie musi się pan ukrywać.

- Nie ukrywam się. Takie życie to mój wybór, panno Cam-

bridge. Przez ostatnie cztery lata przekonałem się, że to najlepszy sposób.

- Chciał pan powiedzieć: najłatwiejszy.

- Nie ma w tym nic łatwego.

- A co z pana córką? Spodziewa się poznać swojego tatę. Trzeba ją pocieszyć. Na litość boską, straciła matkę! - Laura nagle zmieniła temat.

Richard poczuł ucisk w piersi. Próbował wyobrazić sobie smutek Kelly. Tak bardzo chciałby ją utulić.

- Właśnie po to panią zatrudniłem, panno Cambridge.

- W ogóle to dziecko pana nie obchodzi? - zaatakowała Laura.

Wyprostował się. Czy go obchodzi? Jak ma powiedzieć Laurze, że o tym, iż ma dziecko, dowiedział się zaledwie parę tygodni temu i że czuł wtedy złość i żal do matki Kelly, ponieważ odeszła od niego, gdy w jej łonie rosło ich dziecko i nie dała mu szansy poznać córki.

- Owszem, obchodzi mnie, ale, pani wybaczy, ledwie zdążyłem się oswoić z faktem, że jestem ojcem.

Ruszył w stronę garażu.

- No, to niech się pan przyzwyczai! - warknęła za nim.

- Ona pojutrze przyjedzie. I będzie chciała pana zobaczyć. Jak mam jej wyjaśnić, że jej tatuś nie chce się z nią spotkać?

Szedł dalej. Jego ciężkie buty zostawiały ślady.

- Niech jej pani powie prawdę, panno Cambridge! - za wołał. - Niech jej pani powie, że jej ojciec nie chce stać się źródłem jej nocnych koszmarów.

Stała oszołomiona. Zanim zdążyła coś odpowiedzieć, zniknął z zasięgu jej wzroku. Obejrzała się na Deweya, który właśnie nadszedł.

- Zdaje się, że kiepsko mi poszło, co?

Dewey spokojnie się jej przyglądał. Oceniał. Laura nie wiedziała, jak wypadła w tym konkursie. Z jego miny nic nie można było wyczytać.

- Raczej tak, proszę pani - powiedział.

- Jestem Laura Cambridge.

- Tyle to pan Blackthorne powiedział.

- Co jeszcze powiedział?

Dewey odwrócił się, żeby zebrać polana i poukładać je między dwoma drzewami. Stos miał chyba z dziesięć metrów szerokości i już półtora metra wysokości. Drewna używano pewnie do ogrzewania pomieszczeń, gdy podczas sztormów wysiadał prąd, pomyślała Laura. W takim kamiennym domu potrafi być pewnie bardzo wilgotno i zimno.

- Ludzie z miasta opowiadają o nim niestworzone historie..

Milczenie.

W gruncie rzeczy podobało się jej, że starszy mężczyzna chroni sekrety Blackthorne'a.

Dewey ułożył drewno na stosie, po czym wrócił do pniaka.

- Czy opowie mi pan przynajmniej o jego zwyczajach, że bym znowu nie wywołała jakiejś kłótni?

Dewey spojrzał jej w oczy, odsuwając nieco czapkę z czoła. Przez chwilę się w nią wpatrywał.

- Nie.

Jej oczy zrobiły się okrągłe ze zdziwienia.

- Słucham?

- Pan Blackthorne robi, co mu się podoba, proszę pani. Jeśli znowu pani na niego wpadnie, to będzie pani problem.

- Och, bardzo mi pan pomógł. - Uniosła ramiona, po czym pozwoliła im opaść wzdłuż tułowia. - Pana zdaniem powinien

ukrywać się jak jakiś kret? - Wskazała zamek. - Czy też powinien poznać swoją córkę?

Nie odpowiedział, wziął siekiere i podjął przerwana pracę Blackthorne'a. Laura zrozumiała, że niczego się od niego nie dowie. Uniósł siekiere, lecz przed uderzeniem w drewno powstrzymała go dłoń, która spoczęła na jego ramieniu. Laura zmierzyła się z jego ponurym spojrzeniem.

- Nie wyjadę stąd, póki nie będę miała absolutnej pewności, że Kelly znajdzie tu dobrą opiekę i mnóstwo miłości - powie działa przeciągle, z karolińskim akcentem, pozwalając, by za działał na Deweya. - Słyszysz pan, panie Halette?

W jego oczach coś błysnęło. Nie zmieniając wyrazu twarzy, powiedział:

- Tak, proszę pani. Proszę do mnie mówić, Dewey.

- A do mnie, Laura. - Ustąpiła, odwróciła się i poszła w stronę domu.

Po domu rozchodził się aromat czegoś słodkiego. Wraz z nim rozprzestrzenił się śmiech. To przyciągnęło Richarda, choć nie opuścił dawnych schodów kuchennych, zamurowanych wiele lat temu. Ukryte przejścia rozchodziły się niczym labirynt wewnątrz zamkowych murów; korytarze były strome, wąskie, ledwie się w nich mieścił. Nie zapuszczał się w nie od bardzo dawna. Był na siebie zły, że teraz się tu znalazł. Lecz w jego domu byli ludzie, obcy ludzie. Laura. Rozgościła się i piekła coś w jego kuchni. Pokusą, żeby na nią popatrzeć, była tak nieodparta jak zapach czekoladowego ciasta. Jednak to śmiech go przyciągnął. Potrafił odróżnić jej śmiech w gwarze innych głosów. Pogodny, czysty. W Laurze Cambridge było coś, co poruszało Richarda.

Zatrzymał się przy końcu wilgotnego korytarza i nacisnął deskę na sprężynach. Złapał ją, żeby nie wypadła. Laura stała przy piekarniku. Wyjmowała właśnie blachę z ciasteczkami, które następnie zsunęła na talerz. Była to zwykła domowa scena, ale Andrea, żona Richarda, nigdy nie zaprzętała sobie czymś takim głowy. Uwagę Richarda przykuło także trzech ludzi siedzących na taboretach przy stole. Laura przyniosła talerz i poczęstowała gości ciastkami. Goście? W jego domu? Po raz pierwszy. Poczłł gniew. Chciał, żeby sobie poszli. Z jednego prostego powodu - że nie może do nich dołączyć. Widok Laury rozmawiającej z nimi z takim ożywieniem, sprawił, że jego izolacja stała się jeszcze bardziej bolesna.

Do licha, ależ ona jest piękna. Trzech mężczyzn przy stole patrzyło na nią tak, jakby byli zauroczeni. Gdy odwróciła się, żeby włożyć kolejną porcję ciastek do piekarnika, Blackthome zauważył, że mężczyźni wychylili się, żeby mieć lepszy widok na jej pupę. Bez wątplenia jest to twór doskonały, pomyślał. Ale co oni tutaj tak naprawdę robią? Przyszli, żeby się gapić na jego dom, na niego czy na nią?

- To całkiem duży dom - powiedział nastolatek.

Dostawca, przypomniał sobie Richard.

- Tak, pokoje ciągną się bez końca.

Nakładała ciasto łyżką na kolejną blachę.

- I dosyć przerażający - dodał jeden z mężczyzn, rozglądając się dookoła.

- Mnie się bardzo podoba. Jest wielki i wspaniały. Kamienie i mury kryją w sobie niezwykle historie - powiedziała Laura.

Dokładnie to samo poczuł Richard, gdy zobaczył dom po raz pierwszy. Oparł się o wewnętrzną ścianę i nadstawił ucho.

- Widziała go pani? - zapytał o właściciela zamku sklepikarz.

- Oczywiście.

- Czy to... straszne?

Richard niemal bez tchu czekał na odpowiedź.

- Niewiele mogę powiedzieć.

Żadnych kłamstw, zero informacji. Ciekaw był, dlaczego to zrobiła.

- To dlaczego się ukrywa?

- Najwyraźniej ceni prywatność. Może nie spotkał się też z dobrym przyjęciem i... - Przerwała pracę i obejrzała się przez ramię. Richard dostrzegł w jej wzroku rosnący żar. - Powiem wam, że jeśli choć jednej osobie wymknie się niepochlebne słowo na jego temat w obecności jego córki, to... zapamiętajcie, że dziadek nauczył mnie używać strzelby i obdzierać moje zdobycze ze skóry.

Richard zdusił śmiech. Gdy znowu wyjrzał przez dziurę, goście chichotali bez przekonania, bo nie byli pewni, czy żartowała, czy mówiła serio. Jak na sygnał podziękowali za kawę, a sklepikarz powiedział, żeby dzwoniła, gdyby czegoś potrzebowała.

Laura zamknęła za nimi drzwi, wsunęła blachę do piekarnika i zabrała się za układanie ciasteczek z ostatniej porcji czekoladowego ciasta. Nie znała dziecka, które by nie lubiło takich smakołyków. Miała nadzieję, że i z Kelly tak będzie. Chciała, żeby dziecko czuło się mile widziane w tym ciemnym domu.

Nagle wyczuła, że nie jest sama. Uniosła głowę. Zobaczyła go, wciśniętego w kąt przy otwartych drzwiach spiżarni, zobaczyła ciemny cień. Odrobina światła padała jedynie na jego

znoszone dzinsy. Jak, na Boga, udało mu się tu niezauważenie wejść?

- Chciałabym myśleć, że zwabiły tu pana ciasteczka, według przepisu mojej babci, ale dobrze wiem, że tak nie jest.

- Nie dość, że piękna, to jeszcze mądra! - Richard sam siebie zaskoczył szczerością.

Laura nastroszyła piórka. Czy każdy musi wspominać o jej urodzie w ciągu pierwszych dziesięciu sekund rozmowy?

- Ma pan ochotę na ciastko?

- Nie, dziękuję.

- Chce mi pan powiedzieć, że jest pan jedyną osobą na ziemi, która nie lubi czekoladowych ciasteczek? - Starła się być miła.

- Nie

- Aha, nie wyjdzie pan z cienia, żeby je dostać. - Sama sobie odpowiedziała.

Cisza.

- Czego jeszcze się pan pozbawia, pozostając w ciemności, panie Blackthorne?

Wypowiadając ostatnie słowo, rzuciła ciasteczko w jego kierunku. Złapał je. Zalśnił sygnet, po czym jego ręka cofnęła się w ciemność.

- A czego pozbawi pan Kelly? - dodała drugie pytanie.

- Koszmarów, panno Cambridge.

- Proszę nazywać mnie Laurą. Myślę, że po prostu się pan oszukuje.

Zaśmiał się z ironią.

- Nic pani o mnie nie wie, królowo piękności.

Trzasnęła łopatką w stół.

- Zgadza się, nic o panu nie wiem. Podobnie jak pan o mnie... potworze.

Odwróciła się w stronę piekarnika, wyjęła z niego blachę, włożyła kolejną, po czym ustawiła timer. Zacisnęła mocno powieki. Królowa piękności. Dużo jej dał ten tytuł! Nie zdołała nawet utrzymać przy sobie narzeczonego. Zacisnęła pięści.

Richard wyprostował się. Ciekaw był, co ją tak nagle wyprowadziło z równowagi.

- Lauro.

Jej imię zabrzmiało dość przyjemnie. Otuliło ją miękko, odepchnęło wspomnienia i ofiarowało współczucie, którego nie chciała. Mężczyźni zwracali uwagę na jej twarz. To naturalne. A Richard to bez wątpienia mężczyzna. Czego się więc spodziewała?

- Przepraszam - powiedziała. - To było okrutne.

Richard niejedno już przeszedł, więc uszczypliwa uwaga spłynęła po nim jak woda. -Rozgniewałem cię czymś. Powiedz, czym - zaproponował.

- Nieważne.

Zajęła się układaniem ciasteczek i przykrywaniem talerzy folią.

- Kłamiesz.

Odwróciła się bez słowa w stronę lodówki i wyciągnęła z niej płat mięsa oraz warzywa. Położyła je na stole. Nie znali się na tyle dobrze, by dyskutować o jej przeszłości. Zresztą nie chciała się skarżyć. Są lepsze sposoby na spożytkowanie energii, pomyślała, umieszczając mięso w marynacie, po czym włożyła je z powrotem do lodówki. Pokroiła warzywa. Cały czas czuła jego obecność. Jakby stała blisko ognia.

- Gapisz się na mnie - stwierdziła bezceremonialnie.

- Skąd wiesz?

Czyżby go widziała, tylko nie chce się do tego przyznać?

- Czuję to.

- I co to za uczucie? - zapytał.

Laura zamarła. Te proste, choć wymruczane cicho słowa, były poruszające. Serce Laury zaczęło łomotać jak oszalałe.

- Coś w rodzaju inwazji. - Wrzuciła warzywa do miski. - Nie jest to miłe. - Zalała warzywa zimną wodą, po czym wstała i poszła do lodówki.

- Jesteś zabójczo piękna, Lauro. Jaki mężczyzna byłby w stanie oderwać od ciebie wzrok? Na pewno to wiesz.

- Tak, zdaję sobie sprawę z tego, że dla wielu ludzi ważny jest wygląd - wyszeptwała w chwili, gdy zadzwonił timer.

- Ja też - powiedział z goryczą.

- No to coś nas łączy.

Wyjęła ostatnią blachę z piekarnika, odstawiła ją na piecyk i odwróciła się.

Zniknął. Jakby w twarz dmuchnął jej zimny wiatr. Zniknął.

- Ale ja też tego nie lubię, panie Blackthorne! - zawołała za nim.

Cisza.

Richard Blackthorne robi, co chce. Guzik go obchodzi reszta świata.

Richard zszedł schodami kuchennymi, żeby odnieść do kuchni naczynia po kolacji. Umył je i postawił na suszarce. Wychodząc, wziął ciastko z talerza stojącego na środku stołu. Żując je, przeszedł przez jadalnię, zmierzając do biblioteki, gdy nagle zmarszczył brwi, czując powiew balsamicznego powietrza. Wszedł do salonu i stanął jak wryty. Laura była na

tarasie. Oszklone drzwi stały otworem, wpuszczając do środka bryzę. Ręce oparła na barierce. Zielony szlafrok wybrzuszał się za nią niczym rycerski sztandar. Patrzyła w niebo, na którym nie było dzisiaj księżyca. Na dole morze rozbijało się o brzeg. Jedynym źródłem światła były reflektory umieszczone z boku domu.

Richard mógłby przysiąc, że patrzy na anioła. Wiatr rozwiewał jej kasztanowe włosy, unosił je do góry razem z firankami wiszącymi w oszklonych drzwiach.

- Czy to nie fantastyczne? - zapytała.

Zesztywniał. Został złapany w pułapkę we własnym domu.

- Prawda? - dopytywała się, obracając się nieco, żeby na niego spojrzeć.

Nie widziała go wyraźnie, bo źródło światła było za jego plecami.

- Lubisz taką pogodę? - zapytał.

Laura spojrzała znowu w stronę morza. W oddali przeleciała błyskawica.

- Uwielbiam. Uwielbiam burzę, potężne grzmoty, ulewę.

Richard zrozumiał, że celowo odwróciła się do niego tyłem, żeby nie mógł podejść bliżej albo się oddalić. Ujął go ten gest, a jednocześnie wzbudził nieufność. A może nagle włączy światło i zacznie krzyczeć? A jednak, jak już się zdążył przekonać, w obecności Laury nie mógł się powstrzymać, żeby nie podejść bliżej.

Wyszedł na taras, ukrył się w łomoczących na wietrze zasłonkach.

- Dziękuję za kolację.

Zostawiła tacę na małym stoliku przed jego drzwiami.

- Bardzo proszę. Nie musisz jeść sam na górze.

- A co proponujesz? Żebyśmy zasiadali do stołu jak cywilizowani ludzie? - zakpił.

- Czemu nie?

- Znasz odpowiedź.

- A co mam powiedzieć Kelly? „Przykro mi, że umarła twoja mama. Cóż, właściwie nie masz też taty, tylko sponsora”.

Skrzywił się.

- Powiedz jej, co uważasz za stosowne.

- Wiem, że ci na niej zależy. Widziałam jej pokój.

- Nie chcę, żeby mnie widziała, ale to nie oznacza, że nie pragnę zapewnić jej wszelkich wygod. Nie rozumiesz? To dziecko. Jedno spojrzenie na to, co zostało z mojej twarzy i przez tydzień będą ją męczyć koszmary. - Pokręcił głową. - Wolałbym nam obojgu tego zaoszczędzić.

Laura zrobiła krok w jego kierunku. Natychmiast zeszywniał. Skrzyżował ręce na piersi. W tej pozie było tyle defensywności, że zrozumiała, iż nie można się do niego zbliżyć. Jeszcze nie teraz.

- Naprawdę myślisz, że dziecku wystarczą zabawki?

- Będzie miała ciebie.

- Ja jestem obca - wyszeptwała.

- Ja też.

Laura zacisnęła pięści i warknęła ze złością:

- Jesteś nieznośny!

Ze złością odepchnęła się od barierki i ruszyła do środka, ale złapał ją za rękę i pociągnął za sobą w ciemne fałdy zasłon.

Ledwie oddychała, tak szybko waliło jej serce. Boże, ależ z niego potężny mężczyzna. Bez trudu obejmował dłonią jej ramię. Wiatr smagał tkaniną, a ją obezwładniała jego bliskość. Jego zapach, nagle niebezpieczeństwo kryjące się w cieniu - wszystko to wirowało dookoła, oplatało niczym nić.

Zobaczyła cień pochylającej się głowy. Wiedziała, że chciałby ją pocałować. I niemal życzyła sobie, żeby to zrobił.

- Pachniesz... wolnością - wyszeptał.

Każda komórka jego ciała przypominała, że on jest mężczyzną, a ona delikatną, piękną kobietą. Ile czasu minęło od chwili, gdy to czuł, gdy pragnął tak mocno?

W głowie Laury rozdzwoniły się syreny alarmowe. Jednak nie była w stanie walczyć z pragnieniem dotknięcia go. Uniosła rękę i położyła dłoń na klatce piersiowej Richarda.

W przeciągającej się ciszy głośno zabrzmiał jego świszczący wdech.

Cofnął się, jakby nagle zdał sobie sprawę z tego, co robi.

- Nie chcę twojej litości.

Odsunął ją, niemal od siebie odepchnął. Zatoczyła się, gdy zniknął wewnątrz domu. Wrócił do swojej jaskini.

Chciała mu powiedzieć, że w tamtym momencie, w jego ramionach, litość była ostatnim uczuciem, jakiego doznała.

ROZDZIAŁ TRZECI

Idiota!

Głupi jak but!

Najwyraźniej odejście żony niczego go nie nauczyło. Inaczej za nic nie dotknąłby Laury. Siedział przy swoim biurku. Za jego plecami świtało. Walił w klawisze, mylił się, w końcu odsunął klawiaturę na bok. Opadł na skórzany fotel, zamknął oczy. Niemal czuł nacisk jej ciała, miękką, pełną uległości kobiecość, którą tak bardzo chciałby zgłębić.

A który mężczyzna by nie chciał? pomyślał od razu. Miała pełne, kształtne ciało. Poruszała się w taki sposób, że doprowadzała go do szaleństwa. Postąpił niemądrze, dotykając jej. Pokręcił głową. Będzie ciężej, niż oczekiwał. Wiedział dobrze, że to wspomnienie zacznie go prześladować.

To opiekunka jego córki, strofował się w myślach. Wynajęta pomoc.

Wstał z fotela. Podeszedł do okna. Laura ucieleśnia marzenia każdego mężczyzny. Spędzi tu długi czas i będzie go wodzić na pokuszenie.

Za jego plecami rozległ się sygnał nadchodzącej elektronicznie wiadomości, po chwili zaszemrał faks, ale Richard nie zwrócił na to uwagi. Wpatrywał się w niekończący się pas plaży. Małe ślady znaczyły piasek w pobliżu drogi. To Laura tamtędy przeszła. Czy będzie zabierała Kelly na spacer, czy będą razem

zbierać muszelki? Czy Kelly się tutaj spodoba? Czy polubi swój pokój, zabawki? Czy też może będzie przytłoczona i przestraszona? Te pytania dudniły mu w głowie. Nie miał pojęcia o wychowywaniu czteroletniej dziewczynki. Lecz tylko Kelly mu została. Będzie się starał ze wszystkich sił. Da jej wszystko, co możliwe.

Poza sobą samym, przypomniał mu wewnętrzny głos. Ogarnęło go poczucie winy.

A jeśli to nie wystarczy? Jeśli i tak przestraszy córkę?

Nie wątpił, że Laura doskonale sobie z nią poradzi. Kelly ją polubi, zwłaszcza że ostatnio przechodziła z rąk do rąk. Zarówno on, jak i Andrea nie mieli rodziny. Do licha, o śmierci żony poinformował go umundurowany policjant, a pięć dni później od prawnika, wykonawcy testamentu Andrei, dowiedział się o istnieniu dziecka. Za jego pozwoleniem Katherine Davenport zabrała Kelly z domu opieki. Wspólnie zorganizowali przyjazd opiekunki i dziecka.

To takie okrutne ze strony Andrei, że ukryła przed nim dziecko. Miał dużo czasu na rozmyślania o kobiecie, którą poznał na balu charytatywnym i poślubił siedem lat temu. Andrea była piękna niczym porcelanowa lalka, była krucha, a mimo to podczas trwania ich małżeństwa zrobiła się samolubna i zachłanna - teraz czuł, że bardziej niż jego samego kochała jego styl życia. Lubiała wystawny tryb życia. Im więcej jej dawał, tym większe miała wymagania. Gdy zapragnął dzieci i założenia rodziny, wzdragała się i klóciła z nim, aż dał jej spokój. Musiała zająć w ciążę podczas tej szalonej nocy na plaży, na krótko przed wypadkiem. Mimo to odeszła od niego, gdy katastrofa pozbawiła go atrakcyjnego wyglądu. Nie miał do niej pretensji. Była słaba, może trochę niedojrzała, ale i on się zmienił. Zewnętrznie

i wewnętrznie. Był ciekaw, co Andrea powiedziała o nim Kelly. Szybko odsunął od siebie tę myśl. To nie ma znaczenia. Westchnął i odwrócił się do komputerów. Zajął się pracą, z której wyrwał go dopiero łagodny głos w interkomie.

- Czyżby to nadmiar pracy i brak jedzenia robił z pana Blackthorne'a takiego pustelnika?

Richard pokręcił z uśmiechem głową. Nacisnął guzik interkomu.

- Ugotowałaś coś?

Zaburczało mu w żołądku na samą myśl o jedzeniu.

- Tak, a Dewey sam temu nie podoła. - Pauza, a potem dodała z namysłem: - Zawsze wychodzi mi porcja dla co najmniej sześciu osób. Dobrze, że nie mam nic przeciwko odgrzewanym resztkom.

Richard zaczął się zastanawiać, czy tej kobiecie w ogóle zdarza się być w kiepskim nastroju. Był jej wdzięczny, że nie wspomniała o wczorajszym wieczorze. Nie chciał, żeby widziała w nim czyhającego na nią erotomana. Nie pragnął też jej litości. Suto obdarowała go tym żona. Tym i drżeniem, ilekroć wyciągnął rękę w jej kierunku. Pokręcił głową. Zachował się wczoraj jak idiota. Jednak chciał się dowiedzieć, czy Laura poczuła taki sam żar, jak on. Nawet Andrea nie była w stanie tak go rozpalić, a przecież ją kiedyś kochał.

- Umieram z głodu.

Laura starała się nie rozkoszować tak bardzo dźwiękiem jego głosu, nie myśleć o tym, jak zwiódł jej zmysły w ciemnościach zeszłej nocy. Od wtorku już z dziesięć razy zadawała sobie pytanie, jak może ją tak silnie pociągać człowiek, którego dotąd nawet nie widziała i którego zupełnie nie zna.

- Przyniosę ci jedzenie - powiedziała wreszcie.

- Dziękuję - odpowiedział.

Chwila ciszy, a potem rozległy się słowa: - A tak przy okazji, dostałam twój e-mail. Z obowiązującymi zasadami.

- I na pewno masz coś do powiedzenia na ten temat - po wiedział do mikrofonu i niemal stanęły mu przed oczami jej wargi, nagle zaciśnięte.

- Czy niektóre punkty można by negocjować?

Upór w każdej sytuacji, pomyślał.

- Raczej nie.

Z głośnika rozległo się jej westchnienie.

- Ten interkom jest taki bezosobowy.

- Tak musi być, Lauro.

Poniżej, w kuchni, Laura uderzyła lekko czołem w ścianę.

Co za uparciuch!

Przez chwilę milczał, a potem zapytał:

- O co ci chodzi, Lauro?

O co jej chodzi? O normalność. O osiągnięcie normalności, zanim przyjedzie Kelly. Lecz wiedziała, że Richard łatwo nie zrezygnuje.

- Och, o nic - powiedziała słodko. - Wiesz, i tak znajdę sposób, żeby obejść te twoje zasady. Zwłaszcza zakaz chodzenia po domu w nocy. Lubię noc. Lubię pić gorącą czekoladę w ciemności. Lubię patrzeć w gwiazdy.

- No to powinnaś się dobrze czuć w tym domu.

- Szczerze mówiąc, tak właśnie jest.

Richardowi zależało, żeby czuła się u niego dobrze. Rano przyjeżdża Kelly, więc tym bardziej chciał, by Laura została, zwłaszcza po porannym telefonie od Katherine Davenport, która nie zdołała w tak krótkim czasie znaleźć wykwalifikowanego

zastępstwa. Richard uznał, że jest na niego wściekła i wcale się nie rozglądała za kimś na miejsce Laury.

Kilka minut później rozległo się pukanie do drzwi. Richard podszedł bliżej i spojrział przez wizjer.

- Zostaw to przed drzwiami.

Pokazała drzwicom język.

- Doprawdy urocze, panno Cambridge - stwierdził oschle.

Laura uśmiechnęła się słabo i odstawiła tacę.

- Panie Blackthorne, co do ostatniej nocy...

Richard jęknął, po czym nacisnął guzik interkomu znajdującego się koło drzwi.

- Niedobrze, że cię dotknąłem.

- Dlaczego? Zamrugał

powiekami.

- Jesteś opiekunką mojej córki.

- I jestem pod ręką, prawda? - postanowiła go podreżyc.

- Słucham?

Skrzywiła się, słysząc kąśliwy ton jego głosu.

- No, cóż, mieszkam tutaj i jestem kobietą, i ...

- ... i aż miło na ciebie popatrzeć - dokończył, choć Laura nie to chciała powiedzieć.

Jej wargi wykrzywiły się z goryczą. Niemal chciałaby mieć tyle blizn, co Blackthorne. Wtedy miałyby pewność, że mężczyzn pociąga w niej nie tylko jej wygląd.

- Nie to miałam na myśli.

- Zastanawiasz się, jak długo nie byłem z kobietą?

Chrapliwe, przeciągane wolno słowa sprawiły, że poczuła miękkość w kolanach.

- Oczywiście, że nie!

- Kłamczucha.

Skrzyżowała ręce na piersiach i wbiła wzrok w drzwi.

- Przewiska to dość infantrylna taktyka obrony.
- Przepraszam! Zapomnij, że w ogóle o tym wspomniałem.
- Dobrze.
- Świetnie.

Ale jakoś mu nie ufała. Trzymał się z dala od świata, a tu nagle wczoraj przyciągnął ją do siebie, jakby była kołem ratunkowym rzuconym tonącemu. I nie potrafiła zapomnieć elektryzującego dreszczu, jaki ją w tamtym momencie przeszył, fali gorąca, jaka ją zalała. Pragnęła go dotknąć. Przy nim czuła się mała i bezbronna. Ponadto, w tamtej chwili, niemal uwielbiana. O tym się nie da łatwo zapomnieć.

- Jeśli będziesz chciał dokładkę, po prostu krzyknij - zaproponowała, po czym jej kroki zadudniły na schodach.

Richard wniósł tacę do pokoju. Gapił się na monstrualną ilość jedzenia: jajka, naleśniki, smażony bekon, kiełbaski, kawę, tosta, dżem, placki ziemniaczane, nawet kaszę. Jeśli zje to wszystko, będzie musiał przebiec dodatkową milę, pomyślał, siadając przy stole. Starał się nie myśleć o kobiecie, która to przygotowała.

Przez resztę dnia właściwie się nie kontaktowali. Richard niecierpliwie wyglądał nocy. Ciemność i cień dawały mu wolność. Czuł się jak potępiony wampir: noc była jego przyjacielem, chociaż tak naprawdę kochał dzień i słońce.

Z pokładu promu schodzili ludzie, a Laura szukała w tłumie małej dziewczynki i pielęgniarce, która miała ją tutaj przywieźć. Zobaczyła śliczne dziecko, ciemnowłose, z twarzą cherubinka, prowadzone przez Katherine Davenport.

Uśmiechnęła się do swojej koleżanki.

- Cieszę się, że to ty ją przywiozłaś.

Katherine spojrzała na dziewczynkę i również się uśmiechnęła.

- Uznałam, że powinien to być ktoś znajomy, a nie zupełnie obca osoba.

Laura dostrzegła pytanie w oczach Katherine, pytanie dotyczące jej stosunków z Richardem Blackthorne'em. Ponieważ nie chciała zdradzić wypadków zeszłego wieczora, z wdzięcznością przyjęła nadejście tragarza z bagażami Kelly. Zaprowadziła go do vana, którego Richard pozwolił jej używać. Mężczyzna ułożył walizki na tylnym siedzeniu. Dała mu parę groszy, a potem wróciła do Kelly i Kat.

Uklękła i uśmiechnęła się do dziewczynki. Mała schowała twarz w spódnicy Katherine.

- Cześć, jestem Laura - powiedziała.

- Cześć - usłyszała stłumioną odpowiedź.

Katherine odsunęła się nieco, czym zmusiła Kelly, żeby spojrzała na Laure.

A ta, jakby nigdy nic, usiadła na ziemi po turecku.

- Ciężki tydzień, prawda? - Laura nie ustawała w nawiązywaniu kontaktu z dzieckiem.

- Aha.

- Teraz ja się tobą zajmę, Kelly. - Dziecko nadal przyglądało się jej z rezerwą. - Umiem robić różne rzeczy. Możemy bawić się na plaży, jeździć na rowerach, a może nawet na koniach.

To na małą zadziało. Laura miała nadzieję, że jeszcze nie zapomniała, jak się siedzi w siodle.

- Twój tatuś ma trzy konie. Zdaje się, że mają mało ruchu, więc się nimi zajmujemy.

- Widziałś mojego tatusia? - zainteresowała się dziewczynka.

Nadzieja w jej głosie sprawiła, że Laure zaczęły szczypać oczy.

- Tak. Jest bardzo miły.

- Mama mówiła, że był ranny.

- Mama miała rację. Ale teraz tatuś ma się już dobrze. - Nie chciała przestraszyć dziecka detalami. - Po prostu nie lubi, jak ktoś na niego patrzy.

Kelly ściągnęła brewki, jakby próbowała zrozumieć, dlaczego nie chce, żeby na niego patrzeć, skoro ma się już dobrze. Laura chciała odłożyć spotkanie córki i ojca do czasu, aż Kelly się zadomowi i poczuje pewnie.

- Chcesz zobaczyć swój nowy dom? - Kelly kiwnęła głową, zując brzeg sweterka. Laura obciągnęła go. - Musisz mówić głośno, bo nic nie słyszę.

Dziecko prawie się uśmiechnęło.

- Tak jest, proszę pani.

- Spodoba ci się, Kelly. To zamek, jak w bajce o śpiącej królewnie.

- Naprawdę? - zainteresowała się.

- Naprawdę.

Wstała i wyciągnęła do dziewczynki rękę. Kelly spojrzała na Katherine, westchnęła, a potem wzięła Laurę za rękę. Laura myślała, że się popłacze z radości.

- Może pojedziesz z nami do domu? - zapytała Katherine.

- Napijesz się kawy i wrócisz późniejszym rejsem?

Mijali ich ludzie spieszący na prom, który niedługo miał ruszyć z powrotem. Katherine nachyliła się, żeby pocałować Kelly. Dziewczynka zarzuciła jej rękę na szyję i przytuliła się

mocno. Katherine poklepała ją po plecach i szepnęła na ucho, że niedługo przyjedzie ją odwiedzić i że ją kocha. Kelly pociągnęła żałośnie nosem i gdy tylko Kat postawiła ją na ziemi, od razu podeszła do Laury. Dziewczynka uśmiechnęła się, po czym poszły w stronę samochodu. Laura zapięła dziecku pas i wsoczyła za kierownicę. Włączyła silnik.

- Jesteś gotowa?

Kelly podniosła na nią swoją wielkie, niebieskie oczy i kiwnęła głową. Znowu żuła brzeg sweterka, a w jej oczach błyszczały łzy. Laura przechyliła się, przytuliła ją i wyszeptwała do ucha:

- Myszko, wszystko będzie dobrze. Wiem, że się boisz.

Małe paluszki wpiły się w nią mocno. Kelly przywarła do niej.

- Chcę do domu - powiedziała dziewczynka.

Laure paliły łzy pod powiekami. W tym głosiku tyle było żałości i bezradności.

- Zawiozę cię do twojego nowego domu.

Laura odgarnęła z czoła Kelly miękkie, lśniące włosy. Miały przed sobą długą drogę. Zaczęła się zastanawiać, ile czasu tutaj zostanie i czy kiedykolwiek będzie potrafiła wyjechać. Bo Laura wiedziała, że już pokochała tę małą, zagubioną dziewczynkę.

Gdy tylko dom pojawił się w zasięgu wzroku, Kelly zachłysnęła się ze zdumienia i uniosła na siedzeniu, żeby mieć lepszy widok. Laura gestem kazała jej usiąść z powrotem, bo jechały wyboistą drogą. Objechała dom i zatrzymała się przed garażem. Liczyła na to, że widok plaży, stajni i wielkiego ogrodu spodoba

się Kelly. Tak się stało. Szczegółe zainteresowały ją huśtawki i zjeżdżalnia, których jeszcze wczoraj tutaj nie było.

- Biegnij i wypróbuj je - powiedziała zachęcająco i Kelly pchnęła drzwi.

Pobiegła, ile sił w nogach w stronę placu zabaw. Wspięła się na zjeżdżalnię, zjechała na dół, po czym znowu weszła na górę. I tak w kółko. Laurę zmęczyło same przyglądanie się dziecku, lecz najbardziej zaskoczyły ją uśmiech i radość na twarzy dziewczynki. Kelly przeniosła się na huśtawkę, po czym zajrzała pod zjeżdżalnię, gdzie odkryła piaskownicę i zabawki.

Laura wyczuła czyjaś obecność i podniosła głowę. Zbliżał się Dewey.

- Zaniosę na górę jej torby - powiedział, wyciągając rękę po kluczyki.

Podawała mu je. Nie ruszył się z miejsca.

- Wykapany pan Blackthorne - dodał cicho.

A Laura spojrzała na Kelly. Była ciekawa, na ile rzeczywiście córka przypomina ojca.

Nagie Kelly zeskoczyła z huśtawki i podbiegła do Laury. Na widok Deweya zatrzymała się i wbiła w niego wzrok. Laura zrozumiała, że dziewczynka myśli, iż to jej ojciec. Przedstawiła Deweya, uważnie przyglądając się minie dziecka.

- Witam szanowną panią - powiedział Dewey, przykucając przed dziewczynką.

Strzeliło mu w starych kolanach. Kelly spojrzała rozszerzonymi oczami na jego odziane w dżinsy nogi.

- Czy to bolało? - zapytała.

- Nie. To mi się często zdarza.

- Mój tatuś był ranny. Mocno. - Laura wyczuła dumę za wartą w tej informacji.

- Tak, kochanie.
- Zna go pan? - zapytała dziewczynka.
- Pewnie, że tak.
- Myśli pan, że mnie polubi? - nie ustawała w swej dociekliwości Kelly.

To pytanie zadała drżącym głosem. Dewey spojrzał na Laurę.

- Tak, księżniczko. Polubi cię. I to bardzo - zapewnił ją stanowczo.

- A gdzie on jest?

Dewey wyprostował się i spojrzał w okna na piętrze.

- Tam.

Kelly obeszła go dookoła i popatrzyła w górę, na dom z kamienia.

Richard patrzył na swoją córkę. Serce przepelniała mu miłość. Patrzył, jak bawiła się na placu zabaw. Miała takie same jak on ciemne włosy, oczy w tym samym kolorze. Odziedziczyła też jego uśmiech. Podeszedł bliżej do okna.

Kelly podniosła rękę i pomachała do niego. Richard chciałby zbiec na dół, przytulić ją, powiedzieć, że ją kocha i będzie się nią opiekował. Że się cieszy z jej przyjazdu. Tylko, że nie mógł tego zrobić. Pomachał do niej, nie podchodząc bliżej do okna. Potem przeniósł wzrok na Laurę.

Stała oparta plecami o samochód, ze skrzyżowanymi na piersiach rękami. Jej spojrzenie głośno krzychało, że to on powinien się teraz bawić ze swoją córką. Było też w nim pytanie: jak może oprzeć się tej dziewczynce? Czy Laura nie rozumie, że on chciałby być na dole z Kelly? Że chciałby złagodzić jej cierpienie? Że trzymanie się od niej z daleka było dużo trudniejsze dla niego niż dla dziecka?

Dewey wszedł do środka z bagażami, a Laura mówiła coś do dziecka. Gdy Kelly wzięła Laurę za rękę, miał ochotę załomotać w okno i zapłakać. Tam powinien być on! Kelly jest jego dzieckiem. Jego!

Kelly zjadła lunch, a potem poszły na górę, do jej pokoju. Dziewczynka nie chciałaby nawet słyszeć o jedzeniu, gdyby wcześniej zobaczyła pokój jak z marzeń, który przygotował dla niej ojciec. Laura pokazała dziewczynce, że jej pokój jest po drugiej stronie holu i że o każdej porze dnia i nocy będzie mogła w jednej chwili tam się znaleźć. Zdaje się, że to nieco rozproszyło obawy Kelly. Laura rozpakowywała rzeczy, a dziewczynka rozglądała się po pokoju. Jej uwagę zwrócił wielki pluszowy miś z satynowymi, zielonymi uszami i łapkami. Wypchany zwierzak był niemal tak duży, jak Kelly. Cały czas ciągała go za sobą. Zatrzymała się przed łóżkiem, popatrzyła w górę i przycisnęła misia do piersi.

- Ależ tu ślicznie.
- Wiem. Chciałabym mieć taki pokój, gdy byłam mała.
- A jaki miałas?

Laura zajęła się chowaniem walizek.

- Był mały i ciemny. Dzieliłam go z siostrami.

Nie wspomniała o tym, że pokryty blachą dach często przeciekał dokładnie nad jej częścią łóżka.

- Z siostrami?
- Mam dwie siostry, ale są już dorosłe i mają mężów.

I są ode mnie młodsze, dodała w myślach z nutką zazdrości.

- Może kiedyś je poznasz. Moja siostra Jolene ma córeczkę tylko trochę starszą od ciebie.

Gdy nie usłyszała żadnej odpowiedzi, podniosła wzrok i zo-

baczyła, że Kelly śpi głęboko z głową opartą o brzuch pluszowego misia. Uśmiechnęła się, podeszła do niej, ułożyła ją wygodniej, zdjęła buciki i przykryła małą kołdrą. Kelly westchnęła głęboko. To musiał być trudny dzień dla takiej małej dziewczynki.

Laura pocałowała Kelly w czoło, wyłączyła światło i wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Na zewnątrz od razu wyczuła jego obecność. Spojrzała w stronę schodów. Widziała jego nogi od kolan w dół i rękę na balustradzie.

- Czy wszystko w porządku?
- Tak. Śpi teraz. Była bardzo zmęczona.
- Dziękuję ci, Lauro - powiedział Richard czule.
- Nie ma za co. Ona chce cię poznać.
- Wiesz, że nie mogę tego zrobić.
- Tęskni za tatusem - prowokowała.
- Lauro... proszę cię.

W jego głosie zabrzmiała udreka. Laura w tym momencie zdała sobie sprawę z tego, jaki jest samotny. Jak ciężko mu, gdy nagle dwie kobiety znalazły się w jego domu, w którym przez całe lata był sam i miał pełną swobodę.

- Ona czuje się osamotniona. Jest przestraszona. Wszystko jest tu dla niej nowe. To może być ekscytujące. Ale ona chce poznać ciebie.

- Nie może mnie poznać. Nie chcę jej przestraszyć jeszcze bardziej. Zresztą nie mam pojęcia o małych dziewczynkach i o tym, jak należy je wychowywać. A ty wiesz wszystko.

Nie miała ochoty teraz się z nim spierać.

- Cóż, nie zawsze tu będę - powiedziała, po czym przeszła przez hol, weszła do swojego pokoju i zamknęła drzwi.

Richard westchnął i potarł twarz dłonią. Zdenerwował się na

samą myśl o wyjeździe Laury. Spojrzał w dół, na światła w holu i drzwi do pokoju córki. Nie chciał ryzykować, że któraś z nich go zobaczy i się przestraszy, ale potrzeba bycia blisko Kelly była silniejsza. Zszedł na dół. Otworzył drzwi do pokoju córki. Wślizgnął się do środka, podszedł do łóżka i zapatrzył na po-grążone we śnie dziecko. Wyglądała tak spokojnie i niewinnie. Była taka mała.

Wyciągnął rękę. Dotknął jej włosów. A potem, nie będąc w stanie się oprzeć, musnął palcami jej policzek. Miała gładką, delikatną skórę, chłodną w dotyku. Była piękna. Serce mu się ścisnęło. Tak bardzo chciał wziąć ją w ramiona i przytulić.

- Tatuś? - zapytała nieoczekiwanie.

Prawie się rozplakał.

- Tak, księżniczko, jestem tu. Śpij.

Kelly przewróciła się na drugi bok. Richard przykrył jej drobne ramionka. Położył dłoń na jednym z nich.

- Tatuś cię kocha - wyszeptał.

A ona poklepała go przez sen po ręce. Na chwilę zeszywniał. Miał głębokie blizny na nadgarstkach. Lecz dziecko już z po-wrotem zapadło w głęboki sen.

Bał się, że Laura wyjrzy z pokoju i go zobaczy. Zastanawiał się, czy nie wrócić do siebie ukrytym przejściem. Jednak gniew zwyciężył. Do licha, to jego dom! Wyszedł z pokoju. Zbliżał się właśnie do schodów prowadzących na drugie piętro, gdy otwo-rzyły się drzwi pokoju Laury, a ona sama wypadła ze środka. Przyspieszył kroku. Wiedział, że potrzebowała chwili, by jej wzrok przyzwyczaił się do ciemności.

- Blackthorne? - zawołała cicho.

Jego zmysły natychmiast wychwyciły jej zapach, słodki i mocny, przenikający przez jego skórę. Zatrzymał się.

- Nie zwracam na ciebie uwagi. Idę stąd. Nie widzisz? -
Próbował ją minąć.

- Ciszej. - Zbliżyła się do niego. - Oczywiście, oczywiście.
Obrócił się na pięcie.

- Ani kroku dalej!

- Bo co? Zwolnisz mnie? - zapytała. Dobrze wiedziała, że
Richard nie może tego zrobić.

- Są inne sposoby, żeby trzymać cię na dystans - powiedział.
Zignorowała jego słowa i podchodziła coraz bliżej.

- Na przykład, jakie?

- Wystarczy, że pokażę ci część mojej twarzy.

- Masz o mnie złe zdanie - wyszeptała, wpatrując się
w cień, w którym się skrył.

Zrobił krok w jej kierunku. Znalazł się niebezpiecznie blisko.
Czuła nawet ciepło promieniujące z jego ciała. Prawie się na
niego osunęła. Pożądanie było tak silne, jej ciało go wzywało,
jakby znała go w innym życiu, w innym czasie, i teraz chciała
poznać znowu. Lecz nie mogła. Stał przed nią człowiek, który
wykorzystywał jej wygląd jako broń przeciwko niej, który z tego
materiału budował barierę między sobą a córką.

- Patrzę na twoją nieskazitelną twarz - powiedział. -I czuję
każdą swoją bliznę, każdą ranę, jakbym otrzymał je wczoraj.

- Zniżył głos. - A potem słyszę, jak przyspiesza się twój oddech,
gdy jestem blisko, jak twoje ciało tętni, tak jak teraz, a ja
przy tobie...

Słowa wyniknęły się jej, zanim zdążyła je stłumić:

- Czujesz się jak mężczyzna, a nie jak pustelnik.

Zamarł.

Poczuła się tak, jakby na jej kościach zaciskało się imadło.
Chciała go dotknąć.

- Richardzie.

Tego już nie zniósł.

Gwałtownie obrócił się na pięcie i poszedł na górę, do swojej samotni.

Drzwi trzasnęły w ciemnościach jak salwa armatnia. Laura wzdrygnęła się i oparła o ścianę. Schowała twarz w dłoniach.

Zrobiła to! Teraz on już nigdy nie wyjdzie na światło dzienne.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Czuła się okropnie.

Stała w holu na dole i wzięła się pod boki. Szkoda, że nie ugryzła się w język. Ale tego właśnie się nauczyła, dorastając w domu pełnym dzieciaków, gdzie trzeba było mówić szybko, co się miało do powiedzenia, gdyż można było być zakrzyczanym przez resztę. Chciała przeprosić Richarda, ale nie reagował na interkom.

Doskonale. Zrozumiała aluzję.

Jego izolacja stała się teraz jeszcze trudniejsza, cięższa do zniesienia. Laura też nie potrafiła być obojętna. To, co czuła przy Richardzie, w niczym nie przypominało jej uczuć w stosunku do narzeczonego czy jakiegokolwiek innego mężczyzny. Tylko przy Richardzie opanowywały ją takie emocje. Serce waliło jak młotem, krew płynęła w żyłach szybko, czuła ogarniającą ją falę gorąca. Każdy nerw w jej ciele ożywał się i krzyczał pożądaniem, gdy on był w pobliżu. Nie musiał nawet jej dotykać.

Ściągnęła brwi. Nie była pewna, czy jest z tego zadowolona.

Paul niemal zniszczył jej wiarę w siebie. Złożyła ofertę pracy w „Pani domu”, żeby uciec jak najdalej od niego. Czy naprawdę chciała teraz znowu narażać się na coś podobnego? Przecież nie ma wątpliwości, że wygląd ma dla Richarda duże znaczenie. Jego... i jej wygląd. A właśnie tego rodzaju ocen chciała unikać.

Westchnęła. Weszła do biblioteki i zapaliła światło. Miłe miejsce. Wzdłuż ścian ciągnęły się półki wypełnione książkami. Koło kominka stały naprzeciwko siebie dwie sofy, a z boku duże biurko. W najodleglejszym kącie dostrzegła zbroję. Wyczuła zapach tytoniowego dymu. Przeszył ją dreszcz paniki, ale zaraz zrozumiała, że to dym z fajki leżącej na kryształowej popielniczce.

Rozejrzała się dookoła. Spojrzała w stronę drzwi.

- Blackthorne?

Myśl o tym, że mogłaby go zobaczyć, przestraszyła ją, a jednocześnie podekscytowała. Nie usłyszała żadnej odpowiedzi. Wzięła fajkę do ręki. Dotknęła główki. Była ledwie ciepła. Odłożyła ją z powrotem. Ciekawe, czy Richard nosi też tweedową marynarkę ze skórzanymi łatami na łokciach?

Powiodła wzrokiem dookoła. Próbowała go sobie tutaj wyobrazić. Czy czuł się dobrze w otoczeniu książek? Czy one właśnie stały się jego jedynymi, poza Deweyem, kompanami? Ogarnęła ją fala współczucia, ale starała się z nią walczyć.

Podeszła do półek. Przesunęła palcem po grzbietach, wyciągnęła jedną książkę, zajrzała na stronę tytułową, po czym odłożyła ją z powrotem. Przeszła do biurka, opadła na skórzany fotel i podciągnęła nogi. Czy czytał tutaj każdej nocy? Czy ukradła mu tę wolność samą swoją obecnością w domu? Czy nigdy nie dołączy do niej i do Kelly?

Laura знаła się na dzieciach. Jego córka nie pogodzi się z takim stanem rzeczy. Z przerażeniem myślała o chwili, gdy Kelly poprosi, żeby ją zaprowadzić do tatusia. On może być odludkiem, ale nie należy oczekiwać od tej małej dziewczynki, że to zrozumie. Laura obiecała sobie w duchu, że nie wyjedzie

z tego zamku, póki nie będzie pewna, że Richard ułoży sobie jakoś kontakty z córką.

Zamarła, gdy jej wzrok padł na stojące na biurku zdjęcie. Opuściła nogi na ziemię i wychyliła się do przodu, żeby je obejrzeć. Wzięła do ręki fotografię ślubną.

- A niech mnie! - wyszeptła, opadając z powrotem na fotel. To był Richard, przed wypadkiem. - Wspaniały.

Jego żona była śliczna jak z obrazka, ale to on dominował na zdjęciu. Czarne włosy opadały mu na czoło; niebieskie oczy, takie jak Kelly, śmiały się do fotografa. Rysy miał jak wyrzeźbione. Nie był po prostu przystojny, był powalający. Serce jej podskoczyło w piersi na samą myśl o tym, że podoba się takiemu mężczyźnie.

Po drugiej stronie biblioteki skryty w cieniu Richard potarł usta. Wyszepiane miękko słowa rozdzierały jego duszę.

Przesunął spojrzenie na jej gołe nogi, które przerzuciła przez poręczę fotela. Miała na sobie czarny podkoszulek z okrągłym wycięciem pod szyją i chyba nic więcej pod spodem. Dzieliło ich zaledwie kilka metrów, ale równie dobrze mogłoby to być kilka kilometrów. Gdyby zobaczyła jego twarz, zrozumiałaby, że mężczyzna z fotografii zmarł cztery lata temu.

Laura zmarszczyła brwi i odstawiła zdjęcie. Rozejrzała się po pomieszczeniu. Jakiś cień poruszył się przy ścianie dzielącej bibliotekę od głównego holu. Zerwała się z krzesła, przebiegła pokój i wyjrzała na korytarz.

- Wyjdź, wyjdź wreszcie, gdziekolwiek jesteś! - zawołała.

Żadnej odpowiedzi, nikogo. A jednak wyczuwała go, jakby stał obok.

- Przestań! - ostrzegła, wyszła na środek holu i wpatrywała się w ciemność. - Nie zachowuj się jak duch. Jeśli chcesz ze mną porozmawiać, to, do licha, mów.

Cisza.

- A ja chcę z tobą porozmawiać! - krzyknęła.

Jakiś ruch na końcu szerokiego holu sprawił, że rzuciła się tam biegiem. Wpadła do kuchni w chwili, gdy właśnie wychodził na zewnątrz. Podbiegła do drzwi i wypadła na zewnątrz.

- Richardzie!

Zawahał się, ale tylko na chwilę. Miał na sobie ciemny dres z kapturem. Ruszył biegiem w stronę plaży. Patrzyła za nim, aż zniknął w ciemnościach.

Nie możesz się ukrywać w cieniu na wieki, pomyślała.

Dzieci są zdecydowanie bardziej spontaniczne niż dorośli, stwierdziła Laura.

Spodziewała się, że następnego dnia rano Kelly będzie nieufna i przestraszona, tymczasem dziewczynka zupełnie ją zaskoczyła. Zerwała się z łóżka i przybiegła do pokoju Laury z szerokim uśmiechem na twarzy, tryskając energią. Chciała obejrzeć nowy dom, pragnęła się bawić. Laura ochoczo porzuciła prace domowe.

Nie zamierzała wcale stać z boku i tylko pilnować dziewczynki.

Kelly zachichotała, gdy Laura próbowała wcisnąć nogi pomiędzy barierki zjeżdżalni. Najwyraźniej nie był to przyrząd przeznaczony dla dorosłych. Spojrzała na Kelly, poruszyła brwiami, a potem odepchnęła się i zjechała na dół. Wylądowała pupą na ziemi.

Kelly parsknęła śmiechem i podbiegła do niej.

- Chyba zapomniałam, jak to się robi - przyznała Laura.

- Spróbuj jeszcze raz! - zawołała Kelly, podskakując to na jednej, to na drugiej nodze.

- O, nie! Myślę, że dzisiaj to ty zostaniesz królową zjeżdżał ni - powiedziała, wstając i otrzepując dzinsy.

Kelly nie trzeba było dwa razy zapraszać. Laura patrzyła z uśmiechem, jak dziewczynka wspina się na górę, ledwie sięgając krótkimi nóżkami do szczebli drabinki. Zjechała i wspaniale zeskoczyła. Laura zaczęła się zastanawiać, czy odpowiednie lądowanie to coś, z czego się z wiekiem wyrasta.

Kelly pobiegła teraz do huśtawki, a gdy i tym straciła zainteresowanie, Laura zaproponowała spacer na plaży. Wzięły plastikowe wiaderko i łopatkę z piaskownicy pod zjeżdżalnią i razem zbiegły na plażę. Laura rzuciła wiaderko na bok, popchnęła Kelly na piasek, sama też upadła, zaczęły się turlać, a Kelly śmiała się w głos. Wreszcie usiadły na brzegu. Choć Kelly nie mieściło się to w głowie, Laura zabrała się za budowanie fosy dookoła ich zamku z piasku.

- Jestem cała w piasku - powiedziała Kelly, gdy się cofnęły

i patrzyły, jak fala rozmywa ich dzieło.

Laura wzruszyła ramionami.

- Upierze się.

- Nie jesteś zła?

Spojrzała na dziewczynkę, a potem przykucnęła przy niej.

- Oczywiście, że nie, myszko. Nie można mieszkać przy plaży i nie ubrudzić się piaskiem.

- Mama nie lubiła piasku.

Kelly zaczęła płakać. Laura wzięła ją na ręce i wstała.

Z daleka Richard dostrzegł, że Kelly się zdenerwowała i płacze. Serce mu się ścisnęło na widok Laury z miłością tulącej jego córkę i niosącej ją do domu. Nie spuszczał z nich wzroku. Chciał wiedzieć, co zdenerwowało jego córeczkę, ale przede

wszystkim chciał być z nimi. Gryzła go zazdrość i bezsilność. Nic dzisiaj nie zrobił, bo nie był w stanie oderwać się od okna.

Laura zatrzymała się w drzwiach i spojrzała w górę, na niego. Richard się cofnął, ale za późno. Widział jej wymowną minę. Powinieneś tu być, zdawała się mówić. Po chwili zniknęły w środku.

Laura zaniósła dziecko na górę, szepcząc mu do ucha uspokajające słowa, podczas gdy małym ciałkiem wstrząsało szlochaniem. Laurze kroilo się serce. Pomogła dziewczynce zdjąć mokre, brudne ubrania i zrobiła jej ciepłą kąpiel z bąbelkami.

Pół godziny później Kelly była już czyściutka, roześmiana od ucha do ucha i gotowa do drzemki, choć, jak twierdziła, wcale jej nie potrzebowała. Zasnęła niemal, jedząc kanapki z masłem orzechowym i galaretką. Laura wzięła na ręce śpiące dziecko, które przez sen zarzuciło jej rączki na szyję, otoczyło nogami, a głowę oparło na ramieniu. Przytuliła ją, a potem położyła do jej królewskiego łóżka. Zostawiła zapaloną małą lampkę, po czym zeszła na dół, żeby posprzątać po jedzeniu. Przygotowała tacę dla Richarda i coś dla Deweya, a następnie włączyła interkom.

- Podano do stołu, wasza lordowska mość - powiedziała do małego mikrofonu.

- Dziękuję.

- Nie przyniosę tacy na górę. Musisz zaryzykować i zejść na dół.

- Lauro!-jęknął błagalnie.

- Blackthorne, jestem zajęta. Zaniedbałam prace domowe, bo bawiłam się z twoją córką.

Przez chwilę trwało milczenie, aż w końcu zapytał:

- Co ją tak zdenerwowało?

Laura oszczędziła mu szczegółów i od razu przeszła do sedna.

- Tęskni za matką.
- Mam wrażenie, że wiesz, co należy wtedy robić. Serce jej się ścisnęło, gdy przypomniała sobie łzy Kelly.
- Próbowałam.
- Dziękuję ci, Lauro.
- Nie ma za co. To urocze dziecko. A teraz złaź na dół, ty odludku i zjedz coś - zażądała, nie wierząc, że tak się stanie.

Richard usłyszał płacz Kelly. Łkania przybierały na sile. Zbiegł szybko na dół, próbując zawiązać pasek szlafroka. Otworzył drzwi i spojrzął na dziecko rzucające się w pościeli.

Mała nocna lampa dawała tylko słabą poświatę. Dotarł do łóżka w chwili, gdy jęki przerodziły się w krzyk. Przytulił córkę, szepcząc do ucha, że jest bezpieczna. Drżała silnie, jej małe piąstki zaciskały się bezlitośnie na połach jego szlafroka.

'- Tatusz jest z tobą, skarbie. Tatusz tu jest - powtarzał, głaszcząc jej plecy, a gdy trochę się rozluźniła, załkała bezradnie.

Serce stanęło mu w piersiach.

- Tak... tak się bałam - szeptała.
- Wiem, skarbie, wiem.
- Och, tatusiu, mamy nie ma - załkała żałośnie, a on zacisnął powieki.

Jak czterolatka ma sobie poradzić z czymś takim, jak śmierć, której nie rozumie?

- Teraz tatusz jest z tobą.

Szlochanie z wolna ustawało. Mała zarzuciła mu rączki na szyję. Richard zeszywniał. Zdawała się nie zauważać głębokich blizn, więc trochę się rozluźnił, ukołysał ją. Marzył, żeby ten

moment trwał wiecznie. Tak bardzo chciał ją chronić, wejść za nią w jej sny i pokonać zagrażające jej potwory. Musi znaleźć sposób na zapewnienie Kelly poczucia bezpieczeństwa.

Przycisnął wargi do czubka jej głowy i mówił cicho. Opo-
wiadał jej o tym, jak się cieszy, że ona teraz jest tutaj, jak bardzo
żałuje, że nie był wcześniej częścią jej życia. Dzieckiem
wstrząsnął silny dreszcz. W końcu mała zapadła w sen, ale on
nadal nie wypuszczał jej z objęć.

Usłyszał skrzypnięcie drzwi. Szybko wstał i wślizgnął się do
ukrytego przejścia.

Laura weszła do pokoju i zmarszczyła brwi. Mogłaby przy-
siać, że coś słyszała. Rozejrzała się dookoła, a potem znowu
popatrzyła na śpiące dziecko. Pochyliła się nad nią i pocałowała
jej włosy. Wdychała zapach, którego źródłem nie była Kelly, to
nie było mydło ani szampon, którym umyła jej włosy.

To był... toaletowy, męski zapach. Wyprostowała się gwał-
townie.

- Blackthorne? - wyszeptła.

Nie otrzymała odpowiedzi, ale właściwie się jej nie spodzie-
wała. Był z Kelly, gdy dziewczynka spała. To już coś.
Najwyraźniej wcale nie jest taki twardy, za jakiego chce ucho-
dzić.

Wyszła z pokoju, lecz była zbyt rozbudzona, więc zeszła na
dół, żeby zaparzyć sobie herbatę rumiankową. W holu panowała
ciemność i tylko odrobina światła odbijała się od lśniących pod-
łóg. Nastawiła wodę. Usłyszała trzaskanie płonącego drewna.
Pobiegła do salonu. W kominku płonął ogień. Podeszła wolno.
Zatrzymała się przy samym kominku, który rozgrzewał mile jej
bosc stopy. Wyczuwała, że Richard jest gdzieś za jej plecami.

- Dołącz do mnie - zaproponował.

Odwróciła się. Siedział w fotelu o wysokim oparciu, na tyle daleko w cieniu, że nie mogła dostrzec jego twarzy. Zawsze wiedział dokładnie, jak pada cień i gdzie usiąść lub stanąć, żeby się w nich ukryć. To ją irytowało. Przesunęła wzrokiem po jego bordowym, jedwabnym szlafroku i spodniach od piżamy.

- Dlaczego nie śpisz?

- Chyba miałem dziś za mało ruchu - usprawiedliwił się.

Podniósł kryształowy kieliszek z winem do ust ukrytych w cieniu. Zaśniło szkło. Zauważyła, że jego prawa dłoń jest gładka, bez blizn. Drugą trzymał przy sobie, poza zasięgiem jej wzroku.

- Cóż, sam jesteś sobie winny. Nikt nie mówi, że nie możesz opuścić wieży.

- Nie chcę o tym rozmawiać, Lauro. Jeśli chcesz się kłócić, to lepiej sobie idź. A jeśli masz ochotę zostać, to na kredensie stoi wino.

Zawahała się. Zastanawiała się, czy to rozsądne.

- Boisz się? - zapytał.

Jego głos powodował u Laury dziwne stany.

Zaśmiała się pod nosem.

- Ciebie? Nie, ty tylko warczysz, ale nie gryziesz.

- Skąd wiesz?

- Bo nie podchodzisz na tyle blisko, żeby móc ugryźć - żartowała.

Niech ona już w końcu usiądzie. Blask ognia przeświecał przez jej czarny, satynowy szlafroczek, dzięki czemu widział zarysy nagiego ciała. Nie był w stanie odwrócić wzroku. Stała przed nim wcielona doskonałość. Nie chciał jej pożądać, ale był tylko mężczyzną nieróżniącym się od innych. Laura była zapie-

rającą dech w piersiach długonogą piękną z pełnym biustem. I mieszkała tutaj, pod jego dachem.

- Usiądź, Lauro - powiedział w końcu, bo nie był już w stanie dłużej na nią patrzeć.

- Idę zaparzyć sobie herbatę.

Poszła do kuchni, zrobiła herbatę i wróciła. Richard wciąż tam siedział. Nie była zadowolona z tego, że sprawiło jej to aż taką przyjemność. Usiadła na krańcu sofy, blisko ognia. Wzięła kubek w obie dłonie, piła wolno, patrząc w tańczące płomienie. Zmienił pozycję. Wyczuła to bez patrzenia w jego stronę.

Starła się stłumić miotające ją emocje, ale one nie chciały odejść. Otuliła się szlafrocikiem. Przypomniała sobie zdjęcie. Jakie to musi być dla niego trudne. Kobiety wdychały na jego widoki a teraz wzdrygają się z odrazą.

Spojrzała w jego kierunku.

- Przepraszam za to, co powiedziałam wczoraj wieczorem.

- Dlaczego przepraszasz? To prawda..

- Ale nie musiałam tego wytykać.

- Przyjmuję przeprosiny.

- Dziękuję, panie Blackthorne.

- Myślę, że dość już siebie nawzajem zraniliśmy, żeby mówić sobie po imieniu.

- Już od dawna tak mówimy - wyszeptła miękko, wykręcając się w jego stronę. - Nie chciałam cię zranić - powtórzyła.

- Prawda bardziej zraniła ciebie niż mnie.

- Przestań być taki cholernie zimny! - Odstawiła głośno kubek na ławę.

- A co miałbym według ciebie zrobić? Wypierać się tego, że mnie pociągasz? Wyglądasz jak kobieta z rozkładówki, na litość boską.

- No i co z tego? To przypadek, dzieło natury. Nie to decyduje o tym, jaka jestem.

Zsunęła nogi na ziemię i wstała. Była zła. Przecież przysięgała sobie, że nigdy nie zwiąże się z kimś, kto widzi tylko jej urodę.

Z rękoma na biodrach wpatrywała się w ciemność po drugiej stronie pokoju. Widziała palce Richarda zaciśnięte na kieliszku.

- Nienawidzę tego, jak na ciebie reaguję.

- Nienawidzisz? Och, Richardzie, ty wiesz, jak powiedzieć kobiecie komplement. Chyba dobrze, że zostanę tu tylko do czasu, aż będziesz mógł sam zająć się Kelly.

Wyminęła go.

- W takim razie nigdy stąd nie wyjedziesz.

Zatrzymała się. Była za jego fotelem. Czowała mieszaninę współczucia i gniewu. Ogień lśnił na jego ciemnych włosach, na szerokich ramionach. Chciałaby usiąść mu teraz na kolanach i poczuć go przy sobie. A z drugiej strony pragnęła dać mu nauczkę.

- Przecież nie mogę tu zostać na zawsze.

Zerwał się z fotela.

- Zawarliśmy umowę.

Usłyszała w jego głosie panikę. Nie powinna była mu grozić.

- Owszem - zgodziła się cicho.

Wyciągnęła rękę w jego kierunku, lecz on złapał ją w nadgarstku i przytrzymał.

- Nigdy nie próbuj mnie dotknąć. To część umowy.

Stali bez ruchu. Laura czuła mrowienie skóry. Jeden zdecydowany ruch i znalazłby się w zasięgu światła, lecz nie mogła zniszczyć zaufania, jakim ją obdarzył.

- Zawrę z tobą układ - powiedziała łagodnie i poczuła, jak

uścisk na nadgarstku rozluźnia się. - Nie będziesz wykorzystywał przeciwko mnie moich zwycięstw w konkursach piękności, a ja przestanę próbować cię zobaczyć.

Zaśmiał się, a ją od tego przeszedł dreszcz po plecach.

- Zgoda.

Wypuścił jej rękę.

Kiwnęła głową/i odsunęła się o krok do tyłu. Przesunęła dłonią po oparciu fotelu, a Richard poczuł się tak, jakby to jego musnęła. Zaciśnął palce na nóżce kieliszka, prawie miażdżąc delikatne szkło. Wyszła z salonu.

- Jeszcze jedno. - Zatrzymała się w progu.

Odwrócił się. Stała tyłem do niego.

- Tak?

- Rzadko duszę coś w sobie. Jeśli mnie wyprowadzisz z równowagi, to ci o tym powiem i... - Obejrzała się przez ramię i spojrzała na mężczyznę ukrytego w cieniu. - Nie zamierzam płacić za jej zdradę... Ani za brak siły.

Mówiła o Andrei. Wiedział, że ma rację. Tych dwóch kobiet nic nie łączyło. Stanowiły swoje przeciwieństwo, ale za nic w świecie nie chciałby, żeby Laura spojrzała na niego tak, jak Andrea.

- Mówisz tak, bo mnie nie widziałas.

- Nie muszę cię widzieć, Richardzie, żeby wiedzieć, jakim jesteś człowiekiem.

Wyszła do holu i ruszyła w stronę schodów. Ledwie zdążyła postawić bosą stopę na pierwszym stopniu, gdy znalazł się tuż za nią. Zamarła, ale się nie odwróciła.

Czuła ciepło promieniujące z jego ciała. Zamknęła oczy. Czekala. Prawie ugięły się pod nią kolana. Położyła rękę na barierce.

- Może powinienem ci przypomnieć, że sporo czasu minęło od chwili, gdy byłem w pobliżu pięknej kobiety. Do licha, jakiegokolwiek kobiety.

- Jakże mi to pochwlebia - wyszeptała z ironią przez zacisnięte gardło.

- A powinno. Tylko dla ciebie chciałbym wyjść z cienia.

Poczuła ucisk w żołądku i suchość w ustach.

- Do licha, Lauro - powiedział, a w jego szorstkim głosie zabrzmiała ta sama potrzeba i pragnienie, które w niej szalało jak burza. - Gdy na ciebie patrzę, chcę cię zjeść...

Poczuła silne ukłucie czystego gorąca. Położyła dłoń na bijącym jak oszalałe sercu.

- ... chcę czuć pod wargami twoje nagie ciało...

Stłumiła jęk.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W jej głowie eksplodowały obrazy splątanych ciał, wymownych pocałunków. Zachwiała się.

Złapał ją za ramiona i schował głowę w zgięciu szyi. Uniosła się odrobinę, a on zadrżał. Jej zapach wsiąkał w niego, niczym deszcz w spieczony piasek pustyni.

Oblizła wargi i uniosła rękę, żeby dotknąć jego głowy, ale nagle zamarła. Złapał ją za nadgarstek, a potem przesunął ręce za plecy i zacisnął w jednej swej dłoni.

Ten ruch sprawił, że znalazła się bliżej niego. Chłonęła jego zapach. Czuła, że jest podniecony.

- Widzisz, co ze mną robisz?

Podniosła wzrok na jego twarz, ukrytą w ciemności.

- Ty robisz ze mną to samo, Richardzie - powiedziała.

Jej ciało płonęło na sposób, jakiego nie znała i nie wiedziała, że w ogóle istnieje.

Pocałował ją. Ogarnęło ich szaleństwo. Całował ją coraz mocniej, coraz bardziej namiętnie. A ona to przyjęła, rozkoszowała się tą potęgą, wspaniałą gorączką uczuć, która oblewała jej ciało wzburzoną falą. Serce łomotało jej w piersi. Gdy oparł się plecami o ścianę, a ją pociągnął za sobą, nie protestowała. To było bardzo podniecające: ciemne schody, niemożność dotknięcia mężczyzny, gdy targała nią potrzeba zanurzenia palców w jego włosach, pokazania mu, że nie może jej kontrolować.

Jedną dłonią cały czas blokował jej ręce, a drugą błędził po plecach, przyciskał ją do siebie. Laura kręciła się, pchała go, jęczała cicho. Chciała go dotknąć.

Richard czuł, że zaraz przestanie się hamować. Laura doprowadzała go do szaleństwa. Namiętność. Płomień, który zdarza się człowiekowi tylko raz w życiu. Oboje próbowali go zgasić jednym pocałunkiem, a tymczasem ogień rósł. Wolną dłoń przesunął na ramię Laury. Opuszkami palców dotykał nagiej skóry w rozcięciu szlafrocza. Przeszył go piorun. Ścisnął jej ramię, a ona wygięła się w jego stronę. Zsunął dłoń niżej. Całował ją teraz jak oszalały dzikus. Czuł, że żyje. Chciał więcej. Pragnął poczuć jej dłonie na swoim ciele, chciał przytulić się do niej całym ciałem, doświadczyć dotyku kobiety, tej kobiety. Tylko tej kobiety.

Lecz nie mógł. To wszystko, co może dostać. Chciałby tak stać przez resztę nocy, ale wiedział, że przekroczył granicę, której nie powinien był pokonać. Oderwał od niej usta.

- Nie! - zaprotestowała Laura.

Chciał odejść, zostawić ją. Wygłodniałą i podnieconą.

- Nie mogę. - Oddychał z trudem. Odsunął ją od siebie, wyprostował się. Laura zatoczyła się do tyłu. Złapał ją. Dla równowagi położyła mu rękę na ramieniu. Zesztywniał.

- Lauro, nie!

Nie posłuchała go. Pozwoliła swoim dłoniom zsunąć się na jego pierś, czuła pod palcami łomotanie serca. Zamarł, gdy sięgnęła do paska.

Każdy mięsień jego ciała był napięty do granic ostateczności.

- Nie zrobiłam tego z litości, Richardzie - powiedziała ci cho. - Chciałam tego. - Jej dłonie krążyły niebezpiecznie nisko. Nagle odwróciła się i ruszyła schodami na górę. - Przecież do brze wiesz.

Richard stał jak wmurowany. Nie mógł się ruszyć. Nie był nawet w stanie rzucić jakiegś riposty. Patrzył za nią. Szlafroczek rozchylił się lekko, odsłaniając dużą część piersi. Nie zrobiła nic, żeby się zasłonić, gdy zatrzymała się na podeście schodów i spojrzała tam, gdzie krył się w cieniu.

- Czy nadal nienawidzisz tego, co przy mnie czujesz?

Odchylił głowę do tyłu, oparł ją o ścianę.

- Tak... i nie.

- Co w tobie wygra, Richardzie? Ten mężczyzna, który przed chwilą pocałunkami zabrał mnie do nieba, czy też ta bestia zamknięta w środku?

Po czym poszła szybko na górę, jakby bała się, że zbiegnie na dół i rzuci mu się w ramiona.

Unikał jej przez kilka dni. Nasłuchiwanie szybkich kroków i radosnych pisków Kelly nie pomagało. Te dźwięki konkurowały z szumem deszczu na zewnątrz. Hałas, muzyka i śmiechy docierały do niego od rana do wieczora. Nękało go pragnienie, żeby je podejrzeć, ale cały czas sobie powtarzał, że musi pracować. Spojrzał na trzy komputery, dzięki którym prowadził interesy i komunikował się z pracownikami. Sięgnął po pilota i włączył telewizor. Zwiększył głośność na tyle, żeby nie słyszeć odgłosów zabawy w berka.

Berek! Tylko Laurze mogło coś takiego przyjść do głowy. Uświadomił sobie, jak dobrze poznał tę kobietę przez zaledwie parę dni.

Włączył interkom, żeby słyszeć dźwięki dochodzące z całego domu. Podsluchiwał, a przecież przez taki długi czas nie było w tym domu nikogo słyhać.

- Lauro, popatrz!

Usłyszał kroki, a potem jęknięcie Laury. Ten dźwięk - gdy słyszał go po raz ostatni, była giętka i uległa pod jego pocałunkami - sprawił, że jego ciało przeszły dreszcze. Przesunął palcem po wargach. Odpędzał od siebie wspomnienie. Nadstawił uszy.

- Och, Kelly, on wygląda tak bezradnie.
- Coś mu się stanie, jeśli zostanie w stajni, prawda?
- Tak.
- Mogę po niego pójść?

- Koniecznie. Ale włóż płaszcz przeciwdeszczowy. Będziesz musiała kucnąć i cierpliwie czekać. Jeśli do ciebie przyjdzie, to możesz przynieść go do domu. A jeśli nie, to znaczy, że nie jest jeszcze gotowy, żeby z nami zamieszkać. Mógłby cię podrapać.

- Dobrze - powiedziała Kelly. - Ale zobaczysz, że przyjdzie.

Richard zmarszczył brwi, wstał, podszedł do okna wychodzącego na ogród. Zobaczył córkę ubraną w żółty płaszcz. Biegła do stajni. Obok drzwi siedział malutki, czarny jak węgiel kociak. Kelly uklękła i wyciągnęła rękę. Czekala. Richard nacisnął guzik interkomu.

- Lauro, kot w domu?
- Mały kociak. Myślałam, że pracujesz?

Zignorował to i dodał:

- To chyba niezbyt rozsądne. Ona ma tylko cztery lata.
- I dobrze jej zrobi opieka nad żywym stworzeniem. Łatwiej poradzi sobie ze stratą, Richardzie. A kotek nie zrobi jej krzywdy.

- Koty na okrągło miauczą. To nie pomaga radzić sobie ze stratą.

- Nie, oczywiście, że nie. Pomógłby na to ojciec, gdyby opuścił swoją jaskinię, ale tego przecież nie zrobisz, prawda?

Załało go poczucie winy.

- Cholera, Lauro, dobrze wiesz, że nie mogę!

- Nie, Richardzie, wcale tego nie wiem. - W jej głosie wyraźnie zabrzmiało rozdrażnienie. - Wiem tylko, że wrzuciłeś mnie i Kelly do jednego worka z ludźmi, na których się zawiodłeś. Pozbawiasz się w ten sposób mnóstwa uczucia.

Richard potarł kark.

- O, patrz! Udało się jej! - krzyknęła radośnie.

Jej głos nieco przycichł.

- Idź powoli, myszko. Uważaj, jest ślisko. I trzymaj go de likatnie. To jeszcze dziecko.

Krzyczała to do dziewczynki przez otwarte drzwi kuchenne. W rześkim deszczu jej głos brzmiał cicho. A potem znowu podeszła do interkomu. Powiedziała ciepło, ale stanowczo:

- Gdybyś widział jej minę, nie stawiałbyś oporu. Przypilnuj ją, by dobrze się troszczyła o tego kociaka. Masz moje słowo. Usatysfakcjonowałam waszą lordowską mość?

Jak ma z nią dyskutować i nie wyjść na potwora?

- I zadbam też o to, żeby kociak nigdy cię nie zobaczył.

Poderwał głowę i z chmurną miną mruknął do interkomu:

- Bardzo śmieszne! Jak chcesz. Ty jesteś za to odpowiedzialna.

Wyłączyła się, ale on nadal słyszał jej głos w głośniku na swoim biurku. Pomagała Kelly zdjąć płaszcz i przemoczone buty.

- Och, czy nie jest piękny? - zachwyciła się Kelly. - Mogę go zatrzymać?

- Oczywiście. Trzeba mu stworzyć dom.

- Ale... co powie tatuś?

W głosie Kelly zabrzmiał strach. Richardowi bardzo się to nie spodobało. Nie chciał, żeby dziecko się go bało.

- Tatuś uważa, że to doskonały pomysł.

Kłamczucha, pomyślał. Nie widział uśmiechu Kelly, ale czuło się go w powietrzu w całym domu. Laura starała się ze wszystkich sił zrobić z niego w oczach córki bohatera.

- Czy to ona czy on? - zapytała Kelly pełnym niewiedzy szeptem.

Rozległ się chichot i wreszcie padła odpowiedź:

- To dziewczynka, kochanie.

Trzy kobiety w domu! Żaden mężczyzna nie wygra z taką drużyną. Oparł się o framugę okienną i nadstawił uszy. Chciał być częścią tego, co działo się na dole. Chciał widzieć twarz Kelly, gdy trzymała na rękach tę futrzaną kulkę. I znowu poczuł się nieszczęśliwy.

- Ma takie oczy jak ty, Lauro.

- Och, nie wydaje mi się, żeby moje były aż tak zielone i aż tak piękne.

Są, pomyślał Richard. Szmaragdowe i tajemnicze.

- Och, to biedactwo drży. Chodźmy na dół i rozpalmy ogień w kominku. Trzymaj ją zawiniętą w kocyk. Niech się do niego przyzwyczai.

- Jak damy jej na imię?

My. Już przywiązała się do Laury, pomyślał Richard. Gdy ich głosy oddaliły, podążył za nimi. Nie mógł usiedzieć w miejscu, musiał je przynajmniej słyszeć. Zszedł na dół schodami dla służby.

- ... koty i tak nie reagują na imię - usłyszał kilka chwil później.

- Miałaś kiedyś kota? - zapytała Kelly, a Richard wślizgnął się do kuchni i patrzył stamtąd, jak Laura rozpala ogień w palenisku.

- Och, pewnie, że miałam. Zawsze mieliśmy co najmniej trzy koty. I parę psów oraz gęś lub dwie. - Posłała dziecku olśniewający uśmiech, od którego Richardowi zawrzała krew w żyłach. - A poza tym krowy, kurczaki i całe mnóstwo orzeszków ziemnych.

- Orzeszków ziemnych?

- Mój tato hoduje orzeszki.

Kelly się uśmiechnęła.

- Robi masło orzechowe?

- Nie, sprzedaje zbiory producentom masła orzechowego.

- Kelly zachichotała słodko, a jemu drgnęło serce. - Co powiesz na to? - zapytała Laura, wskazując na huczący ogień.

- Miło i ciepło, ale kotka nadal drży.

- Mów do niej bardzo cicho i łagodnie, żeby się przyzwyczaiła do twojego głosu i wiedziała, że nic jej z twojej strony nie grozi. Wytrzymaj delikatnie jej futerko. Podgrzeje jej mleko.

Kelly wciśnięta w róg sofy rozpromieniła się na te słowa.

- Bardzo dziękuję, Lauro.

- Do usług, myszko - powiedziała Laura i cmoknęła dziecko w czubek głowy.

Zatrzymała się w progu, żeby popatrzeć na dziewczynkę i kotkę, które nawzajem dawały sobie pociechę.

W ciemnej kuchni, do której odrobina światła wpadała jedynie znad kuchenki, otworzyła lodówkę i wyjęła mleko, po czym podeszła do szafek i szukała spodka. Postawiła go na stole i zamarła na chwilę.

- Od jak dawna tu jesteś? - zapytała cicho, wyczuwając go za swoimi plecami.

Słyszała jego oddech. Nie byli tak blisko siebie od chwili pocałunku na schodach. Na samo wspomnienie serce podskoczyło Laurze w piersiach. Cholera! Liczyła na to, że gdy będą się trzymać z dala od siebie, te wrażenia osłabną.

- Na tyle długo, żebym się zdążył dowiedzieć, iż wychowałaś się na wsi.

Laura zaśmiała się krótko.

- Zgadza się.

- Dużo dzieci było w twoim domu?

- Piątka. Trzy dziewczyny i dwóch chłopców. - Nalała mleka na spodek. - Dzieli nas zaledwie parę lat.

- Musiało być miło. Ja jestem jedynakiem.

Czasami marzyła o tym, żeby być jedynaczką, ale zdarzało się to stosunkowo rzadko.

- Bywało głośno i tłoczno, ale za nic bym tego nie oddała.

Uśmiechnął się do siebie. Uwielbiał słuchać, jak czasem jej pochodzenie daje o sobie znać poprzez akcent. Interesowała go jej przeszłość.

- Jak to się stało, że zaczęłaś brać udział w konkursach piękności? Poza oczywistą przyczyną.

Oczywista przyczyna. Ileż razy to słyszała? Oczywiście jest, że jest za ładna, żeby robić cokolwiek innego poza chodzeniem po wybiegu. Oczywiście, że musi być snobką, bo jest atrakcyjna. Oczywiście, że mężczyźni pożądamy tylko jej ciała.

- A co za różnica?

- Chciałbym dowiedzieć się czegoś o kobiecie, która zajmuje się moim dzieckiem. Jestem też ciekaw, jak wyglądała droga

z farmy, na której uprawia się orzeszki ziemne, do Departamentu Stanu.

Miał prawo, pomyślała. Gdyby to było jej dziecko, zachowałyby się tak samo.

- Byliśmy biedni jak myszy kościelne - wyznała. - Mama wpadła na pomysł, że moglibyśmy zarobić parę dodatkowych groszy i zgłosiła mnie do konkursów piękności oraz reklam. Miałam wtedy tyle lat, co Kelly. - Wzruszyła ramionami i odwróciła się do niego ze spodkiem w dłoniach. - Gdy trochę podrosłam i zrozumiałam, jaka to paskudna branża, ile w tym nienawistnej konkurencji, zaczęłam sama wybierać konkursy, w których chcę wziąć udział. Chodziło mi o pieniądze i stypendia, żebym mogła iść na studia i uciec ze wsi.

- Urocze.

Parsknęła śmiechem i podniosła wzrok. Stał wciśnięty między dwie pary otwartych drzwi. Jedne prowadziły do frontowej części domu, a drugie na schody dla służących. Kusilo ją, żeby włączyć górne światło. Ale obiecała, a Laura Cambridge nie łamie obietnic. Nawet tych złożonych księciu-smokowi.

- Próbowalaś uciec od swoich korzeni?

- Nie, skąd. Po prostu nie chciałam zostać żoną farmera, mieć piątki dzieci, co miesiąc martwić się o związanie końca z końcem, a każdej nocy modlić się o deszcz, żeby słońce nie spaliło zbiorów.

Zaskoczyło go brzmienie jej głosu.

- Przykro mi...

- Daj spokój. - Westchnęła. - Bywało ciężko, ale tak naprawdę nie zdawaliśmy sobie sprawy z własnego ubóstwa. Wszyscy dookoła żyli tak samo. Mama i tato wcale nie najgorzej sobie radzili. - Zaśmiała się szyderczo. - Ale mama tak się

przyzwyczaiła do oszczędzania, że nadal, na przykład, nie wyrzuca tłuszczu wytopionego przy smażeniu boczku ani starych ubrań. A tak na wszelki wypadek robi weki z warzywami i smaży dzemy. - Pokręciła głową. - Mam wrażenie, że są rzeczy, których po prostu nie da się zmienić.

Wzięła spodek i poszła przez jadalnię do salonu. Nie miała pewności czy po powrocie zastanie Richarda w kuchni. Postawiła spodek na kamiennej podłodze, pomogła Kelly i kociakowi przenieść się w bezpieczną odległość od ognia i zapytała, czy Kelly ma ochotę na gorącą czekoladę. Odpowiedzią był szeroki uśmiech. Laura wróciła do kuchni i od razu wyczuła, że Richard nadal tu jest.

Coś w niej zadrżało z radości, że nie zniknął w swojej wieży.

Znalazła paczkę kakao. Zagrzała wodę.

- Masz ochotę?

- Nie. dziękuję.

Jak to możliwe, że te dwa słowa brzmią tak uwodzicielsko? Oboje skrzętnie jak nastolatki ignorowali fakt, że dwie noce temu padli sobie w ramiona. Łatwo jest zachowywać się uprzejmie, gdy nie trzeba patrzeć w oczy.

Laura odchrząknęła. Odepchnęła od siebie to erotyczne wspomnienie.

- A twoi rodzice, twoja rodzina?

- Została mi tylko Kelly. Moi rodzice zmarli w ciągu pół roku, jeszcze przed moim ślubem.

- To kolejny powód, żeby się do niej zbliżyć, Richardzie. Niedługo zostaniecie tu tylko we dwójkę.

Richard nie był w stanie nawet o tym myśleć. Laura musi zostać. Jakoś nauczy się walczyć z pociągami do niej. Tym bardziej, że nie mógł pozwolić, by zobaczyła go Kelly. Wiedział,

że córka ma już ukształtowany w głowie obraz ojca. Odwróciła się od niego, a przez to nie chciał przechodzić. Andrea nie starała się nawet ukryć swojej reakcji, gdy zdjęto mu bandaż. Nie oczekiwał czegoś innego od dziecka. Być może odrobinę większej tolerancji mógł spodziewać się ze strony Laury. Ale nie zamierzał ryzykować. Nie po tym, jak miał ją w ramionach. Nie po pocałunku, który dogłębnie nim wstrząsnął. Jej odrzucenie byłoby zbyt bolesne.

- A co z rodziną twojej żony?

- Byłej żony - poprawił ją. - Ona też nie miała żadnej rodziny. A przynajmniej nigdy o nikim nie wspomniała.

Brak rodziny oznaczał, że Kelly nigdy się nie dowie, jak to jest mieć dziadków, kuzynów. Oboje byli bez siebie tacy samotnikami. Podjęła jeszcze silniejsze postanowienie, że wyciągnie go z tych jego ciemności.

Wlała kakao do dwóch kubków, wzięła je i ruszyła do salonu.

- Dlaczego zrezygnowałaś z uczenia dzieci za granicą i podjęłaś pracę w „Pani domu“?

Odwróciła się w jego stronę. Zachodzące za oknem słońce, ukryte za deszczowymi chmurami wydobywało ciemną, wysoką sylwetkę.

- Z powodu mężczyzny - wyznała szczerze. - Mężczyzny, którego kochałam.

Richard poczuł się tak, jakby ktoś rozplątał go mieczem na pół.

- Co on takiego zrobił, Lauro?

- Kłamał, zdradzał, oszukiwał, a, co najgorsze, chciał mnie ze względu na mój wygląd. Więc sam widzisz, Richardzie, że łączy nas więcej, niż ci się wydaje.

- Raczej nie.

- Czyżby? Czy nie pragniesz mnie dlatego, że miło na mnie popatrzeć?

- Cholera, jest wielka różnica. Nie masz pojęcia, jak to bywa, gdy jest się szkaradnym.

- Nie, nie mam o tym pojęcia, ale wiem, co to osądzanie człowieka po wyglądzie.

Nagie do jadalni wpadła Kelly. Laura zatrzymała się.

- Czy rozmawiasz z moim tatusiem? Czy on tu jest? Czy mogę go zobaczyć? Gdzie on jest?

Pobiegła do kuchni, lecz gdy Laura zajrzała tam za nią, od razu wyczuła, że Richard zniknął.

- Tak, myszko, to był on.

Kelly podniosła na nią swoje wielkie, pełne rozpaczy oczy. Tuliła do siebie kociaka.

- Czy on nie chce się ze mną spotkać?

Usta wykrzywiły się jej w podkówkę, a w niebieskich oczach błysnęły łzy. Serce Laury szarpnęło się boleśnie. Nie go lichy porwie! Jak może robić coś takiego własnej córce.

- Chce, myszko, chce. Tylko nie może. Jeszcze nie teraz.

- A kiedy?

W tych dwóch krótkich słowach było tyle smutku, że Laure zaczęły palić łzy pod powiekami.

- Niedługo - wyszeptła, choć nie była pewna, czy Richard Blackthorne kiedykolwiek wychynie ze swojej kryjówki, żeby spotkać się z tą małą księżniczką.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Richard usłyszał warkot ciężarówki, a potem dzwonek do drzwi. Ciekawe, dlaczego dostawca nie zostawił zakupów na schodach. Po chwili zrozumiał. Laura! Miasteczko musi huczeć od plotek o piękności, która zamieszkuje w zamku bestii. Właściwie to dziwne, że dotąd przyszli tu tylko trzej ludzie. Nie miał wątpliwości, że Laura Cambridge nigdy nie cierpiała na brak admiratorów.

Właśnie na to się ostatnio uskarżała. Że mężczyzn interesuje tylko jej wygląd. Nawet tego, którego kochała. To dlatego rzuciła pracę w ambasadzie. Z powodu mężczyzny, który ją oszukał. Okłamał. Zdaniem Richarda, ten gość był kompletnym idiotą, niewartym kobiety takiej jak Laura Cambridge. Była ciepła i szczodra. Zasługiwała na mężczyznę, który ją doceni. Richard dostrzegł w jej pięknych, zielonych oczach złość, która nie zniknęła do dziś. Ile czasu minęło? Kim on był? Richard chciałby teraz dać mu w zęby.

Wyjrzał do ogrodu i zobaczył Laurę przy ogrodowym stole. Rysowała coś w dziecięcym bloku, pilnując jednocześnie jego córki, która bawiła się na drewnianej huśtawce. Gdy podszedł do niej dostawca, odłożyła rysunek, podpisała odbiór paczki, a potem poprosiła go, żeby zostawił ją na schodkach tylnej werandy. Lecz facet nie odchodził. Miał nawet czelność usiąść koło niej. Zbyt blisko. Richard zazgrzytał zębami. Laura zaśmia-

ła się z czegoś, co powiedział dostarczyciel i poczęstowała przybysza kawą z termosu.

Pojawił się Dewey. Richard miał nadzieję, że nachmurzona mina przyjaciela wystarczy, by młody mężczyzna wzięła nogi za pas. Ale nic z tego. Laura naląła Deweyowi kawy. Staruszek wypił ją duszkiem i posłał dostawcy znaczące spojrzenie, lecz ten ani drgnął. Był to przystojny facet, co najmniej kilka lat młodszy od Laury. Richard miał ochotę otworzyć okno i wrzasnąć, żeby się wynosił, żeby... wracał do swojej rodziny. Był zazdrosny. Zazdrosny jak wszyscy diabli. Odsunął się od okna i ukrył twarz w dłoniach.

Doskonale się odkrył!

Nie miał prawa być zazdrosny o Laurę. Nie należała do niego. Tylko Kelly do niego należała. Bez Laury nie miałby teraz nawet tego dziecka. Laura, Dewey, Kelly... tworzyli rodzinę mieszkającą w jego domu, a on sam był tylko duchem. Człowiekiem żyjącym w cieniu. Boże, jak to możliwe, że jego życie zmieniło się w coś takiego?

Podszedł do okna. Kelly podskakiwała, a kociak atakował sznurowadła jej tenisówek. Zacisnął dłonie na zasłonach, mnąc je mocno. Oddałby wszystko za możliwość bycia teraz z Kelly, za wspólny śmiech. Za ciepło słonecznych promieni na twarzy. Nagle Laura obejrzała się i popatrzyła prosto na niego.

Nawet z tej odległości dostrzegł, że jest wściekła. O co? Przecież to ona flirtowała z dostawcą. Facet spojrzał w tym samym kierunku, co ona. Szybko oddał kubek, pożegnał się i odszedł.

Kelly chodziła teraz za kociakiem na czworakach. Dobrze było zobaczyć znowu uśmiech na jej twarzy. Była ponura przez te wszystkie dni od wieczora, gdy znalazła kociaka, a ojciec stał

zaledwie kilka metrów od niej i nie chciał jej zobaczyć. Zranił ją. Gdy zapytała Laure, dlaczego tatuś jej nie chce, wściekłość Laury na Richarda jeszcze wzrosła.

Nie ukrywała swojego gniewu i to pozwoliło jej oddalić się nieco od Richarda. Była zajęta zakupami dla nowego członka rodziny. Smolista, czarna kotka paradowała teraz w zielonej obróżce z małym dzwoneczkiem, odzywającym się przy każdym ruchu. Otrzymała już imię: Serabi. Kelly się uparła, bo według niej ten kotek nie wygląda jak Kicia, a Mruczek to zdecydowanie chłopięce imię. W ustach Kelly, która miała trudności z wymawianiem „r” imię brzmiało przeuroczo.

Laura wzięła znowu do ręki blok rysunkowy i skończyła szkicowanie ślicznej buzi Kelly. Kiedyś malowanie stanowiło jej hobby. Od początku studiów nie wzięła do ręki węgla ani pędzla, mimo że uwielbiała tworzyć i miała talent. Teraz miała niewiele do roboty poza pielęgnowaniem Kelly, co było takie łatwe i przyjemne. Laura westchnęła i przerwała rysowanie.

Po pewnym czasie, gdy wiatr przybrał na sile, wrócili do domu.

Na dworze Serabi biegała razem z Kelly, lecz gdy tylko znalazły się wewnątrz, czmychnęła w jakiś kąt.

- Nie, poczekaj - powiedziała Laura, łapiąc Kelly, zanim dziewczynka zdążyła pobiec za kotem. - Najpierw musisz umyć ręce, a potem zjeść kolację.

Kelly jęknęła dramatycznie, po czym posłusznie pomaszerowała do łazienki.

- Sprawdź ręce, panienko.

- Oczywiście, proszę pani - usłyszała w odpowiedzi. Uśmiechnęła się.

Wyjęła patelnię i wszystkie składniki potrzebne do przyrzą-

dzenia posiłku. Gdy Kelly wróciła z łazienki i pomyślnie przeszła inspekcję, Laura odesłała ją do salonu, żeby odszukała kota i obejrzała sobie jakiś film. Kliknięcie interkomu było niczym wyniosłe wezwanie. Zmniejszyła ogień i podeszła do małego mikrofonu umieszczonego na ścianie. Nacisnęła guzik.

- Wzywał pan, wasza lordowska mość?

- No, proszę, gdyby nie recesja na rynku kominków, nie musiałabyś siedzieć w kuchni i przygotowywać kolacji.

Uśmiechnęła się z wyższością. Jej gniew nieco złagodniał.

- Niesamowita jestem, prawda?

- Co zatrzymało dostawcę tak długo?

Czyżby był zazdrosny?

- Serdeczność.

- Twoja czy jego?

- Chyba obojga po trochu. To miły facet. Zarabia na studia,

- Nic mnie nie obchodzi, że Rhodes się uczy. Nie życzę sobie żadnych obcych w otoczeniu mojej córki.

- To zrozumiałe. Ale myślę, że w obecności Deweya i mnie nic jej nie groziło.

- To pomyśl jeszcze raz, Lauro. Jestem bardzo bogaty. Nie wykluczałbym możliwości porwania mojego dziecka dla okupu.

Laura zamrugała powiekami.

- Nie wydaje ci się, że przesadzasz?

- Nie, wcale.

- Co to znaczy? Zakaz przyjmowania gości? Zakaz wychodzenia na zewnątrz? Czy naprawdę oczekujesz, że Kelly stanie się pustelnicą? - Dźgnęła palcem interkom, jakby była to pierś Richarda. - Pozwól, że ci powiem, iż tak się nie stanie! Dopóki ja tu jestem. Ona musi chodzić do szkoły, musi bawić się z innymi dziećmi. Tęskni za przyjaciółmi, za dawnym domem, za

mamą. Postawmy sprawę jasno, Blackthorne - warknęła ostro.

- To ja tu rządzę. Jeśli mi nie ufasz, to zejdz na dół, ty draniu, i sam się tym zajmij!

- Chwila, moment... - zagrział jego głos w głośniku. - Ty się denerwujesz?

Nachyliła się bliżej i pacnęła guzik.

- Nie - powiedziała. - Nie denerwuję się, ale jestem wściekła. Uraziłeś uczucia Kelly. Stałeś parę metrów od niej, nie chciałeś wyjść i nie pozwoliłeś jej przyjść do ciebie. Czuje się odrzucona, zraniona i... - wciągnęła powietrze. - Myśli, że jej tu nie chcesz.

- Co takiego?

- Logika czterolatki. Ona uważa, że ponieważ nie chcesz jej widzieć ani z nią rozmawiać, to znaczy... że jej w ogóle tutaj nie chcesz. Dziwne, prawda?

- Cholera! - podsumował usłyszane wywody Richard.

- Z ust mi to wyjąłeś. I co zamierzasz z tym zrobić?

- A co mogę zrobić?

- Zejdz na dół i idź do niej.

- Myślisz, że nie chcę? Ale jeśli przestraszę własną córeczkę!

- Ona cię kocha. Bezwarunkowo. Na to nie trzeba zasłużyć.

- Wyłączyła interkom i przez kilka sekund nie reagowała na jego dzwonki. A potem jeszcze raz nacisnęła guzik. - Piłka jest po twojej stronie boiska. Strzelaj albo zejdz z murawy.

- Co ty wygadujesz, Lauro?

W jego głosie zabrzmiało ostrzeżenie, ale Laura na to nie zważała.

- Siedź tam na górze i pozwól Kelly zapomnieć, że w ogóle ma ojca. Niech się nauczy żyć bez rodziców. Niech się do tego

przyzwyczajai. To będzie mniej bolesne - Laura wyrzucała z siebie pretensje.

Wyłączyła interkom i wróciła do gotowania.

Richard dzwonił do niej jeszcze dwa razy, ale nie reagowała. Opadł na skórzany fotel i schował twarz w dłoniach. Przeczesał włosy palcami. Co za uparta kobieta! Za kogo ona się ma, żeby mu mówić, jak ma postępować z własnym dzieckiem? Na Boga, to tylko opiekunka. On tutaj ustala zasady! Kelly jest jego córką i będzie ją wychował tak, jak uważa za stosowne.

Richard wiązał właśnie sznurowadła, gdy w szparze pod drzwiami zobaczył czarną łapkę i usłyszał miauknięcie. Wstał, podszedł do drzwi i uchylił je. Kociak zajrzał do środka, po czym uniósł łepkę i popatrzył na niego. Każdy by się uśmiechnął w tym momencie. Kotka owinęła mu się dookoła kostek, a on się schylił i wziął ją na ręce.

- Weszłaś na teren zakazany - powiedział do zielonookiego zwierzaka.

Było późno, w domu panowała cisza. Kelly leżała w łóżku. Podejrzewał, że Laura była u siebie albo na dole. Od kilku godzin nie dobiegł odgłos żadnego ruchu w domu. Kotka zamiauczała. Richard spojrzął na nią i przytulił. Zamierzał zanieść ją do pokoju córki. Kociak zaczął się wiercić. Mruczał i lizał go po szyi. Coś w nim drgnęło. Miał potrzebę kontaktu, dotyku żywej istoty. Wtulił twarz w miękkie, czarne futerko i zszedł powoli na dół. Serabi mruczała coraz głośniejsze.

Wszedł do pokoju Kelly. Nocna lampka rzucała z kąta słabą poświatę. Położył kotka przy śpiącej dziewczynce. Serabi umościła sobie gniazdko i uspokoiła się. Dłoń Kelly natychmiast znalazła się na grzbiecie zwierzaka.

Kelly myśli, że on jej tu nie chce. Od rana próbował znaleźć sposób na wytłumaczenie córce, że jest najlepszym prezentem, jaki dostał w życiu. Że bardzo jej potrzebuje. Ostrożnie usiadł na brzegu wysokiego łóżka i patrzył na śpiące dziecko. Kotka uniosła głowę i spojrzała na niego jak na intruza, a potem z powrotem zasnęła.

Kelly się poruszyła. Richard zamarł.

Otworzyła oczy. Ani drgnął, choć serce łomotało mu w piersi. Było na tyle ciemno, że mogła widzieć zaledwie jego sylwetkę. Nie chciał, by pomyślała, że w środku nocy zaatakowała ją jakaś przerażająca istota.

- Tatusiu?

Jej głosik drżał.

- Tak, księżniczko.

- Czy jesteś na mnie zły? - zapytało dziecko.

- Och, nie, myszko! Skąd ci to przyszło do głowy?

- Nigdy do mnie nie przychodzisz - wyjaśniła.

- Ale teraz tu jestem, prawda?

Zrobił to, czego nie powinien. Wyciągnął do niej rękę i wziął ją w ramiona. Kot zaprotestował. Uniósł więc zwierzaka i położył go na poduszce. Kelly zarzuciła mu rączki na szyję i przywarła do niego mocno. Gardło mu się ścisnęło. Cicho, uspokajająco wyszeptał jej do ucha:

- Kocham cię, Kelly. Bardzo cię kocham. Tak się cieszę, że tu jesteś.

- Naprawdę?

- Och, tak, skarbie, oczywiście, że tak! Kocham cię. Żałuję, że nie mogę wyjść razem z tobą na zewnątrz, nie mogę bawić się z tobą na plaży. Ale to niemożliwe.

- Dlaczego?

- Bo... nie mogę wychodzić na słońce.

Kłamstwo drapało go w gardle.

- Czy twoje rany nadal bolą, tatusiu? Mama mówiła, że były głębokie.

Richard zamknął oczy. Głębokie? Sięgały samej duszy.

- Tak, myszko, czasami nadal bolą - powiedział zdławionym głosem.

- Och. - Westchnęła ciężko. Jej ciało było ciepłe i miękkie. - Kiedyś upadłam i rozbiłam sobie kolano. Bardzo długo mnie bolało.

Richard czuł palenie w gardle. Na swój sposób córeczka okazywała mu współczucie, próbowała go zrozumieć.

- Byłem taki samotny, zanim przyjechałaś, Kelly.

- Ja też, tatusiu. - Jej małe ramiona zacieśniły uścisk. Dotykała teraz jego poharatanej szyi, ale zdawała się tego nie zauważać. - Kocham się.

Bezwarunkowa miłość, powiedziała Laura. I wybaczenie? Pogłaskał ją po plecach, ukołysał. Marzył o tym, by nigdy nie wypuszczać z objęć swojego skarbu. Jej ramiona rozluźniły się w końcu. Zasnęła. Przesunął kotka i położył córkę. Przykrył je. Obie uroczo ziewnęły.

Richard podniósł się z łóżka.

- Nie odchodź jeszcze, tatusiu.

Uśmiechnął się czule i wyszeptał:

- Nie idę, myszko. Jestem tutaj.

Usiadł w bujanym fotelu i wziął do ręki książkę z bajkami. Kelly otworzyła na chwilę oczy. Jej ojciec zaczął czytać:

- Dawno, dawno temu, w odległej krainie, żyła sobie śliczna, mała dziewczynka...

Za wzgórzem, za kamiennym murem okalającym dom, Laura stała na plaży, z palcami stóp zagrzebanymi w piasku, z rękami w kieszeniach dzinsów. Światło księżyca lśniło na powierzchni wody. W jej włosach igrał wiatr. Przeszedł jej dreszcz po piecach. Coraz więcej deszczu i burz. Chyba trzeba oglądać wiadomości i sprawdzać, czy nie zbliża się huragan. Spojrzała w stronę domu. Zobaczyła, że wymyka się z niego jakaś postać i schodzi na dół.

Richard. Zniknął jej z pola widzenia tuż obok furtki, a potem pojawił się znowu, na plaży. Biegł powoli w jej kierunku. Ruszyła w jego stronę. Miał na sobie ciemny dres z kapturem. Był w nim prawie niewidoczny. Jedyne światło pochodziło z reflektorów rozmieszczonych dookoła kamiennego domu.

Zatrzymał się na jej widok.

Wahała się tylko przez chwilę.

- Lauro - powiedział, gdy go mijala, nie patrząc w jego kierunku.

- Nie chcę, żeby Kelly była w domu sama - wyjaśniła, próbując go ominąć.

- Włączyłem alarm - poinformował ją Richard.

- A jeśli obudzi się w środku nocy i będzie wędrować po domu, żeby mnie znaleźć?

Richard poczuł ukłucie zazdrości.

- Poczekaj, Lauro - poprosił.

- Na co? Na kolejną kłótnię? Wiesz, co o tym wszystkim myślę.

- Czyżby? Jednego wieczora jesteś w moich ramionach, a następnego masz ochotę skrócić mnie o głowę - Richard zaczął ją prowokować.

- Miałam dobre powody i dla jednego, i dla drugiego - od-

warknęła, a powietrze między nimi jakby zgęstniało. - Ten pocałunek na schodach nie ma nic wspólnego z twoją córką i tym, jak bardzo cię potrzebuje.

- Wiem. - Podeszedł bliżej.

Odsunęła się o krok.

- Nie mówmy o tym więcej - poprosiła, walcząc z idiotycznym pragnieniem, żeby mu się rzucić w ramiona i znowu go pocałować.

Jak on to robi? Jakim sposobem zawsze udaje mu się znaleźć cień, w którym może się ukryć?

- Ale w ten sposób nie rozwiążemy problemu - odparł.

Przez chwilę panowało milczenie. Słyszała jego oddech, szelest ubrań na wietrze. W końcu powiedziała:

- Nie pozwolę ci się wykorzystać.

- Nie jestem takim bydlakiem, jak ten, który cię skrzywdził.

- To nie ma z tym nic wspólnego. Pocałunek pokazał nam obojgu, jak słabo się kontrolujemy - Jak bardzo siebie pragniemy, dodała w myślach. - Jestem po prostu pod ręką.

- Do licha, jak możesz w ogóle mówić coś takiego! - przerwał jej Richard.

- Lubię prawdę.

- Tkwisz w kłamstwie. - Nagle zrobił krok w jej kierunku, a ona tym razem się nie cofnęła. - Nigdy nie wykorzystałbym kobiety. Kochałem tylko raz w życiu. - Westchnął głęboko i dodał: - I nawet tego nie da się porównać z tym, co czuję przy tobie.

Pod Laurą ugięły się kolana.

- To pożądanie - zawyrokowała.

- Pożądanie znam. Pożądanie trwa tylko jakiś czas.

Starła się panować nad swoim głosem.

- A ja jestem tylko na jakiś czas w twoim życiu, Richardzie.
- Co on ci zrobił? - zapytał, zmieniając temat.

Nie cierpiał tego jej chłodu. Musiał się dowiedzieć, co stanowiło jego źródło.

Uniosła głowę do góry.

- Oświadczył mi się, a ja popełniłam błąd i powiedziałam „tak”. Szczerze wierzyłam, że mnie kocha. Dwa dni przed ślubem dowiedziałam się, że żeni się ze mną ze względu na moją utytułowaną buzię, - Richard jęknął ze współczuciem, ale Laura nie chciała jego litości. - Po ślubie Paul miał zamiar nadal spotykać się ze swoją kochanką. Ja miałam być żoną-trofeum. Miałam się ładnie uśmiechać, być u jego boku, prowadzić mu dom, wydawać wspaniałe przyjęcia i urodzić zgraję potomków.

- Pokręciła głową i spojrzała na morze. - To takie staroświeckie, że aż robi mi się słabo. Na wszystko bym się jednak zgodziła. - Popatrzyła na Richarda. Nadal był ukryty w cieniu.

- Gdyby mnie kochał.

- To samolubny, arogancki głupiec - stwierdził Richard.

Facet miał tę piękną, inteligentną kobietę i odrzucił ją! Co za osioł.

- Lubię tak o nim myśleć. - Richard złapał ją za ramię. Czekala na coś wbrew sobie. - Nie rób tego, Richardzie. Ty i ja nie możemy...

Roześmiał się.

- Mam wrażenie, że ten etap mamy już za sobą. Mieszkasz w moim domu, opiekujesz się moją córką... doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Przysunął się. Wdychała jego zapach. Jego ciało osłaniało ją od wiatru i rozgrzewało. Nie mogła się okłamywać. Chciała, żeby ją znowu pocałował. Czuli niemal desperacką potrzebę

sprawdzenia, czy ta chwila na schodach była prawdziwa, czy jego dotknięcie nadal ma nad nią taką władzę, czy ekscytuje ją tajemnica jego twarzy, pustelnicze życie w ciemności, odwrócenie się od świata. A może to tylko erotyczne fantazje wywołane głosem dochodzącym z cienia?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Z gardła Laury wyrwało się wołanie o więcej. Zaciśnął dłonie na jej ramionach, a ona zatoczyła się na niego. A potem ich usta spotkały się. Przeszyła go fala gorąca, rozdzierająca na dwoje.

- Lauro - wymamrotał, a ona jęknęła i wbiła mu palce w pierś.

- Nie powinniśmy - wykrztusiła.

Jęknął. Oparła dłonie o jego tors, a on znowu złapał ją za nadgarstki, uwięził jej ręce za plecami.

- Nie! - krzyknęła. - Nie mogę - wydusiła z siebie, odrywając od niego usta. - Nie mogę tak żyć. Nic z tego nie będzie, jeśli mi nie zaufasz.

Szamotała się. Wypuścił ją. Nie oglądając się za siebie, Laura pobiegła w stronę domu. Jej ciało błagało o jego dotyk. A serce łkało.

Richard patrzył za nią. Starał się zapanować nad oddechem. Bezskutecznie, bo czuł ucisk w piersi, a w żyłach pulsowała mu żądza. Nagle dostrzegł w sobie karykaturę mężczyzny, którym kiedyś był.

Richard wrócił do domu po wyczerpującym biegu. Zanim wszedł na górę, wziął sobie szklankę wody. Gdy przechodził przez salon, na ławie znalazł parę rysunków Laury. Jeden z nich

przedstawiał Kelly śpiącą ze swoim kotkiem na wielkim fotelu. Na kolejnym był jego dom i uśmiechnięta od ucha do ucha córka na zjeżdżalni. Wstrząsnęło nim nie tylko to, że były świetne, ile fakt, że w każdej kresce i cieniowaniu uwidaczniała się miłość. Laura rysowała na kartkach zwykłego, dziecięcego szkicownika, normalnym ołówkiem. Wziął jeden ze wizerunków Kelly i poszedł do swojego pokoju, niemal nie troszcząc się o to, czy go ktoś nie zobaczy. Wiedział, że Laura będzie go za wszelką cenę unikać.

Następne dwa dni pokazały, że się nie pomylił.

Laura zostawiała mu jedzenie przed drzwiami. Pukała do drzwi i mówiła słowo czy dwa. Zdawała sobie sprawę, że jeśli zacznie z nim rozmawiać, wróćą dawne emocje. Jednocześnie wiedziała, że to niewiele pomoże. Starła się jednak trzymać od niego na dystans, żeby przestawić swoje myślenie na właściwe tory. Mimo to, gdy tylko pomyślała o Richardzie, gubiła się w domysłach i analizach.

Skupiła się na zabawie z Kelly, która dziś wydawała się cudownie szczęśliwa. Zbierały muszelki na plaży. Myły je, suszyły, a potem przyklejały do starego lustra, które Laura znalazła w pudle w garażu, gdy szukała drugiego wiaderka. W jednej części garażu panował koszmarny bałagan, a w drugiej idealny porządek. Spora część znajdujących się tu rzeczy musiała należeć do żony Richarda.

- Czy pomalujemy ramkę na jakiś kolor, żeby lustro pasowało do twojego pokoju? - zapytała, a Kelly pokręciła głową.

- Chcę je dać tatusiowi.

Laura zamrugnęła powiekami, a potem się uśmiechnęła. - Na pewno mu się spodoba - zapewniła dziewczynkę.

- Zaniosę mu je sama - zdecydowała mała.
- Myszko, to chyba nie jest dobry pomysł.

Ale Kelly już biegła do domu, ze swoim skarbem przyciśniętym do piersi. Laura poszła za nią. Dogoniła ją przy schodach.

- Zatrzymaj się, Kelly. Lustro musi wyschnąć. Połóżmy je na razie w twoim pokoju.

-- Nie, chcę mu je dać teraz!

Kelly wyrwała się i pogalopowała schodami na górę. Ale Laura była szybsza. Złapała ją i przytuliła mocno.

- Puść mnie - krzyczała Kelly.

- Myszko, nie możesz go zobaczyć! Nikt nie może!

Kelly wybuchnęła płaczem. Laura usiadła na schodach, tuląc ją do siebie. Wyjęła jej z objęć lustro z muszelkami i odłożyła je na bok. Kilka muszli odpadło i zabrzęczało jak pinezki na podłodze. Kelly wtuliła się w Laure. Płakała rozdzierająco.

- Co się tam dzieje? - rozległo się przez interkom.

Laura nie odpowiedziała. Zamiast tego szeptała cicho do Kelly. Podniosła się i zaniosiła ją oraz jej skarb na górę. Łkania dziewczynki trochę osłabły. Położyła ją na łóżku i zdjęła jej buty. Kelly zadrżała i pociągnęła nosem. Była to pora drzemki.

- Gdzie moja kotka?

Laura odgarnęła włosy z twarzy Kelly.

- Pójdę jej poszukać.

Gdy wyszła z pokoju, Kelly usiadła, a potem zeskoczyła z łóżka i przysunęła krzeselko do ściany. Weszła na nie i naciskała guziki na panelu interkomu.

- Tatusiu? Mam dla ciebie prezent. Sama go zrobiłam. To lusterko.

Nie odpowiedział.

- Tatusiu? - domagała się odpowiedzi dziewczynka.
- To miło z twojej strony, skarbie. Na pewno jest śliczne
- odezwał się w końcu.
- Nie chcesz go? - zapytała lękliwie.
- Tak, chcę. I to bardzo.
- To po nie przyjdź - powiedziała Kelly, a w jej głosie zabrzmiało zmęczenie i smutek.
- Nie mogę, myszko.
- Możesz! - krzyknęła Kelly. - Widziałam cię na plaży. Widziałam cię! Możesz!

Laura weszła do pokoju z kociakiem na rękach. Usłyszała wystarczająco dużo, żeby wiedzieć, co się dzieje. Przez interkom dobiegł jej żalony jęk Richarda.

- Chodź, skarbie - powiedziała Laura, zdejmując dziewczynkę z krzesła i niosąc ją do łóżka.

Kelly grymasiła. Rozpląkała się. Skopywała z siebie kołdrę i mruczała coś pod nosem.

Laura popatrzyła na nią uważnie.

- Nie dam ci Serabi, jeśli będziesz niegrzeczna.

Dziewczynka westchnęła i spojrzała na nią przez zasłonę ciemnych włosów. Jej oczy były pełne smutku i rozpacz.

- Przepraszam - wymamrotała ponuro.

Laura usiadła na krawędzi łóżka. Nie podała jej kotki.

- To nie twoja wina, myszko. Wiem, że jesteś zła, bo tatuś nie chce do ciebie przyjść. - Ja też jestem zła, dodała w myślach Laura. - Ale musisz się uspokoić. Ja mu dam lustro od ciebie.

- Dlaczego ty go możesz zobaczyć, a ja nie? - zawodziła.

- Ja też go nie widziałam.

- Przecież był z tobą w kuchni!

- Było ciemno. Nie widziałam go.

- Och! - westchnęło dziecko.
- Zdrzemnij się trochę. Jeśli potem poczujesz się lepiej, to może wybierzemy się na konną przejażdżkę. Co ty na to?
- Dobrze.

Wyciągnęła ręce po kotka.

Laura pokręciła głową.

- Serabi jeszcze nie chce spać.

Kotka próbowała się wyrwać. Po chwili zeskoczyła na podłogę i pobiegła. Laura popatrzyła na Kelly. Nie mogła jej teraz zostawić samej. Po prostu nie mogła.

Przytuliła dziecko. Wzięła małą na ręce i zaniósła do swojego pokoju. Położyła na samym środku wielkiego łóżka z baldachimem, a potem zrzuciła buty i wyciągnęła się obok niej. Kelly natychmiast się w nią wtuliła. Laura przykryła ją i siebie kocem. Szeptala uspokajające słowa. Razem zapadły w sen. Obie chciały oderwać się od bólu, którego źródłem był mężczyzna ukryty w wieży.

- Kocham cię, Kelly - wyszeptała Laura.
- Ja ciebie też kocham, Lauro - odparła Kelly, a smutek Laury złagodniał.

Richard stał w pokoju Laury i patrzył, jak śpią. Chciałby wpełznąć na łóżko i się do nich przytulić. Przepelniała go tak ogromna wdzięczność za ich istnienie. Z każdym dniem coraz dotkliwiej czuł, jak jałowe było przedtem jego życie. A teraz w zamku powietrze aż iskrzyło od emocji. Wiedział, że gdy Laura się obudzi, czeka go albo wymowne milczenie, albo szorstkie słowa. Nie chciał ani jednego, ani drugiego.

Trzymał w ręce lustro. Jego ramka oklejona była muszelkami w kolorach szarości, bieli, pomarańcza i rdzy. Nie używał

lustra nawet do golenia. A gdy teraz na nie patrzył, na nowo uświadamiał sobie, dlaczego żyje w ukryciu.

Lecz to lustro będzie dla niego skarbem, będzie w nim widział Kelly i Laureę, wtulone w siebie jak matka i córka.

Zostawił Kelly liścik, w którym podziękował za prezent. Opuścił pokój przepojony zapachem Laury. Wszedł po schodach do wieży, zamknął za sobą drzwi, odcinając się tym samym od świata i żalując, że nie może tak łatwo zamknąć swojego serca.

Reszta popołudnia minęła pod znakiem tępego bólu głowy. Laura spełniła obietnicę i zabrała Kelly na konną przejażdżkę. Dziewczynka siedziała w siodle przed nią. Na jej twarzyczce znowu zagościł uśmiech. Laura jednak zmuszała się do uśmiechu.

Po lekkiej kolacji zmyła naczynia, wykąpała Kelly i poczytała jej do snu. Dziewczynka zasnęła szybko. Laura siedziała teraz sama w bibliotece Richarda. W garażu znalazła pudełko ze starymi zdjęciami i papierami. Liczyła na to, że znajdzie fotografię rodziców Kelly, oprawi je i da dziecku przynajmniej tę namiastkę. Siedziała z podkulonymi nogami na dużym, skórzanym fotelu, z lampką wina na stoliku i przekopywała się przez sterty papierów. Niektóre fotografie były bardzo stare, inne posklejała wilgoć i były zupełnie zniszczone. A potem natknęła się na przejrzystą, foliową koszulkę z wycinkami prasowymi. Wysypała je na biurko i wzięła do ręki największy z nich.

Naglówek głosił: „Przedsiębiorca Richard Blackthorne ranny w katastrofie kolejowej”.

Było tam zdjęcie samochodu, który tkwił przed lokomotywą. Na pewno trzeba było rozciąć wrak, żeby wydobyć człowieka, przemknęło przez głowę Laury.

Przeczytała artykuł o wypadku. Ciężarna kobieta dostała ataku epilepsji, gdy przejeżdżała przez tory kolejowe. Richard próbował wyciągnąć ją ze środka, ale miała zeszywniałe mięśnie i nie był w stanie jej ruszyć. Świadkowie opowiadali, że wrócił do swojego samochodu i zepchnął nim jej małe autko. Sam nie zdążył przejechać na drugą stronę. Zbliżający się pociąg uderzył w tył jego luksusowego samochodu. Według świadków pociąg ciągnął auto przez prawie półtora kilometra, zanim się w końcu zatrzymał.

Laurze trzęsły się ręce, gdy dotarła do końca artykułu. Była w nim także mowa o firmie Richarda, jego nagrodach i akcjach charytatywnych.

Na dole zamieszczono fotografię Richarda przed wypadkiem, piekielnie przystojnego, w smokingu, na jakimś przyjęciu, a obok, jak to często w gazetach bywa, drastyczne zdjęcie Richarda na noszach. Lewa część jego ciała oraz głowa były zupełnie zakryte. Ramię zwisało bezwładnie, całe zakrwawione. Widać było jedynie sygnet.

Laura wzięła do ręki inny wycinek. „Richard Blackthorne w stanie krytycznym”, głosił nagłówek. „Blackthorne wyszedł ze szpitala”. „Chirurdzy plastyczni twierdzą, że uszkodzenia są zbyt rozległe”. „Blackthorne odmawia udzielenia wywiadu”. Jeden z artykułów dotyczył nagrody przyznanej mu przez miasto Charleston za odwagę. Zamieszczono zdjęcie uratowanej kobiety z niemowlęciem na ręku. W zastępstwie Richarda nagrodę odebrała jego żona. Jej jedyny komentarz brzmiał: „Rekonwalescencja mojego męża potrwa długo i będzie niełatwa. Nie zastanawiał się nad konsekwencjami, gdy spieszył na pomoc pani Argyle. Mimo ciężkich obrażeń nie żałuje, że to zrobił”.

Nawet teraz komentarz Andrei Blackthorne wydawał się Laurze oschły. Zajrzała do pudełka. Na dnie znalazła pamiątkowy medal. „Za bezinteresowną odwagę miasto Charleston nagradza swojego najwspanialszego syna”.

Bohater. Artykuły mówiły jeszcze o innych nagrodach i wyrazach uznania. Richard ani razu nie odebrał ich sam.

Andrea Blackthorne zostawiła Richarda po wypadku. Nie potrafiła zaakceptować człowieka, jakiego zobaczyła, gdy Richardowi zdjęto bandaż.

Laura westchnęła. Być może się myli. Może ich małżeństwo już wcześniej było w rozsypce, a wypadek tylko ich ostatecznie rozdzielił. Nie dawała jej spokoju myśl o tym, że to Andrea odcisnęła tak silne piętno na psychice Richarda. To przez nią krył się w cieniu. Kto może wiedzieć, jakim człowiekiem by był, gdyby żona zaakceptowała jego wygląd i została z nim?

Nagle poczuła, że jest obserwowana.

- To koszmarne, Richardzie. Przestań. Któregoś dnia tak mnie przestraszysz, że zrobię ci krzywdę. Gdzie jesteś? - warknęła, bo nie mogła zlokalizować go w ciemności.

- Tutaj. Czemu jesteś taka zła jak osa?

Pomachał do niej. Stał w kącie, obok zbroi. Trudno było go zauważyć.

- Znowu mam ci mówić, że ranisz Kelly? - zaczęła swoje pretensje.

Skrzywił się, przesunął sobie krzesło poza zasięg światła i usiadł.

- Mogłaś mi pomóc, Lauro. Wiesz przecież, że nie chciałem jej skrzywdzić. - Usłyszała westchnienie. Miała wrażenie, że zalewa ją jego cierpienie. - Ostatnio wszystko wychodzi mi nie tak.

- Wiem, że nie zrobiłeś tego celowo. Ale chciałabym, żebyś popatrzył na sytuację obiektywnie. Ten układ nie działa. Musi my wymyślić coś innego.

- Jak ja mam przyjąć lustro? Na litość boską, Lauro.

Laura zamrugła powiekami.

- O, Boże, Richardzie! Nie przyszło mi to do głowy. - Laura aż zakryła dłonią usta.

W jej pokoju i w łazienkach były lustra, ale nigdzie indziej. Nigdzie.

- Chciałam ją po prostu czymś zająć. To ona wpadła na pomysł, że ci da lustro.

- Wiem, wiem - powiedział z żalem. - Muszę jej to jakoś wynagrodzić.

- Wynagrodzisz - zapewniła go, choć wcale nie była pewna, jak. - Czytałam o wypadku.

Pokazała mu wycinki prasowe. Zesztywniał.

- Nie bardzo mi się podoba, że grzebiesz w moich rzeczach.

- I tak mogłabym to łatwo znaleźć w internecie.

Musiał jej przyznać rację, ale mimo to czuł gniew.

- To, co zrobiłeś, to dowód waleczności i bezinteresowności.

- Albo głupoty. Oboje mogliśmy zginąć - warknął.

- Wręcz przeciwnie. Twoja zimna krew uratowała życie wam oraz nienarodzonemu dziecku.

- Urodził się kilka godzin po wypadku, stres przyspieszył poród o kilka tygodni.

- Widziałeś potem panią Argyle i jej dziecko?

Pokręcił głową.

- Podobno przyszła do szpitala, ale Andrea jej do mnie nie dopuściła. Później ta kobieta do mnie napisała. Dała dziecku moje imię.

Nagle uświadomił sobie, że chłopiec musi być zaledwie kilka miesięcy starszy od Kelly.

- Andrea nie pozwoliła jej ci podziękować? - zdziwiła się Laura.

- Nie byłem w odpowiednim nastroju.

- Ty tak twierdziłeś, czy Andrea? - dociekała Laura.

- Słucham? - Richard raczej udął niż nie zrozumiał.

- Co czułeś, gdy odzyskałeś przytomność po wypadku?

- Cieszyłem się, że żyję, cieszyłem się, że oni żyją. Byłem tak odurzony środkami przeciwbólowymi, że niewiele zapamiętałem z pierwszych kilku tygodni.

Mijały chwile. Laura sączyła wino, Richard siedział w ciemności. Widziała zarys jego krzesła. Lampa na biurku dawała nieco światła, w którym widziała jego sylwetkę. Bose nogi skrzyżował w kostkach. Idealne stopy, pomyślała z uśmiechem.

- A co czuła Andrea?

- Niewiele mówiła. Ale jak miała się czuć? Jej mąż został pokiereszowany przez pociąg, gdy spieszył na ratunek innej kobiecie.

- Nie usprawiedliwiał jej reakcji, Richardzie. Przecież ta kobieta nie była twoją kochanką. Zrobiłbyś to samo dla każdego. To był instynkt. Andreę wyprowadził z równowagi nie fakt, że zaryzykował własne życie, lecz zdenerwowały ją rezultaty twojej decyzji.

Nastąpiła długa pauza, a potem Richard powiedział:

- Cholera, masz rację. - Wypuścił powietrze. - Przypomni nam sobie, że pytała, jak mogłem coś takiego zrobić jej, nam.

- Roześmiał się szyderczo. - Sprowadzała jednego po drugim najlepszych chirurgów plastycznych w kraju. Gdy ich opinia była nie taka, jaką chciała usłyszeć, sprowadzała następnych.

- A co chciała usłyszeć?
- Że mogą sprawić, by moja twarz wyglądała tak, jak wcześniej.

No tak! W tym jednym zdaniu krył się ogromny egoizm Andrei.

- Wtedy odeszła?
- Nie. - Westchnął z odrazą. - Jeszcze przez jakiś czas przy mnie była. Ale spała w pokoju gościnnym. Twierdziła, że nie chce podrażnić moich ran.

Laura pomyślała, że ciąża Andrei stawała się już prawdopodobnie widoczna, a ona chciała to ukryć.

- Nie pozwalała ci się dotknąć, tak?

Milczał nerwowo. Niemal wyczuwała jak się skulił, gdy przypomniał sobie swoje poniżenie.

- Nie pozwalała, ale nie miałem o to pretensji. Zwłaszcza po tym, jak zobaczyłem swoje odbicie w lustrze - Richard ciągle usprawiedliwiał swoją byłą żonę.

- A ja mam do niej pretensje. Gdyby cię naprawdę kochała, to nie miałyby to dla niej najmniejszego znaczenia.

- Nie byłem wtedy zbyt miły.
- Teraz też nie jesteś i co z tego?

Zachichotał pod nosem.

- Kocham ten twój cięty języczek - powiedział nieoczekiwanie.

Na to pierwsze słowo serce podskoczyło Laurze w piersi.

- Mów, Lauro. Wiem, że jest coś jeszcze.
- Czytałam artykuły. - Mówiła przez ściśnięte z wściekłości gardło. Była zła na kobietę, która zabrała wszystko, co Richard miał i odeszła. Ciągnęła dalej: - Minęły tygodnie, zanim wypuszczono cię ze szpitala, potem przeszedłeś rehabi-

litację. Sądząc po skali obrażeń, masz szczęście, że w ogóle żyjesz.

Miał strzaskaną kość udową. Wstawiono mu metalowy pręt. Poza tym miał złamanie miednicy oraz mocno uszkodzoną lewą część ciała. Panewka stawu barkowego była zmiażdżona. Wstawiono mu plastikową protezę. Strzaskane ramię, palce, żebra połączono nitami.

- Twoja chęć życia i pragnienie powrotu do zdrowia były zadziwiające - podsumowała Laura.

Richard uniósł głowę. Była pierwszą osobą poza lekarzami, która to powiedziała.

- Staralem się udowodnić żonie, że nic się między nami nie zmieniło - powiedział. —Po jakimś czasie zdałem sobie sprawę z tego, że to nie ma znaczenia. Ale Andrea już patrzyła na mnie inaczej.

- Jak?

- Jakbym był potworem, a nie człowiekiem.

- Och, Richardzie. - Jej współczucie przyprawiało go o ból, mimo to słowa płynęły same.

- Spała oddzielnie, jadła oddzielnie, a potem nagle, pewnego ranka, obudziłem się sam w domu. Nie zdobyła się nawet na to, żeby powiedzieć mi „do widzenia”. - Oparł nogę kostką o kolano i dodał. - Zostawiła list.

Jakie to okrutne, pomyślała Laura.

- Doszedłem do wniosku, że pewnie ją do tego pchnąłem. Nie, nie broń mnie. Proszę cię, Lauro. Miałem szczęście w ży ciu. Wszystko, czego dotknąłem, przemieniało się w złoto. Lu dzie się do mnie garnęli. - Czuł się tak, jakby mówił o kimś innym, nieznanym. Kimś, kogo nie chciał znać. - Każdy chciał uczestniczyć w tym, co robiłem. Mój styl życia to wolność. Nie

szanowałem wielu ludzi. Dopiero gdy zobaczyłem panią Argyle za kierownicą, walczącą o oddech, uświadomiłem sobie, kim jestem. Cała reszta była tylko na pokaz. Ta krótka chwila, decyzja o zepchnięciu jej samochodu z torów... nagle określiła to, kim wewnątrz jestem. - Postukał się palcem w pierś. - Wyrwała mnie z życia, jakie wiodłem wcześniej. Jakbym tak naprawdę w ogóle wcześniej nie żył. Zrobiłem to, co należało - mruknął, jakby próbował samego siebie o tym przekonać. - Andrea, niczym oskrażeniami, obrzucała mnie opiniami chirurgów, pełnymi odrazy spojrzzeniami. Wydawało się jej, że ich nie widzę.

Laura dyskretnie otarła łzy z policzka. Dopilnowała, żeby nie było słycać wzruszenia w jej głosie.

- A teraz?

- Nie żałuję niczego, co zrobiłem tamtego wieczora - powiedział, a potem, ku jej zaskoczeniu, zaśmiał się cicho. - No, może wdepnąłbym mocniej pedał gazu.

Wypiła łyk wina, po czym włożyła resztę papierów i zdjęć do pudełka stojącego na podłodze. Richard zeszywniał, gdy wstała i ruszyła w jego kierunku. Cienki szlafroczek przylegał do szczupłego ciała.

- Nie podchodź - wyszeptał niezbyt kategorycznie.

Nie posłuchała. Pochyliła się nad nim. Wciągał w nozdrza cytrynowy zapach jej skóry i włosów.

- Lauro.

Był zupełnie nieruchomy. Gdy uniosła dłoń, złapał ją za nią, ale wyrwała rękę. Dotknęła nieoszczonej strony jego twarzy, zanurzyła palce we włosy. Jęknął cicho, ledwie słyszalnie.

- Ja nie jestem Andrea, a ty nie jesteś Paulem.

Musnęła wargami jego usta. Richard walczył z pragnieniem

pociągnięcia jej na kolana i zbadania każdego centymetra jej ciała wargami i rękoma.

- Nie boję się ciebie, smoku. I zaczynam się zastanawiać, czy twoje dalsze trwanie w pustelni to rzeczywiście najlepsze wyjście dla nas wszystkich...

Zanim zdążył odpowiedzieć, uniosła się i zniknęła w ciemnym holu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Lauro? - zawołała Kelly z salonu. - Co to jest?

Laura wytarła ręce, przerzuciła ręcznik przez ramię i weszła do salonu. Zatrzymała się na widok stosu przewiązanych zieloną wstążką pudełek z balsy.

- Sprawdźmy, myszko.

Stała przy ławie i zobaczyła leżącą na pudełkach kopertę. Wzięła ją i wyjęła ze środka kartkę. „Chciałbym zobaczyć więcej owoców tego ukrytego talentu”. Pod pudełkami leżał jeden z jej rysunków przedstawiających Kelly i karteczka: „To piękne. Idealnie ją uchwyciłaś. Richard”.

- Czyje to jest? - zapytała dziewczynka, podskakując dookoła z niecierpliwości.

- Na tej karteczce jest napisane, że pudełko z góry jest dla ciebie.

Rozwiązała wstążkę i podała karton Kelly, która natychmiast opadła na dywan. Gdy je otworzyła, aż pisnęła z zachwytem. W środku były kolorowe koraliki, brokat do ich dekorowania, kredki i pisaki, farby wodne, papier.

- To od tatusia - wyjaśniła Laura, a Kelly podniosła na nią wzrok i uśmiechnęła się promiennie.

Laura też się uśmiechnęła. Richard przeprosił córkę w jedy-ny, dostępny mu w tej chwili sposób. Kelly zapytała, czy może wypróbować prezent. Laura kiwnęła głową, poszła do jadalni,

dla ochrony rozłożyła na stole stary obrus i przyniosła dziewczynce wodę do malowania farbami.

Gdy Kelly zabrała się do pracy, Laura wróciła do salonu i wbiła wzrok w pozostałe pudełka. Z westchnieniem otworzyła pierwsze z nich. Znalazła w nim papier i wszystko, co potrzebne do rysowania. Kolejne pudełko zawierało świetny zestaw akwarel, razem z paletą i pędzlami, a następne sztalugi i składane krzeselko do malowania na zewnątrz. Znalazła też kolejny liścik. „W żółtym pokoju w zachodnim skrzydle jest najlepsze światło. Z okna rozciąga się wspaniały widok na rzekę i miasteczko.”

Pod powiekami paliły ją łzy, w gardle ścisnęło.

Nikt dotąd nie próbował dostrzec w niej czegoś więcej poza ładną buzią. Nikomu się nie chciało. Mimo że na ścianach jej mieszkania wisiły rysunki, Paula to nie obchodziło. Uwielbiała rysować i malować, ale zrezygnowała z tego dla rzeczy, które swego czasu uważała za ważniejsze. W sztuce znajdowała wolność, której nie dawało jej nic innego. Tworzenie działało jak silny narkotyk. Richard jej to zwrócił.

- Och, ty też coś dostałaś - zawołała Kelly, które nagle znalazła się obok niej i zaglądała do pudełek.

Laura spojrzała na ciemnowłosą dziewczynkę i pogłaskała ją po głowie.

- Czyż to nie cudowne? Będziemy musiały znaleźć sobie jakieś specjalne miejsce na pracownię, prawda?

Kelly przytaknęła, a potem pobiegła do jadalni, żeby skończyć swoje dzieło. Laura usiadła na sofie i położyła sobie na kolanach zestaw do rysowania. Chciałaby podziękować Richardowi, ale wiedziała, że jej nie wpuści do pokoju. Zresztą miała jeszcze tyle rzeczy do zrobienia. Gdy Kelly skończyła pierwszy

obrazek, Laura z dumą przyczepiła go do drzwi lodówki. Następnie przygotowała dziewczynce kąpiel. Po kąpieli i po przeczytaniu bajki ułożyła Kelly do snu.

Zastanawiała się, co teraz robi Richard. Nie rozmawiała z nim od zeszłej nocy. Zachowywał się tak, jakby ujawnił wczoraj zbyt wiele, a teraz wznosił barierę. A jednak dał jej taki wspaniały prezent. To skomplikowany człowiek, pomyślała. Wzięła szybki prysznic, przebrała się w piżamę oraz szlafrok i zeszła na dół, podekscytowana perspektywą wypróbowania swojego zestawu.

Richard wszedł do pokoju Kelly. Usiadł w bujanym fotelu i patrzył na śpiące dziecko. Przez okna wpadało światło księżyc. Dziecko skąpane było w srebrzystej poświacie. Serabi siedziała w nogach łóżka w pozie królowej dżungli.

- Tatusiu -wymamrotała bardzo cicho Kelly, jakby wyczuła jego obecność.

Wziął ją za rękę.

- Dziękuję za prezent, tatusiu.

Nadal nie otworzyła oczu.

- Cieszę się, że ci się podoba, księżniczko - wyszeptał.

- Laurze też się podobało to, co dostała - powiedziała, ziewając, po czym znowu zapadła w sen.

Przeszył go dreszcz radości. Tęsknił za Laurą, za rozmową z nią. Tylko przy niej czuł się pełnowartościowym człowiekiem, miał wrażenie, że blizny nie mają znaczenia. Czekał na właściwy moment, wziął książkę ze stolika nocnego i otworzył ją w zaznaczonym miejscu. Zaczął czytać. Senny uśmiech na twarzy Kelly sprawił, że poczuł się jak król.

Richard wszedł do biblioteki i zamarł. Była pusta. Laury nie było w swoim pokoju ani u Kelly. Wyszedł z biblioteki i skręcił w lewo. Poszedł do nieużywanego, zachodniego skrzydła, przeznaczonego pierwotnie dla gości i służby. Czuł panikę. A jeśli coś się jej stało? Zawołał ją cicho. Gdy nie usłyszał odpowiedzi, zaczął otwierać gwałtownie jedne drzwi za drugimi.

- Lauro!-krzyknął.

- Tutaj. - Usłyszał odpowiedź.

- To znaczy, gdzie? Cholera, to istny labirynt - mówił do siebie zniecierpliwiony.

Zaśmiała się lekko.

- Sam powiedziałeś mi o żółtym pokoju.

Otworzył drzwi. Siedziała na krześle, tyłem do niego, przy sztalugach. Zastygła z pędzlem nad dużym arkuszem papieru. Położyła farbę zamaszystym gestem.

- Coś sobie przypominam.-Wszedł do środka już uspokojony.

- Martwiłeś się?

- Do licha, tak. To wielki, stary dom...

- I zawsze pogrążony w ciemnościach - dodała, po czym obróciła się nieco, ale tak, że go nie widziała. Wbiła wzrok w podłogę po lewej.

Richard zrozumiał, że robi to dla niego, mimo że w pokoju było bardzo niewiele światła. Zaslony były odsunięte, przez wysokie okna wpadało do środka srebrne światło.

- Malujesz po ciemku, Lauro.

- Rany, Blackthorne, szybko się połapałeś.

Zaśmiał się pod nosem i pokręcił głową. Zrobił krok w jej kierunku.

Laura wyczuła go za sobą, rozpoznała zapach jego wody po

goleniu. Jak to się stało, że jej zmysły uległy takiemu wyostreniu? Miała wrażenie, że ciało Richarda rozplywa się w powietrzu i przywiera do jej skóry.

- Czyż to nie jest niesamowity widok? - zapytała, wskazując na panoramę miasteczka.

Wyglądało jak rozpostarta u stóp zamku koszula. Białe domy świeciły w świetle księżyca obrębione piaszczystą lamówką plaży. Dom Richarda stał na wzniesieniu niczym władca-powtór. Nic dziwnego, że wszyscy się boją tego człowieka, pomyślała.

- Spodziewałem się, że ci się spodoba mój pomysł - powiedział, a Laura wciągnęła powietrze do płuc. Richard był tak blisko. - Ale nie rozumiem sensu malowania po ciemku?

- Właśnie taki obraz chciałam uchwycić. Wyspa pogrążona we śnie - powiedziała, a potem aż podskoczyła, gdy położył dłoń na oparciu jej krzesła.

Zapanowało milczenie. Ciszę przerywały jedynie ich oddechy.

- Dziękuję za farby i za resztę. Są wspaniałe.

- Bardzo się cieszę. Masz wyjątkowy talent.

Poczuła coś ciepłego w środku.

- Dziękuję- ledwie zdołała wykrztusić, bo tak bardzo wzruszyły ją jego słowa.

- Boże, ależ ty pięknie pachniesz - jęknął po chwili.

- Ty też - wyszeptła w odpowiedzi, jednak gdy odwróciła głowę, odskoczył do tyłu, obszedł ją i stanął przy oknie.

Stał, zwrócony do niej plecami. Ręce oparł o framugę wysokiego, wąskiego okna. Zalewało go srebrzyste światło. Musiał mieć ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. W ramionach był tak szeroki, że zasłaniał światło.

- Richardzie, ależ ty jesteś wielki.

Wydał z siebie jakiś dźwięk, jakby parsknięcie.

- Boisz się mnie?
- Och, tak! Nie widzisz, że cała drzę? Wiesz, nie stanowiąłbyś dla ludzi z miasteczka takiej tajemnicy, gdybyś nie starał się ze wszystkich sił trzymać ich na dystans.
- Jakos się nie pchają do mnie drzwiami i oknami.
- Co ty powiesz? Cóż, skoro twój dom otacza mur, a w drzwiach wita ich kołatka ze smokiem... Dom jest taki ponury. Szczerze mówiąc, przydałoby się tu trochę kwiatów albo krzewów. Nie twierdzą, że porosty zwieszające się z drzew nie stanowią wspaniałego widoku, ale to trochę straszne. Może gdyby pomalować elementy domu na inny...
- Lauro...
- Tak?
- Trajkoczesz - Richard dość obcesowo określił jej propozycje.

Opuścił ramiona, odwrócił się i oparł plecami o ścianę po prawej stronie od okna. Stał teraz przodem do niej. Serce zamarło jej w piersiach. Widziała jego twarz.

Prawa strona, nieoszczędzona bliznami była fantastyczna. Zbyt długie włosy opadały na kołnierz koszuli. Śnieżnobiałej koszuli. Zawsze takie nosił. Jakby miał ich całą szafę. Białe koszule do ciemnych spodni.

- Sam sobie obcinasz włosy?
- Przeczesał włosy palcami i parsknął śmiechem.
- Zdaje się, że to widać nawet po ciemku.
 - Jeśli chcesz, to cię ostrzygę. Często strzygłam braci i siostry.
 - Nie, dziękuję. Zresztą i tak nikt mnie nie widuje.
 - Nie o to chodzi. - Laura wstała. - Ty siebie widzisz. Richardzie. .. - Zamilkła nagle.

- Co takiego?
 - Nie możemy tak dalej postępować. Chowanie się w ciemnościach nie jest dobre dla żadnego z nas.
 - Mów za siebie.
 - A ty, co przez to zyskujesz?
 - Chronię swoją prywatność, godność. Dumę.
- Pokręciła głową.
- Nieprawda. W ten sposób tylko rozdrapujesz rany, które zadała ci żona. Nie wszyscy są tacy jak ona.
 - Już dawno uporałem się z Andrea.
 - Wierzę ci, ale zostawiła po sobie ślady i to mi się nie podoba.
 - Trudno - odgryzł się.
 - Więc to tak? Można podejść tylko na taką odległość, bo potem zmieniasz się w warczącego potwora ?
 - Daj mi spokój!
 - Och, odpuść sobie, Blackthorne! Znam cię, domyślam się, jaki jesteś, choć nie wiem, jak wyglądasz. - Zrobiła krok w jego kierunku. - Pozwól mi cię zobaczyć.
 - Nie.
 - Dałeś mi w prezencie coś bardzo cennego. Nigdy od nikogo tego nie otrzymałam - powiedziała, wskazując na farby i pędzle rozłożone na podłodze i stoliku. - Dostrzegłeś mnie. Nie śliczną buzię nagradzaną w konkursach, ale mnie. A teraz nie pozwalasz mi się odwdzińczyć?
- Wiedział dobrze, co Laura ma na myśli. To była obietnica, że nie będzie czuła wstrętu, nie będzie chciała się cofnąć. Lecz nie mógł ryzykować. Nie w chwili, gdy zaczynał znowu czuć się jak człowiek, gdy zapragnął wyjść na światło.
- Odwdzięczasz mi się tym, co robisz dla mojej córki.

- I to ci wystarczy? Nie
odpowiedział.

- Wystarczy? - zapytała głośniej.

- Nie! - odpowiedział szczerze. - Nie, odkąd stanęłaś
w progu mojego domu.

Serce podskoczyło jej do gardła. Zrobiła jeszcze jeden krok
w jego kierunku.

Richard wpatrywał się w nią. Jej śliczną twarz oświetlał księ-
życ, długie włosy opadały falami na ramiona. Ciało skrywał
cienki szlafrok i piżama.

- Ale musi wystarczyć - dodał po chwili.

- Nie, nie musi - syknęła Laura.

Zamknął oczy i odchylił głowę do tyłu. Jej zapach owiewał
go zapraszająco, wabił, odbierał resztki silnej woli.

- Muszę iść.

Laura złapała go za rękę.

- Kobieto, do cholery, puść mnie!

- Dlaczego?

Opuścił głowę i spojrzał na nią. Była zaledwie kilka cen-
tymetrów od niego. Czuł się tak, jakby pod skórą chodziły
mu mrówki. Drżał. Pierś unosiła mu się ciężko z każdym
oddechem, jakby powietrze nagle ktoś rozrzedził. Przełknął
ślinę i wyznał:

- Bo jeśli cię dotknę, chyba nie będę w stanie się zatrzymać.

Serce Laury waliło teraz jak oszalałe. Uniosła lewą dłoń do
jego policzka i dotknęła gładkiej skóry. Wzdrygnął się.

- Och, Lauro - powiedział, oddychając z trudem, przesuwa-
jąc twarz pod jej dłońią, rozkoszując się jej dotykiem, zapachem.

- Nie mogę. Nie mogę. Oszaleję.

- Nie, nie oszalejesz.

- Tak - syknął, wziął ją za rękę i obsypywał dłonie i opuszki palców pocałunkami. Zadrżał.

Ten silny mężczyzna, który przetrzymał straszliwe chwile, mężczyzna, który krył się w cieniu dla ich dobra, drżał. Laura poczuła się obdarowana, wielbiona. Zanurzyła palce w jego włosach i przyciągnęła go do siebie.

- Jeśli zamierzasz oszaleć, to, proszę... zabierz mnie ze sobą.

W mgnieniu oka jego usta znalazły się na jej wargach, żarłoczne, wrzące od pożądania i niepohamowanej namiętności. Pragnął jej ponad wszystko na świecie, to pragnienie było silniejsze niż potrzeba samotności. Nie mógł się nasycić, nie oddychał, nie myślał, tylko czuł, a przecież przez tak długi czas jedynym uczuciem była świadomość własnej szpetoty. Nic poza rozpaczą. Laura była jak promień słońca, który wdarł się w jego pograżone w ciemności życie, jak pokusa, której nie umiał się oprzeć.

Otoczył ją ramionami w talii i przyciągnął do siebie.

- Nie powinniśmy otwierać tych drzwi.

- Za późno - jęknęła, a potem go pocałowała.

Zesztywniał, gdy położyła dłoń na jego pokrytym bliznami ramieniu, a potem ją cofnęła. Prawą ręką gładziła go po plecach. Ten czuły dotyk sprawił, że coś w nim w środku pękło. Pocałował ją jeszcze żarliwiej i zaczął walczyć z paskiem szlafroka. Rozsunął tkaninę. Pieścił jej nagie ciało, a ona wtulała się w jego dłonie. A potem sama rozpięła dwa guziki piżamy. On poradził sobie z pozostałymi dwoma. Zsunął jedwab z jej ramion. Zrobiła krok do tyłu, żeby mógł na nią popatrzeć.

Pragnął jej. Usiadł na dywanie, pociągnął ją za sobą. Przy-

warła do niego ciasno. W świetle księżycy jego ciało było tylko cieniem.

- Powiedz: dość, a przestanę - wyszeptał prosto w jej usta.
- Jeśli teraz przestaniesz, to cię chyba pobiję.

Zaśmiała się i pocałowała ją, żarłocznie i gorąco. A potem ob-
sypał pocałunkami jej szyję i piersi. Czuł, jak napinają się deli-
katne mięśnie, jak jej ciało domaga się spełnienia. Przeszywa-
jące ją dreszcze przenikały przez jego skórę. Chciał być z nią,
ale wiedział, że nie może. Nigdy. Nie mógł kochać się z nią po
ciemku, jak jakieś nocne zwierzę. Laura zasługiwała na wiele
więcej. A on mógł jej dać tylko tyle.

Tak też zrobił. Doprowadził ją do szczytu rozkoszy, aż
wstrząsana dreszczami krzyczała, że umiera. Gdy już leżała
cała roztrzęsiona, nie mogąc złapać oddechu, zarzuciła mu
ręce na szyję i pocałowała namiętnie, nie zwracając uwagi na
to, że nagle zeszywniał. Wyraźnie nie chciał, żeby go doty-
kała.

- Chcę ciebie, ciebie.
- Nie.
- Tak!

Odpięła guzik jego koszuli i wsunęła pod nią dłoń.

- Nie. - Złapał ją za rękę i odsunął od siebie. - Nie będę się
z tobą kochał w ciemności. Chciałbym zrobić to w świetle.

- Więc je włącz! - zażądała.

Cisza.

- Nie wyjdiesz z cienia? - prowokowała go Laura.

Cisza.

- Rozumiem. - Westchnęła głęboko. - Nawet dla mnie? Na-
wet po tym, co dla mnie zrobiłeś?

- Nie.

- Mam dość słuchania tego twojego „nie”, Richardzie - powiedziała, starając się zachować spokój.

- Tb jedyna odpowiedź, jaką mogę ci dać.

Odsunęła jego ręce i przetoczyła się na bok.

- Myślałam, że mi ufasz. Ale to najwyraźniej nie jest możliwe.

Wstała i nie oglądając się na pozostawioną pizzę i szlafrok, wypadła z pokoju.

Richard usiadł, schował twarz w dłoniach, a potem zanurzył palce we włosach. Ciemność wokół niego zrobiła nagle się dużo bardziej czarna niż wcześniej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy Laura wychodziła, dziewczynka prawie spała, ale gdy teraz do niej zajrzała, Kelly zniknęła.

I nie odpowiadała na wołanie.

Laura otworzyła drzwi do jakiegoś pokoju, zajrzała do środka, a potem poszła do następnego. Zawołała. Cisza. Cały dzień były zajęte, bardziej ze względu na nią, niż na Kelly. Laura starała się jakoś oderwać myśli od Richarda. Bezskutecznie. Nawet po konnej przejażdżce, godzinach spędzonych na plaży i zabawie na huśtawkach wciąż czuła jego dotyk. Jej ciało nadal paliła gorączka i nękał głód. Nie zmienił tego nawet zimny prysznic.

- Kelly? - zawołała, zaglądając do pustego pokoju.

Mówiła przez coraz bardziej ściśnięte gardło. Zaczynała ją ogarniać panika. Szła z pokoju do pokoju, a potem szybko pobiegła do zachodniego skrzydła, gdzie znalazła tylko swoje farby i sztalugi. Spojrzała z odrazą na pizamę. Przypomniała sobie, jak łatwo się jej pozbyła, gdy tylko Richard ją dotknął. Zebrała rzeczy z podłogi i ruszyła dalej. Zaglądała w każdy kąt.

- Pokaż się, księżniczko. To przestało być zabawne - prosiła.

Zamarła. Zdawało się jej, że usłyszała jakiś stłumiony i odległy dźwięk. Poszła w tym kierunku. Lecz w głównym holu nic nie znalazła.

Wybiegła na zewnątrz. Dewey był w garażu i majstrował coś przy samochodzie.

- Pomóż mi szukać Kelly. Gdzieś się schowała.

Kiwnął głową. Odłożył narzędzia. Laura wróciła do domu, a on przeszukał teren dookoła. Wyrzała przez oszklone drzwi salonu, lecz na piasku nie było śladów stóp wiodących od domu. Ulżyło jej tylko odrobinę. Gdzie ona może być? Dlaczego nie odpowiada na wołanie?

Sprawdziła jeszcze raz jadalnię. Zajrzała w każde miejsce, w którym dziewczynka mogła być. Do schowka na miotły, do łazienek.

Czuła coraz większy strach. Dostała wypieków, serce jej łomotało. Dom był bezpieczny, miał doskonały system alarmowy, ale mimo to nie przestawała myśleć o tym, co powiedział kiedyś Richard. Ktoś mógł porwać dziecko dla okupu.

Przez tylne drzwi zajrzał Dewey.

- Ani śladu małej.

Laura kiwnęła głową i pobiegła schodami na górę, przeskakując po dwa stopnie. Liczyła na to, że Kelly wróciła do pokoju. Nic z tego. Kredki i książeczka do kolorowania nadal leżały na stole.

Laura zajrzała do własnego pokoju. Zawołała.

Usłyszała hałas dochodzący z piętra Richarda, jakiś łomot. Rzuciła się na górę i zapukała stanowczo do drzwi.

- Kto tam? - zapytał

- Otwieraj, do cholery! - zażądała.

- Nie.

- Mówiłam ci już, że mam dość słuchania „nie”! Otwórz drzwi albo przysięgam, że złapię za któryś z tych zabytkowych mieczy i je rozrąbię.

Richard gapił się na drzwi. Bardzo chciał je otworzyć i pocałować ją, żeby złagodzić jej gniew.

- Uciekasz się do przemocy, Lauro?
- Richard, musisz mi pomóc. Kelly zniknęła!

Richard odstawił z łomotem sztangę.

- Co ty mówisz?!

- Na pewno jest gdzieś w domu. - Usłyszał zza drzwi głos Laury. - Nie ma żadnych śladów na piasku, a Dewey nie znalazł jej nigdzie na zewnątrz. Ale nie mogę jej znaleźć. Zostawiłam ją w łóżku. Prawie spała. A teraz zniknęła.

- Kotki też nie ma?

- Tak.

Laura usłyszała płacz, cichy i stłumiony.

- O, Boże, słyszę ją! Gdzie ona może być?

Richard wciągnął podkoszulek.

- Znajdę ją.

- Jak możesz ją znaleźć, skoro tkwisz tam zamknięty? Richardzie, wyjdź stamtąd! Musisz mi pomóc!

Richard podszedł do drzwi.

- Uspokój się, kochanie. Znajdę ją.

Jego ton działał na nią kojąco. Poczwała ulgę. On ją znajdzie, ale mimo to nie mogła siedzieć w miejscu i czekać. Ruszyła na kolejny obchód domu.

Richard wziął latarkę i wyszedł na schody dla służby. Zszedł o piętro niżej, a potem w górę, innymi schodami, do innej części domu.

- Kelly?! Kelly?! - wołał.
- Tatusz? - nagle dziewczynka odezwała się.
- Nie ruszaj się, myszko. Zaraz po ciebie przyjdę.

- Boję się - wyszeptano dziecko.
Jej kotka zamiauczała.

- Wiem, skarbie. Cały czas do mnie mów. - Richard wspinał się wąskimi schodami. - Widzisz światło latarki?

- Nie.

W jej głosie słychać było panikę.

- Wszystko w porządku. Tatusz tu jest. Nic ci się nie stanie - uspokajał Kelly.

- Dobrze - odezwała się córka.

Richard uśmiechnął się do siebie. Chciała wyglądać na odważną.

Pokonał następny zakręt. Na schodach nie było światła. On sam znał dobrze ten labirynt, ale Kelly mogłaby tu tkwić po ciemku przez wiele dni.

- Jak znalazłaś te schody?

- Serabi podpełzła do kąta w moim pokoju i zniknęła.

Po swojej ostatniej wizycie w jej pokoju musiał zostawić otwarte przejście. To jego wina.

- Widzę światło, tatusiu.

W jej kruchym głosiku przebijała ulga. Usłyszał drapanie. Oświetlił ją latarką, a potem złapał w objęcia i przytulił mocno. Gdyby coś się jej stało... Zrzuciła mu ręce na szyję, a on pocałował ją w policzek i pogłaskał po plecach. Drżała i płakała rzewnie.

- Już wszystko dobrze, myszko. Tatusz cię znalazł.

- Tak się bałam - łkała.

- Wiem, skarbie, wiem.

Wracali w stronę wyjścia. Nacisnął ścianę, drzwi się otworzyły. Postawił ją na podłodze, a ona wybiegła na korytarz.

- Lauro! Lauro!

Laura przebiegła przez hol i porwała dziewczynkę w objęcia. Tulila ją do siebie, obsypywała pocałunkami. Kelly zaczęła się nawet śmiać. Richard stanął w drzwiach i patrzył na nie. W zapłakanych oczach kobiety widać było wielką miłość do dziecka.

- Och, skarbie! Tak się martwiłam! Gdzie byłaś? - pytała gorączkowo Laura.

- W ścianach.

- Co to znaczy?

- Tam są schody dla służby i przejścia prowadzące stąd aż do zachodniego skrzydła - wyjaśnił Richard.

Laura skrzywiła się i spojrzała w jego kierunku. Zastłaniał całe drzwi. Miał na sobie szorty i czarną koszulkę, a nie surową, śnieżnobiałą koszulę i ciemne spodnie. Światło podkreślało poszarpane mięśnie lewego uda. Nagle w jej głowie pojawiły się obrazy z poprzedniego wieczora. Stłumiła je z gniewem.

- Przejścia? - powiedziała. - I ty o nich wiedziałeś?

- Oczywiście.

- I nie uznałeś za stosowne, żeby mi o tym powiedzieć? Richardzie, Kelly mogła spać! Mogliśmy... mogłabym jej nigdy nie znaleźć. To samolubne i niebezpieczne. Jak mogłeś o tym nie wspomnieć!

- Przepraszam, Lauro - powiedziała Kelly.

Laura natychmiast ją uspokoiła.

- To nie twoja wina, myszko.

- To w ten sposób przychodziłeś do mojego pokoju, prawda, tatusiu?

Kelly patrzyła to na Richarda, to na Laurę. Była wyraźnie zaniepokojona rozwojem sytuacji.

- Tak, księżniczko, właśnie tak.

Nic dziwnego, że potrafił przemieszczać się po domu nieza-

uwagę. Laura postawiła dziecko na ziemi i wzięła się pod boki.

- Doprawdy?

- Tylko do jej pokoju - sprostował, bo wiedział, co jej przyszło do głowy.

Parsknęła szyderczym śmiechem.

- Do mojego byś na pewno nie wszedł - mruknęła. - Za dużo tam światła.

- Tatuś mi codziennie czyta do snu.

Laura spojrzała na Kelly.

- C... co? - Wyprostowała się, opuściła ręce wzdłuż tułowia i spojrzała na Richarda. - Czytasz jej? Codziennie wieczorem przychodzisz do jej pokoju?

- Tak.

Ruszyła prosto na niego i stuknęła go palcem w pierś.

- To... to... - Westchnęła, opadła z sił i położyła mu dłonie na piersi. - To cudownie, Richardzie. Cieszę się ze względu na was oboje. Widzę teraz, że dasz sobie radę sam, gdy wyjadę.

Nachylił się, a ona złapała w nozdrza jego gorzkawy zapach. Jej zmysły od razu obudziły się.

- Nie wyjedziesz - jęknął.

Nie mógł tego znieść. Ani przez chwilę.

- Nie, proszę, Lauro. Proszę! - pisnęła Kelly, a w jej głosie wyraźnie słychać było przerażenie.

- Na razie nigdzie nie wyjeżdżam, myszko. Jeszcze nie - dodała ciszej do Richarda. Sama się zastanawiała, jak w ogóle może myśleć o odejściu od niego. - Mówiłam ci. To nie może trwać wiecznie.

Schylił głowę. Jego usta były zaledwie ułamek centymetra od jej warg.

- Ale będzie trwało.

Ze względu na Kelly, mówił szeptem. Laura wiedziała, że ma rację. Niech go lichy.

- Wrócimy później do tej rozmowy, panie Blackthorne - tył ko tył na razie powiedziała.

Chwilę później Laura obróciła się na pięcie i podeszła do Kelly.

- Czy jesteś zła na tatusia, Lauro? - zapytała Kelly, gdy wzięła ją za rękę.

- Tak, myszko, jestem.

- Czemu?

- Bo jest... uparty. - W myślach dodała jeszcze: i dumny, i podejrzliwy, a ona chciała, żeby w nią uwierzył, zaufał jej, a potem całował aż do niepamięci, jak zeszłej nocy.

Laura uśmiechnęła się do siebie. Kelly nie miała o niczym pojęcia. I bardzo dobrze.

- Chodź, myszko, dość miałaś wrażeń jak na jeden dzień. Przed kolacją musisz się jeszcze zdrzemnąć. - Kelly marudziła. Była rozczarowana, ale potulnie poszła do swojego pokoju z kotkiem przytulonym do piersi. - A co do ciebie, Richardzie...

~ Tak? - Czekał, gapiąc się beczelnie na jej pupę w dzinsowej spódnicy.

Zatrzymała się przed drzwiami pokoju Kelly i obejrzała. Stał częściowo ukryty w cieniu.

- Masz superzgrabne nogi. - Usłyszała nieoczekiwany komplement.

Śmiech uwiązał mu w gardle, bo spojrzała na niego tak, że przypomniał sobie zeszłą noc. Czuł się, jakby stał przed linią nakreśloną na piasku. Po jednej stronie była samotność, otacza-

jąca go jak duszące opary, a po drugiej Laura, nadzieja, wolność i szansa na coś więcej.

Laura opadła na łóżko i po raz pierwszy od lat nie znalazła ukojenia dzięki deszczowi i grzmotom. Musi się trochę prześpać, bo inaczej jutro będzie nieprzytomna. Wszystko przez Richarda! Wykąpała Kelly, dała jej kolację, przeczytała kilka rozdziałów książki, porysowała, wypila herbatę rumiankową, ale nawet ulga wynikająca z tego, że znalazła Kelly i dowiedziała się, że Richard co wieczór spotykał się z córką, nie zmniejszyła napięcia.

Palil ją ogień. Była jak w gorączce, pobudzona i... wściekła. Na niego.

Wspomnienia chwil w jego ramionach omywały ją niczym deszcz chłuszczący okno. Odrzuciła kódrę i wstała z łóżka, podeszła do okna. Odciągnęła zasłonę, usiadła na ławce i patrzyła na burzę. Woda była czarna, fale spienione i białe. Czowała się tak, jakby to ona była morzem, żywym i bijącym o brzeg, próbującym wessać wszystko w ciemność.

Laura zrozumiała nagle, ile Richard dla niej znaczy. I to ją przestraszyło. Wręcz przeraziło, bo był człowiekiem przywiązującym tak wielką wagę do wyglądu. A ją już kiedyś zranił taki mężczyzna.

Ona i Richard byli pod wieloma względami podobni. W jego życiu momentem przełomowym był wypadek, który odmienił go nieodwołalnie wewnętrznie, zmienił jego światopogląd. Laurę zerwane zaręczyny uczyniły silniejszą, sprawiły, że po raz kolejny dostrzegła, iż niewielu osobom może ufać. Że mało ludzi lubi ją za to, kim jest, a nie za to, jak wygląda. Jej światem zatrzęsł Paul.

Richard uważał, że jest zbyt ładna, żeby pragnąć mężczyzny takiego jak on. Ale nie rozumiał, że ona nie widzi blizn. Zakochała się w głosie rozbrzmiewającym w ciemności, ciepłych pocałunkach, które rozpalały jej ciało, w mężczyźnie, który był na tyle uważny, że dostrzegł w niej artystkę. A przecież ona sama upchnęła swój talent na strychu razem z sukniami i koronami z konkursów piękności.

Richard krążył po swoim pokoju jak zwierzę w klatce. Na zewnątrz szalała burza, a on niczym radar odbierał każdy grzmot, miał wrażenie, że każda błyskawica przesywa jego ciało. Przeczesał palcami włosy, nadał wilgotne po prysznicu, a potem potarł kark. Chciał do niej iść, zobaczyć ją, dotknąć, chociaż wiedział, jakie się w tym kryje niebezpieczeństwo. Dla obojga.

Ostatnia noc tego dowiodła. Wystarczy chwila, przelotny dotyk i złamie się jego silna wola.

Laura pragnęła tego, czego nie mógł jej dać. Chciała go zobaczyć. Nie wiedziała, co to oznacza. Nie odsłonił się przed nikim. Za duże ryzyko. A gdyby się od niego odwróciła? Dużo już stracił, lecz życie w cieniu też go męczyło. Tęsknił za spacerami w słońcu. Do licha, tęsknił za wejściem do oświetlonego pokoju!

Tęsknił za Laurą.

Podszedł do drzwi, położył dłoń na ozdobnej zasuwie.

Patrzył na swoją rękę, na blizny na skórze. Napiął palce.

A potem złapał za zasuwę i otworzył drzwi.

Laura siedziała przy oknie z kolanami podciągniętymi pod brodę. Palila się tylko jedna lampa stojąca w odległym kącie

pokoju. Uświadomiła sobie, że przyzwyczała się do domu po-
grążonego w ciemności.

Lampa zamigotała i zgasła, a potem znowu się zapaliła.

Laura natychmiast wyczuła, że Richard jest w pokoju.

Ściągnęła poły szlafroka i wolno obróciła głowę w stronę
drzwi.

- Co ty tutaj robisz? - zapytała naburmuszona.

- Szczerze mówiąc, sam nie wiem.

- Usiądź więc - wskazała na sofę.

Zrobił krok w jej kierunku, ale się zatrzymał.

- Ależ tu ziąb! - Podeszedł do paleniska, ułożył polana i roz-
palił ogień.

- Mnie nie jest zimno - powiedziała stanowczo Laura.

- Przeziębisz się.

Zapalona zapalka oświetliła jego rysy.

Laura popatrzyła na blizny na szyi.

- Sama mogłam to zrobić.

- Wiem.

- Idź sobie, Richardzie. .

- Masz już dość mojego towarzystwa?

- Oczywiście, że nie. Ale sam wiesz, że to nierozsądne.

- Odetchnęła głęboko. - Pragnę więcej, niż tylko być w two-
ich ramionach - przyznała uczciwie. - Chcę cię całego. - Za-
marł. - Nie tylko mężczyzny ukrytego w cieniu, nie tylko
kojącego głosu, który sprawia, że czuję życie pulsujące w ży-
łach. Nie tylko ciała, którego nie pozwalasz mi nawet do-
tknąć. - Przerwała, bo musiała zebrać się na odwagę. - Już
kiedyś miałam połowę uczucia i połowę uwagi mężczyzny.
Już kiedyś dostałam ochłapy... - Przełknęła ślinę. - Nie
zniosę tego po raz drugi.

Nic nie odpowiedział. Poczula ucisk w sercu, a potem, bardzo cicho, dodała:

- Nie możemy być razem, jeśli nie jesteś w stanie mi zaufać. Męczy mnie poczucie tymczasowości. Jakbyśmy siebie wykorzystywali. Po co tu przyszedłeś?

- Musiałem... musiałem cię zobaczyć.

- A mnie nie wolno zobaczyć ciebie? - Westchnęła i stłumiła łzy palące ją pod powiekami. - Zaoszczędź nam obojgu bólu. Wracaj do swojej wieży.

Ciszę, mąciło tylko trzaskanie ognia w kominku. Pokój zalewało ciepłe, żółte światło.

Richard pozostał przed paleniskiem. Klęczał na jednym kolanie i wolnym ruchem wkładał patyki do ognia. Płomień tańczył i przeświecał przez jego śnieżnobiałą koszulę, wydobywając zarys ramion i klatki piersiowej. Przydługie włosy osłaniały mu policzki i szczękę, zawijały się na białym kołnierzyku. Laura chciałyby przeczesać te włosy palcami. Chciałyby musnąć tę szeroką pierś, poczuć jego wargi na ciele. Schowała twarz w dłoniach. Oddychała wolno.

- Proszę cię, idź sobie - wyszeptwała głosem drżącym od pożądania.

- Nie. - Wyprostował się i zwrócił w jej kierunku. Za jego plecami płonął ogień. - Już nigdy więcej.

Laura spuściła stopy na podłogę i zacisnęła dłonie na kolanach. Serce łomotało jej jak oszalałe.

Richard zaciskał i rozluźniał pięści. Ręce miał opuszczone wzdłuż ciała.

Patrzył na jej twarz i chłonał każdy szczegół. Napawał się jej klasyczną urodą. Siedząc tak na krawędzi ławy, wyglądała bardziej jak dziewczynka niż kobieta. Włosy opadały jej na

ramiona burzą kasztanowych loków, cienka tkanina szlafrocza otulała wspaniałe kształty ciała ukrytego pod spodem.

Przez chwilę po prostu na nią patrzył, a w jego duszy rozgrywała się wojna. Walczył z tym, czego chciał i czego nie mógł mieć. Zmagał się z sobą.

W końcu wyciągnął do niej rękę.

- Chodź do mnie, Lauro. Dopóki jeszcze mam siłę. - Ręka mu zadrzała. - Chodź i zobacz, jak wygląda ten potwór, którego chcesz dotknąć.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Nie jesteś potworem.

Laura uniosła się wolno, wpatrując się w jego wyciągniętą rękę. Palce mu drżały, na widok czego ścisnęła się jej serce. Podbiegła do niego, złapała tę rękę i przytuliła ją sobie do policzka. Przyciągnęła go do siebie, w cień.

- W ciemności - wyszeptła - jesteśmy tacy sami. Ja nie jestem dawną królową piękności, a ty nie masz blizn. Jesteśmy po prostu dwojgiem ludzi, Richardzie. Nie mamy żadnych skaz.

- Nie możemy tu zostać, a w świetle...

- W świetle stajemy się dwojgiem ludzi, z których każde ma jakieś niedoskonałości. - Uniosła wzrok. Widziała zarys pokrytego bliznami policzka.

Richard wziął głęboki wdech i wypuścił powietrze z płuc. Wiedział, że nadszedł moment próby, chwila, gdy straci wszystko, na czym mu tak zależało. Odwrócił się, stanął twarzą do ognia i pociągnął ją za sobą.

Światło rozlało się po jego twarzy. Skrzywił się, ale ani na moment nie spuścił z niej wzroku. Czekał. Czekał na odrazę, na wstręt wykrzywający rysy.

Nie doczekał się.

Wolno przesuwiała wzrokiem po jego twarzy. Wiedziała, że ma ochotę skoczyć do drzwi albo ją od siebie odepchnąć. Lecz ona nie zamierzała nigdzie iść. Zdobył się na odwagę i pokazał

jej swoją twarz. Nie zawiedzie go. Ten moment był zbyt ważny. Znaczył więcej niż wszelkie jego słowa. Zaufanie to najwspanialszy dar.

Wciąż był wyjątkowo przystojnym mężczyzną. Wystarczyło, że popatrzyła w te jego niebieskie oczy, takie same, jak oczy Kelly, a serce zatrzepotało jej w piersi.

- Masz piękne oczy - powiedziała. - Wydaje mi się, że całe wieki czekałam, żeby w nie spojrzeć.

Przez chwilę chłonęła ten prosty fakt. A potem przeniosła wzrok na blizny.

Ileż on musiał wycierpieć. Ile go to kosztowało. Wyciągnęła rękę i, mimo że się wzdrygnął, musnęła opuszkami palców zagojone rany.

Zacisnął powieki. Oddychał wolno i ciężko.

Blizny przypominały ślady pazurów dzikiego zwierza, były zakrzywione i równe. Dwie przecinały czoło aż po linię włosów, jedna brew, inna zaczynała się przy powiece, niebezpiecznie blisko oka. Kolejne rozorały policzek, w dół, aż do szczęki i szyi, znikały w kołnierzyku koszuli.

Richard ani drgnął, był jak kamienny posąg, który zaraz ma się rozpaść w pył. Opuścił ręce wzdłuż tułowia i zacisnął pięści aż mu kostki zbieleły.

Laurze było go tak bardzo żal. Żal lat spędzonych w izolacji, w przekonaniu, że wygląda ohydnie i dlatego nikt go nie pokocha. Że nikt nie doceni odwagi, która przyniosła mu te blizny.

- Ileż ty przeszedłeś - wyszeptła z szacunkiem.

Spojrzał jej w oczy. Patrzył, jak przysuwa się bliżej. Wbrew swojej woli cały się napiął.

Zarzuciła mu rękę na szyję i przyciągnęła go do siebie. Przywarła ustami do blizn na czole, na powiekach, na policzku.

Potem zaczęła rozpinąć mu koszulę. Obsypała pocałunkami również szramy na jego szyi i ramionach.

Jęknął, złapał ją w pasie i próbował od siebie odepchnąć, odwrócić.

- Lauro, nie.

- Nie odpychaj mnie, Richardzie. Proszę cię. Zniosłeś ból, gdy rany były świeże. Teraz to tylko blizny na twojej duszy.

- Pokręcił głową, ale ona nie przestała obsypywać go pocałunkami. Rozpinała guzik po guziku. Jej wargi były jak łagodzący balsam. - Nie widzę żadnych okaleczeń. Widzę tylko oznaki twojej odwagi. Rany odniesione w wojnie.

Serce Richarda łomotało miarowo i mocno. Przesunął dłoń na jej kark i wsunął we włosy. Złaciśnął palce i odciągnął jej głowę do tyłu.

- Nie chcę, żebyś mnie dotykała z litości.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Och, moja piękna bestio - powiedziała niskim, uwodzi cielskim tonem. - Litość to ostatnia rzecz, jaką przy tobie czuję.

Wykrzywił wargi.

- Jest ich więcej... na żebrach, biodrze... na nodze - prowokował ją do innych reakcji.

- Nic mnie to nie obchodzi. Kiedy wreszcie to zrozumiesz?

- Ja nigdy... to znaczy, żadna kobieta mnie tak nie dotykała.

Uśmiechnęła się łagodnie.

- Jejku, jejku, wychodzi na to, że jesteś prawie prawiczkim, co?

Parsknął śmiechem, a potem zamarł, gdy całym ciałem przywarła do niego. Czuł każdą krzywiznę jej miękkiego ciepła, nacisk jędrnych piersi. Uświadomił sobie, że pod szlafrokiem jest zupełnie naga.

Każdy nerw w jego ciele wołał, domagał się tej kobiety.

Ucieleśniała szaleństwo i wolność. Wyszeptał jej imię. Nerwowo gładził plecy Laury.

Wyciągnęła mu koszulę ze spodni, rozsunęła ją i położyła dłonie na nagiej skórze. Mocne jak postronki mięśnie świadczyły o tym, że samotny czas spędzał na wyciskaniu ciężarów. Efekt był imponujący. W jej oczach był najpiękniejszym człowiekiem na ziemi. Podniecał ją sam jego widok, a gdy ją dotykał, namiętność brała nad wszystkim górę.

Z każdym pocałunkiem Richard czuł, jak jego dusza się uwalnia.

Zanurzył palce w jej włosach.

Całował ją żarłocznie. Chciwie. Bez hamulców. Smakował. Brał. A ona dawała.

Otoczył ją ramionami i podniósł do góry. Była drobna, krucha, a jednak bardzo kobieca. Pocałunkami zabrała mu oddech, ukradła duszę.

- Dotknij mnie - wyszeptała mu prosto w usta. - Och, Richardzie, już nie mogę.

Przesunął swoje silne dłonie po jej plecach w dół, na pośladki i uda. Najpierw jedną jej nogę, a potem drugą założył sobie w pasie.

Opadł na kolana, nie przerywając pocałunku. Rozsunął poły jej szlafroka. Jęknęła, wygięła się do tyłu. Gdy dotknął ją wargami, wykrzyknęła jego imię. Zaplątała palce w jego włosy i przyciągnęła go do siebie.

Zsunęła mu koszulę z ramion i odrzuciła ją na bok. Gładziła go po piersi, ramionach, płaskim brzuchu.

- Jesteś taki piękny - powiedziała.

Wiedział, że mówiła szczerze. Dla tej kobiety był człowiekiem bez blizn.

Puściły wszelkie hamulce. Oddychał z coraz większym trudem. Dłonie niecierpliwie wędrowały po jej ciele.

- Będę się z tobą kochać.

To nie było pytanie, a stwierdzenie faktu.

- Miałam taką nadzieję.

Zdjął z niej szlafrok i spojrzał na nagie ciało.

- To potrwa do rana - obiecał.

Uniosła brew. Walczyła z paskiem jego spodni. W końcu jej się udało.

- Ja się nigdzie nie wybieram - zapewniła z powagą.

Przełknął ślinę i chwycił ją za rękę.

- Musimy się zabezpieczyć.

- Zadbaliśmy o to - powiedziała z szelmowskim uśmiechem.

Doskonałość.

Idealna pełnia.

Laura miała świadomość, że to przełomowa chwila w jej życiu. Nigdy nie zakosztuje większej intymności. Richard skradł jej serce.

Ich dusze stanowiły teraz jedno.

Poruszyła się.

Richard wciągnął powietrze przez zaciśnięte zęby.

Była taka drobna. Patrzył jej w oczy i wiedział, że w jego życiu nigdy nie będzie innej kobiety. Nikt nie może dać mu czegoś równie cennego. Jednak to nie pożądanie sprawiło, że stali się jednym. To ona. Sięgnęła po coś, czego nikt od niego nie wziął. Otworzyła przed nim serce i umysł, przyniosła mu ocalenie. Sprawiała, że chciał być lepszy, chciał być ojcem swojej córki. Uważał siebie za niewiele wartego, a ona zmusiła

go do zrozumienia, że się myli. Nie zasługiwał na taką kobietę, ale ona nie dała mu tego odczuć. Nigdy.

Miał ochotę krzyczeć, taką z tego czerpał siłę.

Poczucie szczęścia wyraziło się w pocałunkach, w potrzebie sprawienia Laurze przyjemności. Chciał, żeby łkała z rozkoszy. Położył ją na dywanie. Jej oczy płonęły, uśmiechała się uwodzicielsko. Ogień w kominku rzucał na jej ciało brązowo-złocistą poświatę.

O okna i kamienne ściany dudnił deszcz, lecz oni nie zwracali na nic uwagi.

Richard nie wiedział już, gdzie kończy się jego a zaczyna jej ciało. W kamiennym zamku, przy kominku, narodzili się na nowo.

Na zewnątrz szalała burza. Czarne niebo przesywała raz po raz błyskawica. A Richard składał hołd jej kruchemu ciału. Dawało mu nadzieję i wolność.

Wiedział teraz, że całe jego cierpienie i samotność zniknęły na zawsze.

Ona dała mu wolność.

Dla niej jego serce znowu zabiło. Poskromiła jego szpetotę.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Pogwizdując pod nosem, Richard zamieszał jajka na patelni.

- Jejku, jejku, cóż za wspaniały mamy dzisiaj nastrój! Cie kawę dlaczego?

Uwielbiał ten jej uśmiezek. Droczyła się z nim tak od świtu.

- Mogę zabrać cię na górę i pokazać, skąd czerpię taką radość, jeśli masz ochotę.

Laura zagwizdała szelmowsko i aż zadrżała na samą myśl o dotknięciu Richarda. Po chwili odchrząknęła. Starła się odzyskać odrobinę godności, zanim podda się fantazjom o oddaniu mu się na kuchennym stole. Nie, to nie byłby dobry pomysł.

- Jakie masz plany na dziś? - zapytała.

- Poza patzeniem na ciebie? - Richard był cały w skowronkach.

Przyniósł patelnię do stołu, przełożył jajecznicę do miseczki, a potem podszedł do zlewu, zmył naczynia, wytarł je i odłożył do szafek.

Laura zamrugała powiekami. Zauważył jej minę, gdy się wyprostował po zamknięciu szafki.

- Co takiego?

Spojrzał krótko w dół, na swoje dzinsy i bose stopy. Szukał plam od jajka

- Mężczyzna, który sam po sobie sprząta! Poczekaj, aż do wiedzą się o tym moje siostry.

Skrzywił się.

- Długo mieszkałem sam. Jeśli czegoś nie zrobiłem, to samo też się nie zrobiło.

- Trzymaj tak dalej, Blackthorne. Lubię mężczyzn, którzy wiedzą, że do twarzy im ze ściereczką do naczyń.

Roześmiał się i złapał ją w objęcia, gdy przechodziła obok niego z talerzem smażonego bekonu. Natychmiast odstawiła talerz na stół. Wtulił nos w jej szyję i otoczył mocno ramionami.

- Boże, jak ty wspaniale pachniesz.

- To tłuszcz od smażenia bekonu. Dodaje tajemniczości.

Obrócił ją w swoich objęciach i pocałował. Laura poczuła nagłe uderzenie gorąca. Przytuliła się do niego. Głaskała go po szerokiej piersi odzianej w niebieski podkoszulek. Gdy się od niego oderwała, nie mogła złapać tchu i kręciło się jej w głowie. Odgarnęła mu włosy opadające na brew.

Pocałował ją lekko, a potem każde zajęło się przygotowywaniem śniadania.

Żując bekon, Richard włożył chleb do tosteru. Laura wyjęła talerze i sztućce. Zastawiła stół dla czterech osób. Dewey wpadł co rano na kawę. Kelly pewnie będzie spała jeszcze przez jakąś godzinę.

Richard otworzył lodówkę, żeby wyjąć masło. Gdy ją zamknął, Laura stała absolutnie nieruchomo.

Zmarszczył brwi i odwrócił się.

W progu zobaczył Kelly. Była zaspana, miała potargane włosy. Tuliła do siebie pluszowego misia.

O, nie! Dziecko zobaczy jego blizny!

- Dzień dobry, Kelly - powiedziała Laura, która wyczuła jego panikę.

Tylko Richard zauważył, jak łamie się jej głos. Wyciągnęła

do niego rękę, żeby został tam, gdzie jest. Kelly przetarła oczy i ziewnęła.

- Dzień dobry, Lauro. Cześć, tatusiu. - Wspięła się na krzesło i położyła misia obok siebie, a potem spojrzała na Laurę i Richarda. - Zjesz z nami śniadanie, tatusiu?

Patrzyła na niego wyczekująco. Słodka niewinność. Ufiność. Wcale się go nie bała.

Richard odchrząknął dwa razy, po czym zdołał z siebie wydusić:

- Tak, księżniczko.

- Och, to super!

Sięgnęła po plasterek bekonu. Laura nachyliła się przez stół i nalą jej soku.

Spojrzała na Richarda. Stał jak wmurowany i patrzył na swoją córkę. W jego błękitnych oczach zbierały się łzy. Podeszła do niego.

Nie spuszczał wzroku z Kelly.

- W ogóle nie zwróciła uwagi. - Jego głos brzmiał dziwnie. Po chwili przeniósł spojrzenie na Laurę.

Uśmiechnęła się.

- Kolejna przedstawicielka płci żeńskiej, której nie doceniłeś, co?

Musnęła palcami jego policzek.

- Tak - powiedział zdławionym tonem, łapiąc ją za rękę. - Właśnie tak.

Apotem uśmiechnął się. Serce Laury wypełniła na ten widok bezbrzeżna radość.

Ruszył w kierunku Kelly. Laura położyła mu rękę na ramieniu i powiedziała ostrzegawczo:

- Tylko nie za szybko.

Kiwnął głową. Nie chciał przestraszyć córki. Gdy tost wyskoczył z tosterka, stanął przy blacie i zapytał."

- Lubisz galaretkę, Kelly?

Dziewczynka parsknęła śmiechem.

- Najbardziej jagodową.

Richard postawił przed córką talerz. A potem usiadł za stołem, z Laurą u boku, i patrzył na Kelly. Przyglądał się porannej ceremonii śniadania.

Dzień nie mógł zacząć się lepiej,

Wiatr szarpał płaszczem Laury. Deszcz przestał padać, ale chyba nie na długo.

- Chodź z nami - powiedziała.

- Jedźcie we dwie i zróbcie sobie babskie popołudnie.

- Proszę, tatusiu - odezwała się Kelly z siedzenia dla pasażera.

Laura położyła dziewczynce rękę na ramieniu. Starła się zrozumieć opory Richarda. Przez ponad tydzień żyli razem w świetle. Ale dla Richarda pojawienie się w miejscu publicznym było jeszcze zbyt dużym wyzwaniem. Na razie. Dla ludzi z miasteczka był nadal bestią z zamku. Szeptali o nim, robili z niego tajemniczą istotę. Był nią kiedyś. Kiedyś. Ale już nią nie jest. Lecz trzeba czasu, żeby miejscowi się do tego przyzwyczaili.

- Czy to znaczy, że będziesz ze mną i Kelly, ale z nikim innym? - zapytała Laura.

- Nie mogę. Jeszcze nie teraz.

Poczuła gniew.

- To nie może tak trwać wiecznie, Richardzie. Istnieje coś takiego, jak wywiadówki w szkole, spotkania skautów, lekcje

baletu. Czy odmówisz Kelly i sobie takiego życia z powodu tego, co mogliby powiedzieć ludzie? Uniósł brew.

Rozgniewała go.

- Nie, ale ty byś chciała, żebym od razu skoczył na głęboką wodę.

Westchnęła.

- No, dobrze. Rozumiem. Albo przynajmniej staram się zrozumieć. Być może to za wiele naraz. - Spojrzała na Kelly, której najwyraźniej nie interesowała rozmowa dorosłych. Bawiła się guzikami i przełącznikami na desce rozdzielczej. Laura popatrzyła znowu na Richarda. - Zależy mi na was - powiedziała cicho, a on się na to uśmiechnął. - Chcę, żebyście byli szczęśliwi, a ukrywanie się nie jest tym, czego potrzebuje Kelly.

- I ty?

- Owszem.

Richard westchnął. Spodziewał się tego. Od kilku dni Laura dawała mu to do zrozumienia. Lecz w tym momencie nie było warunków do dyskusji na ten temat.

- Porozmawiamy o tym wieczorem, dobrze?

- Pewnie, że porozmawiamy.

Uwielbiał tę jej wojowniczą minę, determinację wpisaną od czubka głowy, po zniszczone tenisówki. Nachylił się, żeby ją pocałować.

- Wróćcie szybko - powiedział szeptem.

- Powinnyśmy być za jakąś godzinę.

Chciała kupić mleko i jajka. Sklep nie nadążał z dostawami. Zresztą dobrze jej zrobi wyjście z domu, choć nie miała nic przeciwko spędzaniu czasu z Richardem, kochaniu się z nim i spaniu w jednym łóżku.

Każdego ranka, zanim obudziła się Kelly, biegła szybko do

swojego pokoju. Nie zamierzała prowokować pytań, na które nie mogłaby odpowiedzieć, nie wywołując następnych. Poza tym Richard nie dał jej do zrozumienia, że chce dalszego rozwoju ich znajomości. Co miała mu powiedzieć? „Czy jesteś gotów uczynić ze mnie uczciwą kobietę? Czy oczekujesz, że będę się z tobą ukrywać? Czy naprawdę ci na mnie zależy, czy też jestem dla ciebie tylko wygodną kochanką?”. Gardło się jej zacisnęło. Jeśli będzie tak myśleć, napyta sobie biedy.

Tyle się o nim dowiedziała w ciągu ostatnich kilku dni. Był niesamowitym kochankiem, troskliwym ojcem i sprawiał, że czuła się przy nim wręcz nieprzyzwoicie szczęśliwa. Był również doskonałym biznesmenem. Wiedziała już wcześniej, że jest właścicielem kilku firm komputerowych, które prowadzi z domu, jednak nie zdawała sobie sprawy z tego, że sam pisze programy. Programy dla małych i dużych firm - programy zabezpieczające, antywirusowe, gry, programy graficzne. Znał się na wszystkim. Zarabiał mnóstwo pieniędzy, nie wychodząc z domu. Nic dziwnego, że nie spieszyło mu się do konfrontacji ze światem zewnętrznym.

Właśnie parkowała przed sklepem spożywczym, gdy przewano piosenkę w radiu. Rozległ się głos spikera podającego specjalne wiadomości. Sztorm tropikalny u wybrzeży Florydy właśnie zmienił się w huragan. Duży. Zmierzał w ich kierunku.

Richard odsunął zasłony. Wyspę otuliła nagle ciemność. Wiatr wył jak oszalały, ale nie padało. Na razie. Zastanawiał się, co zatrzymało Laurę.

Próbował zadzwonić na jej telefon komórkowy, ale słyszał komunikat, że jest poza zasięgiem. Bzdura, chyba że wsiadła na prom. Nie lubił telefonów komórkowych. Wyjdiesz za róg

i przestają działać. Wejdiesz do budynku i działają. Tak czy tak, niecierpliwie czekał na Laurę i Kelly. Chciał mieć pewność, że są bezpieczne. Chciał przytulić swoje dziewczyny.

Wykręcił numer telefonu na policję, ale był zajęty. Nie myśląc wiele, podszedł do szafy, wyciągnął z niej płaszcz i wyszedł na zewnątrz. Zapytał Deweya, czy może pożyczyć jego ciężarówkę.

Kilka chwil później jechał szybko główną drogą. O dach i okna łomotał deszcz. Rozglądał się dookoła. Włączył reflektory zamontowane na dachu szoferki i zalał ciemne ulice ostrym światłem. To chyba jedyna okazja, kiedy ten sprzęt ma jakieś zastosowanie, pomyślał z wdzięcznością. Ulicę spłukiwał deszcz, tworzyły się koleiny. Błoto i piach już zdążyły uwięzić parę samochodów. Wyobraził sobie, że van Laury gdzieś utknął. Błysnął reflektorami w prawo i lewo. Mijał wolno ulicę za ulicą. Żałował, że nie może przyspieszyć.

I wtedy je wypatrzył. Poczł ogromną ulgę. Zaparkował obok vana i wyskoczył zza kierownicy. Przez dźwięk pracującego silnika i szum deszczu usłyszał cichy śpiew.

Laura opuściła okno i zamrugała powiekami na jego widok.

- Richard!

Była wyraźnie poruszona. Nie spodziewała się, że wyjdzie dla niej z domu. Zawstydził się, pochylił i pocałował ją.

- Dzięki Bogu.

- Cześć, tatusiu! - zawołała Kelly.

- Nic wam się nie stało?

Otworzył drzwi.

- Owszem, silnik zgasł i nie chce zapalić - powiedziała Laura, wysiadając i biorąc na ręce Kelly. - Próbowałam za dzwonić, ale rozładowała mi się bateria w telefonie. Zapomniałam ją naładować.

Richard wziął od niej dziecko, a potem zaprowadził obie do cieplej ciężarówki, po czym wrócił do vana po zakupy.

- Dobry Boże, Lauro - mruknął upychając torby wokół ich nóg. - Po co tego aż tyle?

- Usłyszałam o huraganie. Chciałam zrobić zapasy. Żeby nam niczego nie zabrakło.

„Nam”, pomyślał. Czyżby Laura już traktowała ich jak rodzinę, tak samo, jak on?

- Może przejdzie bokiem, jak ostatnio.

Huragany potrafią być nieprzyjemne, jeśli mieszka się na wybrzeżu, a naprawdę paskudne na takiej wyspie, jak ta. Taka była cena izolacji.

Zabezpieczył vana, a potem wskoczył za kierownicę, odechnął głęboko i wreszcie spojrzął na Kelly i Laurę. Nie miał pojęcia, co by zrobił, gdyby któreś z nich coś się stało. Nagle Kelly zarzuciła mu ręce na szyję.

- Wiedziałałam, że po nas przyjedziesz, tatusiu.

Uścisnął ją i spojrzął ponad jej głową na Laurę.

Uśmiechnęła się czule i z zadowoleniem.

- Wyszedełś dla nas z domu - powiedziała Laura.

Nadal była oszołomiona.

- Przecież nie mogłem pozwolić, żeby moje dziewczyny były same w środku burzy.

Wyciągnęła rękę i zaplatała ją w jego wilgotnych włosach. Była z niego dumna, ale nie musiała tego mówić. Wiedział o tym. Zrobił kolejny krok.

Ujął jej dłoń i podniósł ją do ust.

Burza przybierała na sile. Mieli dużo pracy. Laura, ubrana w dzinsy i bluzę od dresu, pomagała Richardowi i Deweyowi

zabezpieczyć ogród i stajnię. Dewey przyholował vana do domu i wprowadził go do garażu. Richard nakarmił i oporządził konie. Mieli szczęście, że dom stał wysoko na wzgórzu. Do nich woda dotrze w ostatniej kolejności. Najpierw musiałaby zalać całe miasteczko. Richard oznajmił Laurze, że ona i Kelly powinny się spakować. Laura jednak grała na zwłokę. Cały czas znajdowała sobie jakieś pilne zajęcia. Nie chciała wyjechać bez niego.

A on nie zamierzał się nigdzie ruszać.

Dlatego przygotowała się na przeczekanie huraganu na miejscu.

Rozłożyła latarki i świece w całym domu, żeby były w zasięgu ręki. Richard miał generator prądu, który można było włączyć, gdyby wysiadło światło, ale wołała nie ryzykować. Kelly cały czas bawiła się swoją latarką. Laura w kółko jej powtarzała, żeby ją wyłączyła, bo wyczerpie baterie. W końcu odłożyła latarkę na lodówkę.

Gdy wrócili do domu, Kelly z kociakiem na kolanach siedziała przed telewizorem i była tak pochłonięta oglądaniem bajki, że nawet nie podniosła głowy. Laura odwiesiła płaszcze i zajęła się parzeniem kawy.

- Chcę, żebyś popłynęła następnym promem. Zatrzymaj się w jakimś hotelu.

- Nie będzie żadnych wolnych miejsc w hotelach aż do Columbii. Wszyscy z wybrzeża jadą w głąb lądu. - Włączyła ekspres do kawy, po czym stanęła przed Richardem. - Pojedziesz z nami?

- Oczywiście, że nie.

- W takim razie zapomnij o naszym wyjeździe.

- Lauro, musisz przedostać się w głąb lądu.

- Nie, Richardzie. Nigdzie bez ciebie nie jadę.
 - Jestem dużym chłopcem. Omiotła go wzrokiem od stóp do głów.
 - Wiem. - Jej wargi drgnęły. - Ale i tak nie pojedę.
 - Do licha, jeśli ci mówię, że pojedziesz, to pojedziesz! Skrzyżowała ręce na piersi.
 - Zmusz mnie.
 - Do cholery, Lauro, czy ty sobie nie zdajesz sprawy z niebezpieczeństwa?
 - Nie klnij, Blackthorne. Jeśli ja i Kelly mamy wyjechać, to ty i Dewey też.
 - Pewnie, już jedziemy. - Sięgnął po telefon i wykręcił numer. - Jeśli będę musiał, zaciągnę was na prom siłą i przywiążę do burty. Musicie być bezpieczne.
 - Jesteśmy bezpieczne tutaj. Bezpieczniejsze niż jadąc w deszczu do jakiegoś motelu. I prawdopodobnie bezpieczniejsze niż reszta miasteczka!
- Zadzwoił do portu z pytaniem o następny prom. Zaczął wrzeszczeć na mężczyznę po drugiej stronie słuchawki, potem przeprosił go i skończył rozmowę.
- Cóż, wyszło na twoje. Nie ma już żadnego promu.
 - Nic dziwnego. Popatrz na wodę.
- Wyrzwał za okno. Spienione fale rozbijały się o brzeg. Wiatr świstał w gałęziach drzew, a gwiazd nie było widać zza chmur. Spojrzał na Laurę.
- Zrobiłaś to celowo. Kłóciłaś się ze mną, szukałaś sobie zajęć, żeby zrobiło się za późno.
- Wzruszyła ramionami, tłumiąc uśmiech. Nachmurzył się. Laura podeszła do niego i otoczyła go w pasie ramionami.
- Jestem właśnie tu, gdzie chcę być, Richardzie. Gdybyśmy

się teraz rozdzielili, zamartwiałbyś się o nas na śmierć. Posuwałybyśmy się noga za nogą w głąb lądu razem z milionem innych ludzi. Dobrze o tym wiesz. Złagodniał. Przytulił ją.

- Tak, pewnie masz rację.

Wsunął dłoń pod jej bluzę. Dotykał jej brzucha, piersi. I nie przestawał całować. Z gardła wydobyło się jej ciche, uwodzicielskie mruczenie.

- Czy już pora iść do łóżka? - wyszeptał.

- Jeszcze trochę trzeba poczekać.

- A niech to!

Richard wyszczerzył zęby. Jak on mógł dotąd bez niej żyć?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Huragan nazywał się Helena. Gdy już nadszedł, okazał się mściwy i złośliwy.

Na nadmorskim wybrzeżu fale piętrzyły się na wysokości sześciu metrów i rozbijały o falochrony niczym biała ręka karząca wyspiarzy, którzy mieli śmiałość osiedlić się tak blisko oceanu. Nawet moczary falowały jak melasa, gęste błoto podnosiło się i opadało w rytm podmuchów wiatru.

Laura uwielbiała taką pogodę. Choć pewnie byłoby inaczej, gdyby nie była odizolowana od tego szaleństwa kamiennymi murami dużego domu.

Odgłos deszczu przypominał stukot pinezek rzucanych na drewnianą podłogę, a grzmoty brzmiały jak trzask pękającego drewna. Jak na razie. Laura wiedziała, że będzie gorzej. Cały czas nasłuchiwała prognoz w radiu. Drzwi i okna dygotały pod naciskiem silnego wiatru. Szyby były zasłonięte deskami i oklejone taśmą. Przy oszklonych drzwiach na taras ułożyli na zewnątrz worki z piaskiem, a wewnątrz ręczniki i szmaty, w które wsiąkała woda, jaką wiatr zdołał wcisnąć do środka. To było jedyne miejsce w całym domu, o które się niepokoiili.

Kelly oglądała telewizję i bawiła się lalkami. Richard chodził z pokoju do pokoju, sprawdzając uszczelnienia. Potem wszedł na strych, żeby się upewnić, że dach nie przecieka.

Laura poszła do żółtego pokoju. Podeszła do okna i spojrziała

w dół, na opustoszałe miasteczko. Ostatni prom zabrał wczoraj prawie wszystkich, poza policją.

Ostra rysa błyskawicy przecięła czarne niebo, oświetlając teren poniżej domu. O, Boże.

- Richardzie! - zawołała. - Chodź tu szybko.

Wbiegł do pokoju.

- Nie powinnaś stać przy oknie - powiedział, podchodząc bliżej. - Nie jest oklejone taśmą.

- Wiatr wieje od strony morza, a nie tutaj - powiedziała, a potem obejrzała się przez ramię. - Tam są jeszcze ludzie.

- Co?

Podbiegł do okna.

- Miasteczko jest zalane. W świetle błyskawicy zobaczyłam policjantów, którzy wyprowadzali kogoś z tamtego domu. - Pokazała palcem, chociaż nic nie było widać w ciemności. - Musimy coś zrobić.

- Myślałam, że wszyscy popłynęli na stały ląd.

W czasie każdego huraganu w ciągu ostatnich pięciu lat zarządzano ewakuację całej wyspy, z wyjątkiem policji. I jego. Richard nie mógł stać z boku i patrzeć, jak komuś dzieje się krzywda. Wyciągnął z kieszeni krótkofalówkę, której używał, gdy chciał się skontaktować z Deweyem. Opisał mu sytuację.

- Weź ciężarówkę. Czy twoje policyjne radio nadal działa?

- Tak. Byłem na nasłuchu. Dom starej pani Demmer jest pół metra pod wodą. Teraz zalewa ulicę Magnoliową - zatrzęszał głós Deweya w krótkofalówce.

- Więc musimy się pospieszyć. Skontaktuj się z zastępcą szeryfa.

- Dobrze. Przywiozę ich tu.

Richard schował aparacik i zawołał do Laury.

- Chodź. Musimy znaleźć jakieś koce i poduszki. - Opuścił pokój i zszedł na dół. - I apteczkę. I chyba powinniśmy zaparzyć kawę. - Zatrzymał się na schodach i obejrzał na nią. - Czy mamy dość jedzenia na jakieś dwa dni?

- Tak. Starczy nawet na dłużej.

- To dobrze. Nie mam pojęcia, ile osób jest tam na dole. - Ruszył dalej schodami. - Ale ze mnie idiota! Że też o tym nie pomyślałem.

- A dlaczego miałbyś pomyśleć? Założyliśmy, że wszyscy poza nami wyjechali. Koce i poduszki są w szafie na piętrze. Weź też te z mojego pokoju. Widziałam tam na półkach chyba ze cztery. - Laura wszystko poprzekładała, więc bez jej wskazówek szukałby tego przez pół nocy. - W skrzyni w bibliotece są dwa pledy. Założę się, że jeśli się postaramy, to znajdziemy jeszcze z pół tuzina innych.

Mówiąc to nastawiła świeżą kawę, wyjęła kilka termosów i zaczęła robić kanapki.

Richard poszedł szukać świec i latarek. Nie miał serca jej powiedzieć, że gdy zjawią się ci ludzie, będzie zdana na siebie.

Laura naląka kawy i spojrzała na Lisę Tolar, śliczną, młodą kobietę, która przyjechała tu z mężem na miesiąc miodowy. Wybrali sobie paskudny moment, pomyślała. Ale przynajmniej będą mieli co opowiadać dzieciom. Lisa od razu zaczęła jej pomagać. Również jej mąż, marynarz z Beaufort, nie siedział bezczynnie. Rozlewał kawę i drinki, nastawiał wideo i uspokajał wszystkich. Na podłodze razem z Kelly było drugie dziecko, Christopher Austin, śliczny, rudowłosy, piegowaty chłopiec z jasnymi, irlandzkimi oczami. Rodzice Christophera siedzieli parę metrów dalej. Poza tym były jeszcze trzy osoby, w tym

dwaj oficerowie policji, Andrew i Mark, którzy co jakiś czas wychodzili na zewnątrz, żeby się zorientować w sytuacji. Ale nie bardzo było w czym się orientować. Na wyspie nie było nikogo poza ludźmi w domu Blackthorne'a.

I wszyscy siedzieli w salonie, jadalni albo kuchni.

Poza Richardem.

To była jego szansa, pomyślała Laura. Otworzył drzwi swojego domu przed obcymi. Przecież nie urządziłby sobie z niego kpin? Nie na oczach Kelly. Nikt nie mógłby być tak bezlitosny.

Była na niego zła. Również o to, że nie uprzedził jej, iż zamierza się skryć.

- Gdzie jest pan Blackthorne? - zapytał policjant, Mark Lindsey.

Laura wzruszyła ramionami.

- Chyba gdzieś w domu.

- Czy pani go widziała?

- Oczywiście.

- Jak wygląda?

Kelly podniosła głowę i patrzyła to na młodego policjanta, to na Laurę.

- Jest przystojny, wysoki - odpowiedziała Laura podchodząc do Marka i napełniając jego kubek. - To normalny czło-
wiek. Człowiek, mogłabym dodać, który otworzył swój dom przed panem i wszystkimi innymi.

Lindsey zalał się rumieńcem i wypił łyk kawy.

A wtedy Kelly odłożyła kredki i wstała. Poszła do holu, a potem schodami na górę.

Laura usłyszała jej głos, a potem szept Richarda. Dziewczyn-
ka wróciła biegiem i zatrzymała się na środku pokoju.

- To on.

Pokazała za siebie palcem. Richarda tam nie było. , Kelly pomaszerowała z powrotem i kilka chwil później wróciła, ciągnąc go za rękę. Wprowadziła go w obręb światła.

- To mój tatuś.

Richard spojrział w dół na dziewczynkę, ujęty jej gestem. Wziął głęboki wdech, zrobił krok do przodu i odchylił głowę do tyłu, żeby zgromadzeni mogli popatrzeć na bestię.

Laura odstawiła karafkę i podeszła do niego. Stała u jego boku, wzięła go za rękę i czekała na ciosy. Na spojrzenia pełne odrazy.

Nic takiego nie nadeszło.

- Dzień dobry, panie Blackthorne - powiedział Mark, podchodząc wolno. - Miło mi w końcu pana poznać.

Podali sobie ręce. Mark przedstawił siebie, swojego partnera, a potem resztę obecnych. Richard uśmiechnął się, kiwnął głową. Cały czas zachodził w głowę, kiedy się zacznie. Kiedy znowu pojawi się ból. Ale nic się nie działo. Nic.

Nagle usłyszeli brzęk tłuczonego szkła. Podłogę za ich plecami zasypały odłamki. Richard podbiegł tam i odsunął zasłony na oszklonych drzwiach.

- Mark, w schowku koło kuchni jest młotek, gwoździe i parę desek.

Policjant pobiegł po nie, po czym razem z Richardem zabezpieczyli okno. Laura zmiotła szkło. Pomagał jej Richard. Gdy wstał z klęczek, bez słowa wzięła od niego szufelkę i poszła do kuchni.

Zmarszczył czoło. Coś było nie tak. Zaczął go męczyć niepokój. Lecz nie miał jak z nią porozmawiać, bo ani przez chwilę nie byli sami. Otaczało ich za dużo ludzi. A Richard musiał

przyznać, że niełatwo mu było nawyknąć do ich obecności. Poszedł do biblioteki. Na sofie leżał pogrążony w lekturze Mark.

Młody policjant zerwał się i zalał rumieńcem.

- Przepraszam za wścibstwo, ale ta biblioteka jest po prostu niesamowita.

Wskazał półki z książkami.

- Możesz pożyczyć, co tylko chcesz, Mark. Cóż za pożytek z książek, jeśli nikt ich nie czyta?

Podszedł do małego stolika i wziął do ręki karafkę. Nalał do szklanki brandy. Zaproponował Markowi, ale oficer wymówił się tym, że nadal jest na służbie.

Richard usiadł w skórzanym fotelu przy biurku. Przypomniawsobie, jak wyglądała Laura, gdy siedziała w tym miejscu i przeglądała jego papiery oraz zdjęcia. Niewiele wtedy miała na sobie. Chciałby, żeby burza się już skończyła i żeby mógł pójść z nią do łóżka.

- Ludzie się ciebie boją - powiedział Mark.

- Wiem.

- Bez powodu. Richard

uniósł brew.

Mark nagle rozluźnił krawat i rozpiął koszulę. Pokazał pokrywające pierś i ramię blizny po oparzeniu.

- Wiem, co czujesz.

Richard wolno odstawił szklankę.

- Byłem ciekaw, który z nas wygląda gorzej - powiedział Mark.

- Chyba mógłbym ogłosić remis. - Richard zaprosił go gestem na fotel po drugiej stronie biurka. - Jeśli wolno spytać, jak to się stało?

Młody policjant zajął fotel, zapiał koszulę i powiedział:

- To było jakieś dwa lata po skończeniu akademii policyjnej. Służyłem w Orangeburgu. Dostałem wiadomość, że w przytułku wybuchł pożar. Pojawiłem się na miejscu jako pierwszy...

Przez dwa następne dni huragan Helena srożył się wściekle, a potem przesunął się na północ. Pozostawił po sobie słoneczne niebo i tyle uszkodzeń, że wszyscy mieli pełne ręce roboty. Był chłodny poranek. Goście opuszczali dom Richarda. Laura zawarła kilka przyjaciół, podczas gdy Richard nawiązał szczególną więź z młodym policjantem, Markiem. Cieszyło ją to. Następnego ranka, gdy się obudziła, Richard przygotowywał śniadanie dla Kelly. Poczowała mocne ukłucie żalu. Już jej nie potrzebują. On ani Kelly. Dziecko było odpowiednio ubrane, jej długie, ciemne włosy były wyszczotkowane i upięte spinkami.

- Dzień dobry - powiedział Richard, ale mina mu zrzędła na widok wyrazu jej oczu.

Laura zmusiła się do uśmiechu.

- Dzień dobry.

Kelly kręciła się na krześle. Z buzi wystawał jej kawałek bekonu. Laura oderwała kawałek mięsa, zjadła, a potem cmoknęła dziewczynkę na powitanie.

- Dobrze spałaś? - zapytał Richard, gdy naląła sobie kawy.

Zasnęła, gdy się tylko położyli, a rano, jak zwykle, poszła do swojego pokoju. Marzył o tym, by budzić się w jej ramionach.

- Tak, doskonale. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jaka jestem zmęczona.

Laura zmusiła się do przeczekania śniadania, choć jej torby były już spakowane. Nie chciała jechać, nie chciała się z nimi

rozstawać. Ale Richard poradzi już sobie bez niej. Spełniła swoje zadanie. Katherine Davenport dzwoniła wczoraj z informacją, że ma dla niej nowe zajęcie. Czas ruszać.

- Jedziemy z Kelly do sklepu. Wybierzesz się z nami?

- Nie, muszę skończyć pranie. I jestem jeszcze trochę zmęczona.

Richard podszedł do niej i otoczył ją ramionami.

- Brakowało mi ciebie wczoraj w nocy - powiedział.

Ledwie kiwnęła głową. Richarda przestraszyła pustka w jej spojrzeniu.

- Co się dzieje?

- Nic, na co nie pomógłby sen.

- Więc czemu nie wrócisz do łóżka? Jest dopiero ósma.

- Może wrócę.

Nie była w stanie wydusić z siebie prawdy.

Kilka minut później Richard i Kelly jechali wolno drogą, gotowi stawić czoła światu i raz na zawsze rozwiać wszelkie plotki.

Laura posprzątała po śniadaniu, przygotowała coś na obiad i wezwała taksówkę.

Stała w porcie i zbierało się jej na płacz. Czuli się tak, jakby ktoś ćwiartował ją żywcem. Nie mogła znieść myśli o opuszczeniu dwójki najważniejszych dla niej ludzi, ale nie miała wyboru.

- Dokąd ty się, do diabła, wybierasz? - usłyszała nagle zza pleców głos Richarda.

Zesztywniała, ale się nie odwróciła.

- Do domu.

- Myślałem, że tu jest twój dom.
W jego głosie wyraźnie słyhać było gniew.

- Nie, Richardzie. Przyjechałam pomóc ci przy Kelly, wprowadzić ją w twoje życie, pomóc ci wejść w rolę ojca.

- I to wszystko? Chcesz mnie zostawić?
Serce jej krwawiło. W jego głosie tyle było przygnębienia.

- Muszę - powiedziała.
Chwycił ją za ramię i obrócił do siebie.

- Dlaczego?
- Spełniłam swoje zadanie.
Jego oczy ciskały gniewne pioruny.

- A kim byliśmy dla ciebie ja i Kelly? Okazją do wykazania się dobrym sercem?

- Nie!
- Pojawiasz się w naszym życiu, a potem sobie znikasz? Czy tak kiepskie masz o mnie zdanie? Uważasz mnie za biedną, nie-szczęsną duszę, która potrzebuje dobrego traktowania? - Nachylił się i obniżył głos. - Czy właśnie to czułaś, gdy cię dotykałem?

- Oczywiście, że nie.
Pojedyncza łza popłynęła jej po policzku.

- Więc dlaczego chcesz to zrobić?
- Bo nigdy nie będę pewna, czy to, co do mnie czujesz, to tylko wdzięczność, czy coś więcej! - załkała cicho.

- Boże! - Puścił ją i cofnął się o krok. - Jestem dorosły i wiem, czego chcę. Chcę ciebie.
Pokręciła głową i podniosła na niego wzrok. Nie mógł patrzeć na jej łzy.

- Skąd mam to wiedzieć? Byłeś sam, żyłeś w ukryciu. A te raz jesteś wolny, masz córkę, możesz być ojcem. Jak mogę być pewna?

- Bo już nie potrzebuję twojego wsparcia, a nadal czuję to samo.

Zamrugła powiekami.

Nagle znalazł się zaledwie centymetry od niej.

- Jak możesz wątpić? - Poglaskał ją po ramionach, nie przestając patrzeć prosto w jej zielone oczy. - Brakuje mi tchu na samą myśl o twoim wyjeździe. Nie mogę bez ciebie żyć. Zostań, Lauro.

Szlochała bezdźwięcznie, łzy płynęły jej po policzkach.

- Kocham cię - powiedział, ujmując w swoje szerokie dłoń nie jej twarz. Dławiła się od łez. - Kocham cię - powtórzył. - Od pierwszej chwili. Pokochałem cię, gdy nakrzyczałaś na mnie za to, że się ukrywam, gdy przytulałaś moją córkę, uspokajałaś ją i obdarzałaś miłością, gdy ja nie mogłem tego uczynić. Pokochałem cię za walkę ze mną. - Jego oczy płonęły. - Byłem uwięziony, Lauro, a miłość do ciebie to moja prawdziwa wolność. Nie odsyłaj mnie z powrotem do więzienia.

Wyszeptała jego imię. Szukała jego wzroku, jakby chciała odczytać nieznaną przyszłość.

- Kocham cię - powiedziała.

- Dzięki Bogu. - Zamknął oczy i odetchnął głęboko, a potem powiedział: - Wyjdź za mnie, zostań moją żoną, moją przyjaciółką. Przyjmij moje nazwisko, daj mi dzieci i uczyn ze mnie najszczęśliwszego człowieka na ziemi. Potrzebuję cię, moja piękna.

Patrzyła prosto w jego świetliste, niebieskie oczy.

- Powiedz „tak”.

- Czy znowu żądasz, czy prosisz?

- Błagam na kolanach.

- Ach, ścierki do naczyń i błagania. To mi się podoba.

Zachichotał, lecz zabrzmiała w tym też nutka dawnego cierpienia.

- Kocham cię, Richardzie Blackthorne - wyszeptała. W odpowiedzi pocałował ją namiętnie.

- Czy powiedziała „tak”, tatusiu? Powiedziała?

Laura oderwała się od Richarda i spojrzała na biegnącą w ich kierunku Kelly. Przebiegała szybko krótkimi nóżkami, a jej ciemne włosy powiewały na wietrze. Richard wziął córkę na ręce i oboje patrzyli teraz wyczekująco na Laurę.

- Więc będziesz teraz moją mamusią?

Laura spojrzała na Richarda. Musnęła policzek dziewczynki.

- Tak, skarbie, chyba będę.

Kelly uśmiechnęła się promiennie.

- Widzisz, tatusiu, nie musiałeś jechać za nią aż na koniec świata.

Laura uśmiechnęła się. Teraz po jej policzkach płynęły łzy radości. Richard otoczył ją ramieniem i przycisnął czoło do jej czoła.

- Nie, myszko, nie musiałem. Ale gdybym musiał, na pewno bym to zrobił.

EPILOG

Rok później

Laura właśnie zamykała Galerię Blackthorne, gdy usłyszała głos Richarda. Uśmiechnęła się do niego. Wsiadł z vana i podszedł bliżej. Przekręciła klucz w zamku, podniosła na niego wzrok. Pocałował ją czule.

- Ach, skarbie. - Ujęła go za rękę. - Chyba już czas.
- Na co?

Posłała mu spojrzenie z gatunku „ależ z ciebie facet” i pokazała obiema rękami na swój duży brzuch.

Zamrugął powiekami. Oczy mu się zrobiły zupełnie okrągłe.

- Teraz?
- Cóż, sądząc po skurczach, mamy jakieś pół godziny.

Poczuł panikę.

- Rany boskie, Lauro, czemu do mnie nie zadzwoniłaś?
- Po co? Żeby siedzieć w domu? Żebyś się na mnie gapił? Żeby matka i siostry całkiem mnie zamęczyły?

Tu ma rację, pomyślał. Sam z trudem radził sobie z obecnością tych wszystkich kobiet w domu.

- Możesz iść?
- Pewnie. Mogę nawet tańczyć, widzisz?

Ruszyła krokiem cza-czy, jednak w jej stanie wyszło z tego raczej przyciężkawe człapanie.

- Boże, nie rób tego!
Przytrzymał ją. Zaśmiała się, widząc jego przerażenie.
- Chodź. Musimy iść po Kelly.
- Nie, najpierw lekarz. Dewey odbierze Kelly z przedszkola.
- Ale obiecaliśmy jej.
- Będzie musiała zrozumieć. Chodź. - Wziął ją pod rękę.
Zaparła się w miejscu. Jęknął. - Tylko mi nie mów, że będziesz się ze mną o to spierać.

- Obiecaliśmy.
- Lauro, a dziecko! Nasze dziecko. Musimy jechać do szpitala.
- No, dobrze, dobrze. Ale nie ma pośpiechu. - Chwilę później zgięła się w pół, gdy złapały ją skurcze. - Może i jest. Jejku, twój syn jest tak samo natarczywy jak ty.

Richard wziął ją na ręce i wsadził do samochodu. Po drugiej stronie ulicy stał oficer Lindsey. Wskoczył na motor i podjechał do nich.

- Co powiesz na policyjną eskortę, Richardzie?
Richard wskoczył za kierownicę. Ręce mu się trzęsły.
- Dzięki, Mark.
- Och, nie bądźcie śmieszni! - powiedziała Laura.

Nie była pewna, czy powinno ją to zawstydzić czy rozśmieszyć. Mark włączył światła oraz syrenę i ruszył przed nimi do gabinetu, który znajdował się dwie przecznice dalej. Na ulicach stali ich znajomi, machali do nich i życzyli powodzenia.

Niecałą godzinę później, w małym szpitalu Richard trzymał na rękach swojego syna. Laura urodziła niemal w progu. Teraz siedziała w łóżku, z Kelly u boku. Richard pokazał dziecko córce, a potem wsunął się pod kołdrę obok Kelly i pocałował dziewczynkę w skroń. Kelly liczyła palce braciszka. Richard spojrzał na Laureę.

- Kocham cię - wyszeptał, a potem pocałował ją namiętnie.
- Dziękuję.

Wsunął jej na prawą rękę pierścionek. To był prezent z okazji narodzin syna. A na sąsiedni palec wsunął drugi, z błękitnym oczkiem.

- A drugi za co? - zapytała.

- Za Kelly.

W oczach stanęły jej łzy. Richard popatrzył na swoją rodzinę. Błogosławił dzień, w którym Laura zapukała do drzwi jego więzienia i wyzwoliła go.

koniec